

KOCIEWSKI

NR 4(99) październik · listopad · grudzień 2017

MAGAZYN

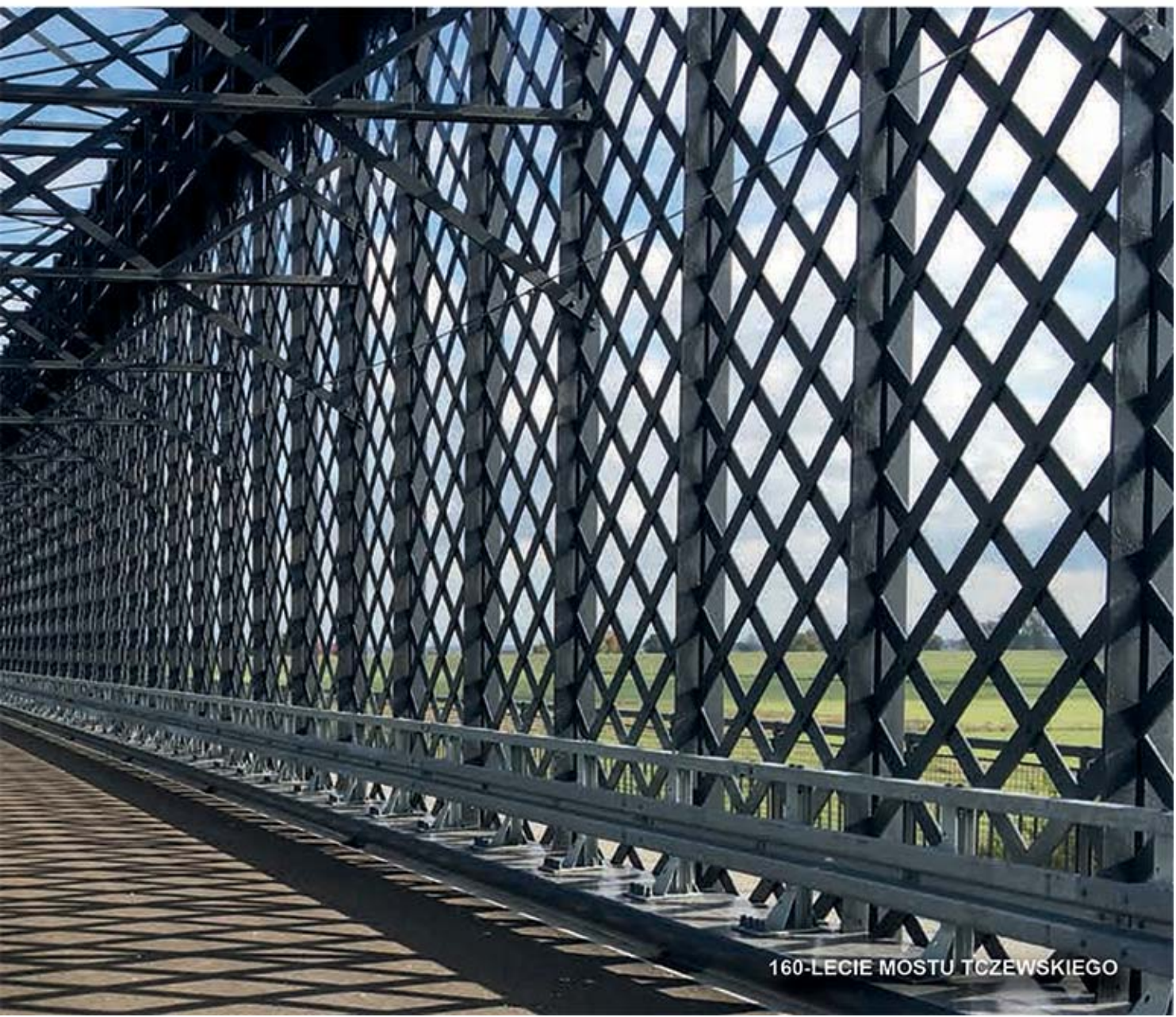


PL ISSN 0860-1917

CENA 3,00 zł

REGIONALNY

Kwartalnik społeczno-kulturalny



160-LECIE MOSTU TCZEWSKIEGO

GADKI ROZALIJI

Betlejem, hej Betlejem!

Idzim bes(z) ślat do Betlejem, jidzie Kaźmniysz zez Bartłómniejam,
Żidek zez kosó jidzie pszodzi, a zaś żołnierz rej tu wodzi!

Jidzie Cigón tu z mniedzwjedziam, bocian Wóm łukradnie śledzia!

Zagra ostro Wóm kapela, ji zaśpsiywa mało wjela!!!

Zagrejta psianknie, aż ziania stanknie! Pan nasz Jezus sia narodziył!

Dejta kielbasi, trocha łokrasi tysz nóm nie zaszkodzi!

Niech sia pómnoży w Waszi kómorze, ji cali roczek poszczanś

Wóm Boże!

Niech cali roczek Wóm wszitko rośnie, wesolo ji radośnie!

Ji całki roczek poszczanś Wóm Boże!!!

Wibreliam sia znófki wew droga do rodzinóf na ślanta,
bo Gwjizdori Wóm psziwleklí dari pot(d) chojanka!

Hej dziateczki do jizbeczki, bo jidó Gwjizdori, jano stąt(d) nie łuciykajta
do ciamni kómori! Jezuskowju zaśpsiywajta lulaj, że nóm lulaj!

A ti go Matulu zez płaczu łutulaj!

Dziecka kochane Rózalija śpsiywa zez Wami!

Wasza Rozalija
(Zyta Wejer)

KOCIEWSKI MAGAZYN REGIONALNY

Kwartalnik społeczno-kulturalny

Nr 4(99) październik • listopad • grudzień 2017 • PL ISSN 0860-1917

WYDANO ZE ŚRODKÓW BUDŻETU MIASTA TCZEWA

RADA PROGRAMOWA

Kazimierz Iekiewicz – przewodniczący
Jerzy Cisewski, Czesław Glinkowski, Józef Golicki, Jan Kulas,
prof. Maria Pająkowska-Kensik, Józef Ziółkowski

REDAKCJA

Halina Rudko – redaktor naczelna
Piotr Kajzer

PRZYGOTOWANIE DO DRUKU

Lidia Ciecierska – korekta, skład i łamanie

WYDAWCA

Kociewski Kantor Edytorski
Sekcja Wydawnicza Miejskiej Biblioteki Publicznej
im. Aleksandra Skulteta w Tczewie
dr Krzysztof Korda – dyrektor

ADRES REDAKCJI I WYDAWCY

83-100 Tczew, ul. Jarosława Dąbrowskiego 6, tel. 58 531 35 50
www.mbp.tczew.pl; www.facebook.pl/mbptczew
e-mail: kke@mbp.tczew.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych w nadesłanych tekstach.

Teksty oraz zdjęcia zamieszczone w niniejszym numerze zostały przekazane przez autorów nieodpłatnie.

Wszystkie zdjęcia Jacka Cherka znajdują się w zbiorach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tczewie.

DRUK I OPRAWA

Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.
ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin

Nakład: 500 egz.

Objętość: 6 ark. druk.

NA OKŁADKACH: I i IV – wewnątrz mostu tczewskiego, fot. M. Chełstowski / Fabryka Sztuk; II i III – pejzaż zimowy, www.stock.chroma.pl

SPIS TREŚCI

OD WYDAWCY / 2

Małgorzata Kruk

160 LAT MOSTU TCZEWSKIEGO / 3

Krzysztof Kowalkowski

CZARNA WODA NA PRZEŁ. XIX I XX WIEKU / 5

Grzegorz Woliński

O NAZWIE MAJEWO / 13

Radosław Spychalski

III KOCIEWSKIE TARGI WYDAWNICZE / 14

Maria Pająkowska-Kensik

WESPA – NAZWISKO ZNACZĄCE / 15

Józef M. Ziółkowski

**WACŁAW KORPOLEWSKI – NIEZŁOMNY KUPIEC
Z TCZEWA / 16**

Bogdan Wiśniewski

JUBILEUSZ PELPLIŃSKICH „MODRAKÓW” / 19

Czesław Glinkowski

**WYPRAWA GRZBIETEM WAŁÓW PRZECIWPÓ-
WODZIOWYCH WISŁY / 23**

Beata Graban

PIĘKNO PELPLIŃSKIEJ KATEDRY / 25

Jacek Cherek

ZBRODNIA SZPĘGAWSKA / 26

Michał Kargul

**XI NADWIŚLAŃSKIE SPOTKANIA REGIONAL-
NE 2017 / 28**

Tomasz Jagielski

NAD MOGIŁAMI JEŃCÓW AUSTRIACKICH / 29

**TCZEWSKIE ELIMINACJE REJONOWE X FE-
STIWALU TWÓRCZOŚCI KOCIEWSKIEJ / 30**

**POWIATOWY KONKURS RECYTATORSKI
„POECI Z KOCIEWIA” W ŚWIECIU / 32**

Jan Kulas

**TCZEWSKIE ZADUSZKI 2017 KU CZCI URSZULI
GIEŁDON / 33**

500-LECIE REFORMACJI / 34

Ryszard Rząd

**OBCHODY 500-LECIA REFORMACJI W TCZE-
WIE / 35**

Tomasz Jagielski

RODZINNY RAJD ROWEROWY / 37

Urząd Miasta i Gminy Gniew

**720. ROCZNICA NADANIA PRAW MIEJSKICH
MIASTU GNIEW / 38**

Muzeum Piaseczno

**WYSTAWA W 155. ROCZNICĘ KÓLEK ROLNI-
CZYCH / 38**

Krystyna Gierszewska

**KOCIEWSKA BANIA BOHATERKĄ SYMPOZJUM
„O JEŚCIU NA KOCIEWIU” / 40**

Monika Jabłońska

**CZYTELNICZY EKSPRES. MOC ATRAKCJI
NA POŻEGNANIE PROJEKTU / 43**

Edward Ody

OPOWIADANIE KOCIEWSKIE. BYRNAŚ / 46
NOWOŚCI WYDAWNICZE / 48



OD WYDAWCY

Szanowni Państwo,

oddajemy do rąk Państwa ostatni w tym roku numer kwartalnika „Kociewski Magazyn Regionalny” w nieco odświeżonej formie. Dające się zaobserwować zmiany w wyglądzie pisma to jedynie zapowiedź jego przeprojektowania, jakie przygotowujemy na setne, jubileuszowe wydanie naszego magazynu, mającego się ukazać na wiosnę 2018 roku. Zmiany te mają służyć przede wszystkim Państwu – ułatwiać lekturę, uczynić ją wygodniejszą i przyjemniejszą, między innymi poprzez podniesienie estetyki pisma.

Równocześnie podjęliśmy decyzję, że od nowego roku „Kociewski Magazyn Regionalny” będziemy wydawać w kolorze, byśmy mogli w pełnej paletce barw podziwiać na zdjęciach urok naszego regionu i piękno ludzi, którzy zrosli się serdecznie z Kociewiem. Pozwoli nam to uniknąć wielu dylematów redakcyjnych, jakimi były dotychczas trudności w oddaniu w czarno-białej optyce, w odcieniach szarości, piękna krajobrazu i różnorodności kolorystycznej elementów naszego regionu i kultury.

Zakończenie roku to zwykle pora bilansów i snucia planów na przyszłość. Ze swej strony chcielibyśmy wiele poprawić, usprawnić nasze wzajemne kontakty, zacieśnić więzi z dotychczasowymi Współpracownikami, chętnie czytаныmi przez Państwa autorami, i zaprosić na łamy, zachęcić do pisania regionalistów, historyków, działaczy, których pasją, zainteresowaniem jest Kociewie albo ich miasto, wieś czy społeczność lokalna. Chcemy zaangażować w życie „Kociewskiego Magazynu...” tym bardziej korespondentów i autorów spoza Tczewa, bo interesuje nas jak żyją, co robią dla swoich społeczności, co się u nich działo w przeszłości i dzieje dzisiaj.

Przed nami rok jubileuszowy dla całej Polski i Polaków – 100-lecie odzyskania niepodległości. Zacniemy je obchodzić już w pierwszym numerze 2018 roku, ale blok tematyczny „Droga Kociewia do Niepodległej” będzie nam towarzyszył aż do 2020 roku, do 100-lecia przyłączenia Pomorza do Polski.

Szanowni Państwo,

łączy nas naprawdę wiele – wspólna tożsamość regionalna, historycznie zdefiniowane połączenia międzyludzkie, rodzinne i wspólnotowe, troska o zachowanie swoistych elementów naszej kociewskiej kultury i innych charakterystycznych przymiotów Kociewia. Wierzę, że łączy nas aż tak dużo, że czekająca nas zmiana w roku 2018 – podniesienie ceny magazynu z 3 zł do 5 zł z powodu wzbogacenia szaty graficznej i rosnących kosztów druku – zostanie przez Państwa, naszych wiernych Czytelników, przyjęta ze zrozumieniem.

W imieniu Wydawcy, a także osobistym, z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku życzę Państwu wielu dobrych i ważnych przeżyć, a na cały 2018 roku – zdrowia, radości, pomysłowości, szczęścia i ciepła rodzinnego, a nam wszystkim pokoju.

Krzysztof Korda

(fot. Damian Chruł)

MAŁGORZATA KRUK

160 LAT MOSTU TCZEWSKIEGO



Wnętrze mostu tczewskiego. Fot. M. Chełstowski/Fabryka Sztuk

JEDNYCH ZACHWYCAŁ swoją monumentalnością, innymi detalami architektonicznymi. Mowa o moście tczewskim przez Wisłę, który został oddany do użytku 12 października 1857 r. Ten fakt sprzed 160 lat został uczczony zorganizowanym przez Starostwo Powiatowe i Lokalną Organizację Turystyczną Kociewie „Świętem Mostu Tczewskiego”. Partnerami wydarzenia byli: Wirtualne Muzeum Miasta Tczewa „Dawny Tczew”, Fabryka Sztuk, Urząd Miejski w Tczewie, I Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej-Curie w Tcze-

wie, Powiatowe Centrum Sportu w Tczewie oraz stowarzyszenie „Biegający Tczew”.

Świętowali najmłodszy i trochę starsi. Dzieci brały udział w konkursie na najpiękniejszą laurkę „dla mostu”, kolorowały wielkoformatową makietę, tudzież zabytek malowały na szkło, z kolei dla młodzieży przygotowano konkurs historyczny i prelekcje. Prawdziwą atrakcją była możliwość wejścia na zabytkowy most, który od dłuższego już czasu jest nieczynny. Można to było zrobić indywidualnie, jak i z przewodnikiem. Pamiątkę po tym nie-



Zwiedzanie mostu z przewodnikiem Radosławem Wieckim. Fot. M. Chełstowski/Fabryka Sztuk

codziennym spacerze stanowiła okolicznościowa fotografia. Niektórzy urodziny mostu uczcili na sportowo – w ramach biegu „160 km na 160-lecie Mostu”. Z okazji tego święta księgozbiór regionalny powiększył się także o dwa nowe albumy: Józefa Golickiego „Tczewski most przez Wisłę – 160 lat historii” oraz „Mosty tczewskie” autorstwa Łukasza Brządkowskiego i Przemysława Zielińskiego.

Nie zabrakło również wystaw plenerowych. Jedną ukazywała zdjęcia mostów w Polsce, druga opowiadała o burzliwych dziejach mostu tczewskiego. Autorami tej ostatniej są wspomniani już wcześniej miłośnicy historii Tczewa skupieni wokół portalu „Dawny Tczew”: Łukasz Brządkowski i Przemysław Zieliński. Projekt graficzny wykonała Angelika Jagielska z Fabryki Sztuk, a tłumaczenia na język angielski dokonał Wojciech Giełdon („Dawny Tczew”). Ekspozycja była dostępna dla zwiedzających przed dworcem PKP w Tczewie do końca listopada 2017 r. Warto wrócić do jej treści.

Wystawa ukazywała okoliczności budowy mostu związane z budową Kolei Wschodniej, łączącej Berlin z Królewcem, a także proces jego powstawania, począwszy od rozpoczęcia przygotowań w 1845 r., poprzez pięcioletnią przerwę związaną z trudną sytuacją polityczną i gospodarczą Prus, wmurowanie kamienia węgielnego przez króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV, budowę poszczególnych elementów, oddanie mostu do użytku w 1857 r., a skończywszy na wybudowaniu ostatnich wież i portalu wschodniego, co miało miejsce rok później. W kolejnych częściach wystawy autorzy zaznajamiali odbiorcę z opisem konstrukcji i elementów architektonicznych mostu, który służył pierwotnie do ruchu kołowego, pieszego i kolejowego. Było nie tylko co przeczytać, ale też na co popatrzeć. Projekt mostu, rysunki techniczne wież, zdjęcia płaskorzeźb umieszczonych na obu



Wystawa „160 lat Mostu Tczewskiego” przed dworcem PKP w Tczewie. Fot. M. Chełstowski/Fabryka Sztuk



Tczewski most malowany na szkle. Fot. M. Kruk/Fabryka Sztuk

portalach uzmysławiały, jak wyglądał on w latach swojej świetności. Tu należy podkreślić, że swego czasu most tczewski był najdłuższy na świecie – mierzył wraz z przyczółkami 837 m. Dzięki wystawie można było poznać trzy sztandarowe nazwiska związane z tym cudem techniki: Carl Lentze (autor projektu), Rudolf Eduard Schinz (kierownik biura technicznego) oraz Friedrich August Stüler (projektant portalu i wież).

Następnie do ciekawie opowiedzianej historii mostu tczewskiego dołączył kolejny most. Dlaczego? W 1891 r. został oddany do użytku drugi stały most przez Wisłę w Tczewie, tym samym odciążając ten pierwszy od ruchu kolejowego. Od tego momentu dzieje obu mostów są niemal nierozzerwalnie związane.

W dalszych częściach wystawy autorzy zwrócili uwagę na zmiany dokonane w obu budowlach, np. ich przedłużenie na początku XX w. Moment przełomowy – to wysadzenie mostów w powietrze przez polskich saperów 1 września 1939 r. Odbudowa, przebudowa, remont są słowami, które najczęściej pojawiają się w opisach obu konstrukcji od 1939 r. aż do dzisiaj.

Z całą pewnością 160. urodziny naszego Międzynarodowego Zabytku Inżynierii Budownictwa jeszcze bardziej uświadomiły, jak ważne jest, by most odzyskał swój dawny urok.

Artykuł jest poszerzoną wersją tekstu, który ukazał się w „Panoramie Miasta” 2017, nr 9 (213), s. 18.

CZARNA WODA NA PRZEŁOMIE XIX I XX WIEKU

O XIX-wiecznych początkach Czarnej Wody pisałem w dwóch wydaniach KMR: *Czarna Woda. Przyczynki do badań nad historią wsi i miasta* (2014, nr 2/85) oraz *Gdy Złe Mięso stało się Czarną Wodą* (2016, nr 3/94). Tym razem podejmę temat rozwoju Czarnej Wody na przełomie XIX i XX w.

Przypomnijmy, że *Schematismus des Bistums Culm*, wydany w 1867 r., wymienia dwie wsie *Bösenfleisch* – jedną w powiecie chojnickim, drugą w starogardzkim (miała 163 katolików) oraz wieś *Schwarzwasser* w powiecie starogardzkim (z 55 katolikami)¹. Prawdopodobnie jest to pierwsza wzmianka w publikacji wydanej drukiem o wsi *Schwarzwasser* i liczbie mieszkańców. Wcześniej, bo w 1856 r., nazwa *Schwarzwasser* pojawiła się w księdze chrztów. Kolejny raz *Schwarzwasser* jako wieś królewska pojawia się w 1869 r. w *Topographisch-statistisches Handbuch für den Regierungsbezirk Danzig*, choć w nawiasie przy nazwie wsi *Schwarzwasser* zapisano *Bösenfleisch* (Złe Mięso). Odnotowano w tym roku istnienie 10 posiadłości chłopskich, 4 chałupniczych. Całkowita powierzchnia wsi wynosiła 2733,42 mórg, w 22 budynkach mieszkało 213 osób, w tym 6 ewangelików, 207 katolików. Wieś organizacyjnie podlegała władzom administracyjnym i sądowym w Starogardzie. Ewangelicy należeli do parafii w *Modrau* (dziś Bolesławowo w gminie Skarszewy), zaś katolicy do parafii Łąg w powiecie chojnickim. Podano też, że dla dzieci z Czarnej Wody obowiązywał okręg szkolny Łąg. Oznaczałoby to, że w Czarnej Wodzie nie było szkoły i dzieci uczęszczały do szkoły w Łęgu. Poczta dla mieszkańców Czarnej Wody znajdowała się w Czersku. Czarna Woda była odległa od miasta powiatowego, tj. Starogardu, o $4\frac{3}{4}$ mili.

Tenże *Handbuch* podaje, że *Schwarzwasser* to ziemski majątek państwowy. Mężczyźni zamieszkali w Czarnej Wodzie na wypadek wojny byli powoływani do 2. kompanii 2. batalionu 8. Regimentu Piechoty Pomorskiej nr 61 (*8 Pommerschen*

Infanterie Regiments no 61)². Trudno powiedzieć, jak duże były wspomniane gospodarstwa, ale prawdopodobnie obszar każdego z nich był mniejszy niż 50 ha, gdyż nie uwzględnia ich *Handbuch Des Grundbesitzes* z 1880 r., który wymienia tylko te prywatne gospodarstwa, które miały obszar większy niż 50 ha³.

Wiele źródeł podaje, iż Stara Czarna Woda (*Bösenfleisch*) stanowiąca majątek ziemski o pow. 600 ha była własnością szlachcica Szturowskiego. Majątek ten miał zostać rozparcelowany ok. 1880 r. Taka informacja znalazła się m.in. w: *Dzieje wsi powiatu starogardzkiego*⁴, *Bedeker Kociewski*⁵ czy artykule *Czarna Woda 1 stycznia 1993 roku*⁶. W innym miejscu swego opracowania Milewski pisze, że właścicielem folwarku Stara Czarna Woda (chodzi o *Kgl. Bösenfleisch*) mającego ok. 600 ha był Szturmowski, który w II poł. XIX w. podzielił dobra pomiędzy trzech synów i córkę wyszłą za mąż za *Prychłę*⁷. Przeczy temu podana na wstępie informacja o 10 gospodarstwach istniejących w Czarnej Wodzie w 1869 r. Dodać też należy, że powierzchnia majątku Szturmowskiego zajmowałaby cały późniejszy obszar gminy Czarna Woda. Poza tym, jeśli Szturmowski miał być właścicielem Złego Mięsa, to mógł być tylko właścicielem Szlacheckiego Złego Mięsa leżącego na zachodnim brzegu Wdy. Na wschodnim brzegu położone było Złe Mięso Królewskie, ale wówczas Szturmowski mógłby być jedynie dzierżawcą. Wszystko to wymaga dalszego poszukiwania dokumentów jednoznacznie wyja-

¹ *Schematismus des Bistums Culm*, Pelplin 1867, s. 291–292.

² *Topographisch-statistisches Handbuch für den Regierungsbezirk Danzig, Herausgegeben von der Königlichen Regierung*, Danzig 1869, s. 220.

³ *Handbuch des Grundbesitzes Deutschen Reiche die Provinz Westpreussen*, Berlin 1880.

⁴ J. Milewski, *Dzieje wsi powiatu starogardzkiego*, cz. 2, Gdańsk 1968, s. 360.

⁵ R. Landowski, *Nowy Bedeker Kociewski*, Gdańsk 2002, s. 71.

⁶ A. Grzyb, *Czarna Woda 1 stycznia 1993 roku*, „Mercuriusz Czarnej Wody” 1993, nr 1, s. 2.

⁷ J. Milewski, *Dzieje wsi...*, s. 364.

śniających całą sprawę. I jeszcze formalna uwaga – nazwisko Szturmowski we wszystkich przypadkach omówionych w poprzednim artykule pisano Sturmowski, bo w takiej formie znajduje się ono w księgach kościelnych.

Przeprowadzony 1 grudnia 1871 r. spis powszechny wymienia w powiecie starogardzkim gminę ziemską (*Langemeinden*) *Schwarzwasser*. Spis ten zawiera wiele cennych informacji o Czarnej Wodzie. We wsi mieszkało wówczas 286 osób, z czego jako rodowite urodzone w Czarnej Wodzie zapisano 142 osoby. Więcej, bo 151 osób, było płci żeńskiej, męskiej zaś było 135 osób. Dla porównania podano, że 3 grudnia 1867 r. w *Schwarzwasser* mieszkało 213 osób. Mieszkańcy zajmowali 31 budynków mieszkalnych i 1 inny budynek zamieszkały. Tworzyli 51 gospodarstw domowych. Wszystkim jako narodowość wpisano Prusak, choć zdecydowana większość, bo 275 osób, była wyznania katolickiego, a tylko 11 było ewangelikami. Nie było wyznawców innych religii (np. Żydów). Poniżej 10 r.ż. było 98 osób. Spośród osób powyżej 10 r.ż. jedynie 18 osób umiało pisać i czytać, w przypadku 1 osoby wykształcenia nie podano, a pozostałe 169 osób to analfabeci. Nie odnotowano niewidomych i niedorozwiniętych umysłowo, natomiast 2 osoby były głuche. Zaznaczono także, że w dniu spisu obecni byli wszyscy mieszkańcy wsi⁸.

Na rozwój wsi Czarna Woda w XIX w. wywarło wpływ wiele czynników. Pierwszym z nich była budowa traktu łączącego Berlin z miastem Königsberg (wcześniej Królewiec, a dziś Kaliningrad), wiodącego przez Chojnice, Czersk, Starogard, Tczew i Malbork. Budowę traktu, nazwanego *spätere Reichsstraße Nr. 1*, rozpoczęto w 1818 r.⁹ Prace na odcinku od Chojnic przez Starogard do Tczewa trwały w latach 1822–1828. Powstała szeroka na 5 metrów droga utwardzona tłuczniem, co nie tylko poprawiło jej jakość, ale dało pracę mieszkańcom okolicznych wsi podczas budowy. Droga na odcinku od dzisiejszej Czarnej Wody do Elbląga była ostatecznie gotowa w 1845 r.¹⁰

⁸ *Die Gemeinden und Gutsbezirke des Preussischen Staates und ihre Bevölkerung*, Berlin 1874, s. 364–377.

⁹ L. Schenzel, *Pr. Stargard. Ein Bild der Heimat*, Wolfenbüttel 1967, s. 31.

¹⁰ *Dzieje Starogardu*, t. I: Historia miasta do 1920 roku, red. M. Kallas, Starogard Gdański 1998, s. 173.



Czarna Woda na mapie z ok. 1911 r.



Budynek młyna w Czarnej Wodzie

Ruch na tracie wymagał miejsc odpoczynku dla podróżnych. Były nimi karczmy i oberże, które także spełniały rolę sklepów i miejsc zebrań mieszkańców wsi. Nie wiadomo, kiedy powstała oberża w Czarnej Wodzie, ale na pewno istniała w 1881 r. Gdy sprzedawano drewno z królewskich lasów, ogłoszenia zamieszczano w „Pielgrzymie”. 13 października 1881 r. napisano: *sprzedaż drzewa nastąpi 13. b.m. o 10 godzinie przed poł.* W oberży *Baucha nad Czarnąwodą*¹¹. Zapewne oberża ta stała nad rzeką, ale w pobliżu drogi przebiegającej przez Czarną Wodę. W 1902 r. wymieniany jest w Czarnej Wodzie oberżysta Zaremba, u którego to zaplanowano sprzedaż drzewa¹². Nie wiadomo, czy był nowym właścicielem oberży Baucha, czy też wybudował drugą oberżę. Pisząc o sprzedaży drzewa warto dodać, że drewno spławiano rzeką Czarna Woda i wpływającą do niej w miejscowości Tleń Pru-

¹¹ *Wiadomości potoczne*, „Pielgrzym” nr 117, 13 października 1881.

¹² *Informacje*, „Gazeta Toruńska” nr 275, 27 listopada 1902, s. 3.

siną. Prawdopodobnie czyniono to tak często, że zasady spławu wymagały uregulowań prawnych. Wiadomo, że spisano je w 1869 r. i w tym samym roku opublikowano w dzienniku urzędowym. Następnie zmieniono je w 1876 r. Nieprzestrzeganie tych ustaleń było karalne karą pieniężną lub aresztem¹³.

Kolejnym czynnikiem rozwoju wsi była budowa kanału czarnowodzkiego. W wydanej w 1926 r. książce *Bory Tucholskie* Karasiewicz o budowie kanału napisał: „Łąk naturalnych jest w Borach tucholskich mało. Węższe i szersze pasy nad brzegami rzek i jezior nie wystarczyły do hodowli bydła. Stworzenie sztucznych łąk było zatem wielką potrzebą. W r. 1842 zużyto wody rzeki Czarnejwody do założenia łąk nawadnianych niedaleko Łęgu (pow. chojnicki). W tym celu wybudowano kanał 20 km długi, a 6 m szeroki przy Borsku (niedaleko jeziora Wdzydzkiego), zatamowano śluzami Czarnąwodę i kanałem tym wprowadzono wodę na łąki założone między Łęgiem a wsią Czarnąwodą. Widać te łąki z kolei na torze z Chojnic do Tczewa; obszar ich wynosi 506 ha, a założenie kosztowało 1.200.000 Mk. Należało wykupić folwark Hutę i 9 młynów. W ten sposób na suchym piasku stworzono wielki obszar urodzajnych łąk”¹⁴. Łąki dobrze spełniały swoją rolę. Skoszone trawy sprzedawano na potrzeby okolicznych mieszkańców. W *Wiadomościach potocznych* zamieszczonych w „Pielgrzymie” z 1881 r. napisano: *Czersk. Sprzedaż trawy na królewskich irygacjach nastąpi o 10 godz. przed południem 13 czerwca w Rytlu dla Czerskerfliess i Mühlhof, 14. w Czarnejwodzie dla Cottasberg i Cegielni*¹⁵.

Trzecim czynnikiem rozwoju była budowa linii kolejowej, łączącej Berlin z ówczesnym *Königsberg* (dziś Kaliningrad). Linia ta prowadziła przez Chojnice i Starogard. Odcinek ze Starogardu do Zblewa został oddany do eksploatacji 15 kwietnia 1873 r., a ze Zblewa do Chojnic cztery miesiące później – 15 sierpnia¹⁶. To wówczas powstała stacja kolejowa nazwana początkowo od powstałych łąk *Königswiese Bahnhof*, a następnie *Schwarzwasser Bahnhof*, która w przyszłości miała się stać integralną częścią miasta Czarna Woda.

Budowa linii kolejowej dała zajęcie mieszkańcom okolicznych wsi, a w następnych latach przyczyniła się do rozwoju gospodarczego miast i wsi położonych wzdłuż jej trasy, w tym do rozwoju przemysłu w Czarnej Wodzie. Powstały wówczas m.in. tartaki i młyn. Jeden z tartaków oraz młyn

zbożowy napędzany maszyną parową założył Reinhold Brambach. Drugi tartak i dom mieszkalny w tym samym czasie w sąsiedztwie wybudował Walter Hofman. Niestety autor tej informacji nie podał dokładnej daty powstania tartaków, pisząc, że powstały w XIX w. po wybudowaniu linii kolejowej. Podaje natomiast, że Hofman postanowił wyprowadzić się w rodzinne strony, do *Breslau* (Wrocław), w związku z tym Brambach odkupił tartak i dom od Hofmana i w ten sposób stał się właścicielem dwóch tartaków. Każdy z tartaków posiadał oddzielną kolejkę wąskotorową, prowadzącą od tartaku do linii kolejowej. Brambach był też właścicielem tartaku w Gutowcu¹⁷. Brambach o nieustalonym imieniu wymieniany był w 1880 r. jako dzierżawca domeny Czubek – *Mühlengrundstück* o pow. 17 ha¹⁸. Czy to ta sama osoba? Andrzej Grzyb podaje natomiast, że właścicielem jednego z tartaków w Czarnej Wodzie w 1904 r. był Niemiec Brandt¹⁹. Wiadomo, że po wyprowadzce P. Brambacha (syna?) do Gdańska tartak na pewno w 1926 r. w dalszym ciągu należał do Brambacha, o czym donosi lokalna prasa w związku z zaciągniętym kredytem na zakup drewna²⁰. Józef Milewski do historii tartaku dodaje informację, że w 1904 r. oba tartaki uległy spaleni, ale zostały odbudowane (z cegły). Tartak Hofmana przeszedł w ręce Brambacha podczas I wojny światowej²¹.

Pisząc o XIX w. nie wspomnieć o wojnie Prus z Francją w latach 1870–1871. Wygrana przez Prusy wojna z Francją przyniosła zmiany polityczne, geograficzne i ekonomiczne. Nastąpiło zjednoczenie ziem niemieckich pod berłem króla Prus Wilhelma I Pruskiego, a nowe państwo składało się z 22 monarchii i 3 wolnych miast. Władze nad nim sprawował król pruski, który nosił tytuł cesarza niemieckiego, a obowiązki kanclerza objął Otto von Bismarck, który w następnych latach mocno dał się we znaki Polakom pod zaborem pruskim. Królestwo pruskie otrzymało od Francji Alzację i część Lotaryngii oraz kontrybucję w kwocie 5 mld franków w złocie²². Pieniądze te pozwoliły na realizację wielu inwestycji państwowych lub też przyspieszenie już rozpoczętych. Między innymi właśnie intensyfikacja budowy linii kolejowych, w tym przebiegającej przez Czarną Wodę.

¹³ *Sammlung der für den Regierungsbezirk Danzing gültigen Polizei Berordnungen Und ichtigeren Berordnungen von 1816 – bis einschließlich 1895*. Berlin 1896, s. 155.

¹⁴ K. Karasiewicz, *Bory Tucholskie*, Kraków 1926, s. 17.

¹⁵ *Wiadomości potoczne*, „Pielgrzym” nr 64, 9 czerwca 1881, s. 3.

¹⁶ J. Rychtarski, *Dzieje kolejnictwa na Pomorzu Warmii i Mazurach*, „Jantarowe Szlaki” 1979, nr 3, s. 29–35.

¹⁷ J. Landowski, *Historia tartaku w Czarnej Wodzie*, „Merkuriusz Czarnej Wody” 1996, nr 16, s. 5.

¹⁸ *Handbuch des Grundbesitzes Deutschen Reiche die Provinz Westpreussen*, Berlin 1880, s. 212–213.

¹⁹ A. Grzyb, *Czarna Woda...*, s. 2.

²⁰ *Dla czego kredyt tylko dla Niemca, a dla Polaka nie*, „Słowo Pomorskie”, 12 lutego 1926, s. 5.

²¹ J. Milewski, *Dzieje wsi...*, s. 368.

²² *Kronika Polski*, Warszawa 2000, s. 486–487.

Kolejnym ważnym wydarzeniem w tym okresie, choć zupełnie innego rodzaju, była ustawa z 9 marca 1874 r. Na jej podstawie w Królestwie Pruskim utworzono urzędy stanu cywilnego, które rozpoczęły działalność od 1 października 1874 r. Urząd taki powstał m.in. w Nadleśnictwie *Königswiese*, właściwym dla mieszkańców wsi Czarna Woda. Od tego czasu księża w księgach kościelnych mogli wystawiać tylko świadectwo chrztu (*Taufschein*) oraz wypis z księgi ślubów i pogrzebów. To urzędnik stanu cywilnego wystawiał dowód urodzenia (*Geburtsurkunde*), udzielał ślubu i wystawiał akt zgonu²³. Prowadzone w urzędach księgi były ujednolicone, należało w nich wypełnić konkretne dane, dzięki czemu stanowią dziś cenne źródło informacji.

Wspomniane wcześniej inwestycje spowodowały, że w różnych miejscach dzisiejszej Czarnej Wody powstawały niezależne budowle i budynki mieszkalne, które dostały swoje nazwy. Była więc Stara Czarna Woda (*Alt Schwarzwasser*), Nowa Czarna Woda (*Neu Schwarzwasser*), Czarna Woda Stacja Kolejowa (*Königswiese Bahnhof*) i Czarna Woda Kolonia (*Schwarzwasser*). Wszystkie one stworzyły z czasem gminę wiejską Czarna Woda. Nie udało się jednak ustalić, kiedy powołano gminę. Nieznana jest też data stworzenia herbu gminy *Schwarzwasser*. Jego pierwszy opis, w oparciu o pracę *Wappen Und Siegel*, wydaną w 1894 r., opublikował w swojej książce Marian Gumowski, pisząc: „herb wyobrażający trzy gwiazdy jedna nad drugą ułożone, a pod nimi dwie gałązki palmowe na krzyż złożone. Herb ten widzimy na pieczęci niemieckiej, używanej w XIX wieku, która ma napis *SIE GEMEIND SCHWARTZWASSER* (owal 23–21m/m). Kolory tego herbu będą prawdopodobnie naturalne t.j. złote gwiazdy na tle niebieskim i zielone gałązki”²⁴.

Słownik geograficzny państwa polskiego podaje, że w 1885 r. gmina wiejska Czarna Woda obejmowała Starą Czarną Wodę, Nową Czarną Wodę i Czarną Wodę Stację Kolejową. Obszar gminy wynosił 697 ha. W całej gminie mieszkało 332 osób, w tym 306 katolików i 26 ewangelików²⁵. Istniała



Stacja kolejowej, niżej budynek dawnej Szkoły Podstawowej w Czarnej Wodzie

już w tym czasie w Czarnej Wodzie Agencja Poczta. Nie udało się ustalić, kiedy powstała, ale wiadomo, że w 1880 r. obsługiwała nie tylko mieszkańców wsi, ale także sąsiedniej wsi Łąg²⁶. Już 4 sierpnia 1881 r. w Czarnej Wodzie uruchomiona została stacja telegraficzna, połączona z okolicznymi agencjami pocztowymi²⁷.

Niestety opracowany w 1879 r., a wydany w 1880 r., *Słownik geograficzny* (t. I) w zasadzie nie przynosi nowych informacji. Powtarza dokładnie zapisy podane we wspomnianym *Topographisch-statistisches Handbuch* pochodzącym z 1869 r. Jedyną nową informacją jest zapis we wstępie do hasła „Czarna Woda”: „wś. pow. starogardzki, połączona urzędowo z wioską pobliską Złemięso / Bösenfleisch/ nad Czarną Wodą; leży przy trakcie bitym berlińsko-królewieckim, w lesistej okolicy, st. Kol. Żel. Piłsko-tczewskiej”. Informacja o urzędowym połączeniu wsi oznacza, że był jakiś doku-

²³ K. Kościński, *Imiona i nazwiska wobec prawa*, Poznań 1907, s. 8–12.

²⁴ M. Gumowski, *Pieczęcie i herby miast pomorskich*, Rocznik TNT 44, Toruń 1939, s. 26.

²⁵ *Słownik geograficzny państwa polskiego i ziem historycznie z Polską związanych*, red. S. Arnold, t. 1, z. 9, s. 1068–1069.

²⁶ *Ogłoszenia*, „Przyjaciół” nr 19, Toruń 7 maja 1880, s. 4.

²⁷ *Wiadomości potoczne*, „Gazeta Toruńska” nr 179, 9 sierpnia 1881, s. 4.



Most kolejowy nad Wdą,
leżący na trasie Chojnice – Tczew

ment dotyczący połączenia wspomnianej wcześniej wsi *Bösenfleisch* w pow. starogardzkim oraz wsi *Schwarzwasser*.

Zdecydowanie więcej informacji o Czarnej Wodzie przynosi *Gemeindelexikon* i dotyczą one danych sporządzonych 1 grudnia 1885 r. podczas spisu powszechnego. Gmina ziemska Czarna Woda (*Schwarzwasser*) administracyjnie znajdowała się w prowincji Prusy Zachodnie (*Provinz Westpreußen*), w rejencji gdańskiej (*Regierungsbezirk Danzig*), w powiecie starogardzkim (*Kreis Preußisch Stargard*) i zajmowała obszar 697 ha. Zdziwiająco mało stanowił obszar pól uprawnych, bo tylko 146 ha, 27 ha było łąk, i 4 ha lasu. Te 4 ha lasu należało do wsi, a nie do nadleśnictwa. Pozostały obszar to zapewne wody, nieużytki, drogi itp. Zysk z podatku gruntowego od 1 ha wynosił dla pól 1,18 marki, łąk 3,82 m., od gruntów zalesionych 0,29 m. Siedziba okręgu urzędowego (urząd pośredni pomiędzy gminą a powiatem) oraz urzędu stanu cywilnego znajdowała się w *Königswiese* (w latach międzywojennych Nadleśnictwo Leśna

Huta). We wsi było 1 budynek przystosowany do zamieszkania, 19 budynków mieszkalnych i 66 gospodarstw domowych. 1 grudnia 1885 r. w Czarnej Wodzie mieszkały łącznie 332 osoby, w tym 170 osób płci męskiej, z których żadna nie była w służbie wojskowej i 172 żeńskiej. Zdecydowaną większość mieszkańców w gminie *Schwarzwasser* stanowili katolicy, których żyło tu 306, pozostałych 26 mieszkańców było ewangelikami. Katolicy należeli do parafii Łąg, a ewangelicy do *Modrau* (dziś Bolesławowo)²⁸.

Jak szybki był rozwój wsi obrazuje spis powszechny przeprowadzony 2 grudnia 1895 r. We wsi mieszkało już 481 osób wobec 286 osób w dniu 1 grudnia 1871 r. i 332 osób z 1885 r. Gmina ziemska *Schwarzwasser* zajmowała obszar 697,6 ha. Wieś miała 59 budynków mieszkalnych i 3 inne budynki zamieszkałe. Wspomniane 481 osób tworzyło 85 gospodarstw domowych o dwóch lub więcej osobach (nie było osób samotnych). Było to 249 osób płci

²⁸ *Gemeindelexikon für das Königreich Preußen. II Provinz Westpreußen*, Berlin 1887, s. 34–35.

żeńskiej i 232 płci męskiej. Wśród nich nie było żadnego aktywnego żołnierza. Zdecydowana większość, bo 449 osób, było katolikami należącymi do parafii Łąg. Ewangelików było 32 i należeli oni do parafii *Hutte* – dziś wieś Huta Kalna w gminie Czarna Woda. Urząd stanu cywilnego dla mieszkańców Czarnej Wody znajdował się w *Königswiese*, wówczas siedzibie nadleśnictwa o tej nazwie, a dziś już nieistniejącego, leżącego na terenie współczesnej wsi Leśna Huta w gminie Kaliska. Spis ten dodatkowo podaje, że spośród wszystkich mieszkańców wsi w Czarnej Wodzie Starej (*Alt Schwrawasser*), czyli dawnej wsi *Konigl. Bösenfleisch* (Złe Mięso) w 1895 r. było 19 budynków mieszkalnych, zamieszkałych przez 154 osoby, zaś w Czarnej Wodzie Nowej (*Neu Schwarwasser*) były 32 domy, w których mieszkało 250 osób²⁹. Daje to łącznie 404 osoby. Pozostali mieszkali w osadzie Czarna Woda Stacja Kolejowa (*Königswiese Bahnhof*) i Czarna Woda Kolonia (*Schwarwasser*), o których wspomina *Słownik geograficzny państwa polskiego...*³⁰. Być może wspomniana kolonia rozwinęła się w związku z koniecznością sprawowania opieki nad kanałami i łąkami. Mapa z 1874 r. pokazuje ok. 1 km na wschód od stacji kolejowej *Wiesenhaus*, czyli budynek łąkowego (pracownika opiekującego się łąkami)³¹.

Wspomniana parafia we wsi *Hutte* powstała w 1894 r. pod napływem niemieckich urzędników i osadników, a obsługiwał ją pastor z Borzechowa³².

Trudno powiedzieć, kiedy w Czarnej Wodzie powstała szkoła. Schematyzm z 1867 r. wymienia na terenie parafii Łąg jedynie katolickie szkoły w Łęgu i Klaninach. Do tej pierwszej chodziły dzieci z *Bösenfleisch*³³. Nie wymienia szkoły w Czarnej Wodzie Ludwik Rzepecki, opisujący dokładnie wszystkie szkoły katolickie w Wielkopolsce i na Pomorzu, m.in. w diecezji chełmińskiej.

Najbliższa szkoła katolicka w 1866 r. znajdowała się we wsi Łąg. Inspektorem szkolnym był ks. Teodor Guttmann – proboszcz parafii w Łęgu. Do szkoły uczęszczało 220 dzieci posługujących się językiem ojczystym – polskim. Uczyło je dwóch nauczycieli – Marcin Bonin (kierownik szkoły) i Augustyn Häkert³⁴. Także *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, wydany w 1880 r., nie podaje na temat szkoły

żadnych informacji, choć na pewno szkoła katolicka w Czarnej Wodzie istniała już w tym roku. W *Wiadomościach potocznych* zamieszczonych w „Pielgrzymie” z 1880 r. podano następującą informację: „Starogard. Jeszcze ciągle protestanckich obywateli i nadleśniczych uważają za stosownych na lokalnych inspektorów szkolnych. Tak niedawno nadleśniczy Dühning z Osiecznej otrzymał taki urząd nad katolickimi szkołami w Osieczne, Klaninie, Ossówku, Szlachcie, Czarnéjwodzie i Linówku”³⁵. W 1887 r. szkoła w Czarnej Wodzie była jednoklasowa, z jednym nauczycielem i 93 uczniami. Nauczycielem był katolik Bernhard Pomierski, urodzony 11 czerwca 1854 r., który ukończył seminarium nauczycielskie w Grudziądzu w 1874 r.³⁶ Wiadomo, że Pomierski pracował w Czarnej Wodzie już w 1884 r., bo tu 26 października urodziła się jego córka Helena Elżbieta, której rodzicami chrzestnymi byli Franciszek i Elżbieta Pelowscy³⁷.

Pisząc o szkole w Czarnej Wodzie warto dodać, że jednym z jej uczniów był Piotr Szturmowski (Sturmowski), urodzony w Czarnej Wodzie 22 lutego 1887 r., późniejszy poseł na Sejm II RP. Jego rodzicami byli Walenty – rolnik w Czarnej Wodzie i Anna z Łęgowskich. Po ślubie Piotr Szturmowski gospodarował w Tomaszewie na ojcowiznie żony i działał we wielu organizacjach w Pogódkach. Jako członek Związku Ludowo-Narodowego 5 listopada 1922 r. został posłem na Sejm RP i był nim do 1935 r. Został zamordowany przez hitlerowców 12 września 1939 r. w lesie pod Pogódkami³⁸.

Warto odnotować, że po 5 latach w pozbawionej proboszcza parafii w Łęgu 14 stycznia 1882 r. proboszczem został ks. Augustyn Worzała (1836–1905)³⁹, wielce zasłużony dla parafii, budowniczy nowego kościoła, obrońca polskości. W 1883 i 1884 r. w księdze małżeństw zaczął wpisywać polską nazwę wsi Czarna Woda. Jednak w następnych latach ponownie używał nazwy *Schwarwasser*⁴⁰.

Początek XX w. przynosi więcej informacji o Czarnej Wodzie. Pierwsze z nich pochodzą ze schematyzmu diecezji chełmińskiej z 1904 r. O Czarnej Wodzie napisano tam, że położona jest o 3 km od wsi i parafii Łąg. Mieszkało w niej 461 katolików należących do parafii w Łęgu i nieustalona liczba osób innego wyznania. We wsi była

²⁹ *Gemeindelexikon für die Provinz Westpreußen*, Berlin 1898, s. 32–33.

³⁰ *Słownik geograficzny państwa...*, s. 1068–1069.

³¹ *Aufgenommen von der Preußischen Landesaufnahme (Fetter) – Topographische Karte Long 2174*,

³² *Verzeichnis der Pfarrstellen, Gemeinden und der Geistlichkeit im Bereiche der Unierten Evangelischen Kirche in Polen*, Poznań 1939.

³³ *Schematismus des Bistums Culm*, Pelplin 1867, s. 291–292.

³⁴ L. Rzepecki, *Obraz katolickich szkół elementarnych*, Poznań 1867, s. 92.

³⁵ *Wiadomości Potoczne*, „Pielgrzym” nr 55, 15 maja 1880 r.

³⁶ B. Pompecki, *Schul-Schematismus der Provinz Westpreußen*, Danzig 1887, s. 58.

³⁷ Księga chrztów parafii Łąg 1875–1905,

³⁸ *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. 4, red. Z. Nowak, Gdańsk 1994, s. 321–322.

³⁹ Więcej: H. Mross, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej wyświęconych w latach 1821–1920*, Pelplin 1995, s. 367.

⁴⁰ Księga ślubów parafii Łąg 1875–1945,

szkoła z katolickim nauczycielem. Uczęszczało do niej 131 katolickich i 8 ewangelickich dzieci⁴¹.

Kolejne informacje pochodzą z *Gemeindelexikon* i dotyczą danych sporządzonych 1 grudnia 1905 r. podczas spisu powszechnego. Gmina ziemiska Czarna Woda (*Landgemieden Schwarzwasser*) należała wówczas do powiatu starogardzkiego (*Kreis Preußisch Stargard*) i zajmowała obszar 684,5 ha. Mieszkało w niej 514 osób, spośród których 242 to osoby płci męskiej (żaden mężczyzna nie był czynny wojskowo), a 272 osoby były płci żeńskiej. Zdecydowaną większość mieszkańców w gminie *Schwarzwasser* stanowili katolicy, których żyło tu 484, z czego 478 było Polakami i 6 Niemcami. Należeli oni do parafii katolickiej w Łęgu. Ewangelików w gminie było 30 i wszyscy byli Niemcami, a należeli do parafii ewangelickiej w *Hütte*, dziś Huta Kalna. Urząd Stanu Cywilnego dla mieszkańców gminy znajdował się w *Königswiese*, wówczas leśnictwo, dziś wieś Leśna Huta w gminie Kaliska.

W *Schwarzwasser* było 96 gospodarstw domowych, w których mieszkało co najmniej po dwie osoby oraz 7 gospodarstw liczących po jednej osobie. Przeciętny dochód netto z podatku gruntowego na 1 ha wynosił 0,82 marki⁴². W tym samym roku wieś Złe Mięso (*Bösenfleisch*) wchodziła w skład gminy ziemskiej Łąg (*Long*) w powiecie chojnickim. Mieszkało w niej tylko 110 osób w 15 domach⁴³.

Działająca w Czarnej Wodzie poczta w 1906 r. obsługiwała następujące wsie i osady: *Alt-Schwarzwasser*, *Schwarzwasser D., Ab., H., Bh.* (wieś, wybudowania, dom i dworzec), *Gribno Forsterei* (leśniczówka w powiecie Kościerskim), *Kamionna*, *Smolnik*, *Wieck D., M.* (wieś i młyn) oraz *Wiesenhäus H.* (dom łąkowego)⁴⁴.

W latach 1906–1907 miały miejsce na Pomorzu strajki szkolne. Trudno ustalić jednoznacznie datę i szkołę, w której rozpoczęły się strajki. Jak pisze w swej książce Leopold Schenzel, wzięły swój początek we wsi Rąty, w parafii Goręczyno, powiat kartuski: „Polski strajk szkolny zaczął się od tego, że we wsi Ronty okrąg Kartuzy, katolickiemu nauczycielowi Pawłowskiemu z Goręczyna pewnego dnia niektórzy uczniowie wręczyli oświadczenia rodziców, w których odmawiają uczestnictwa ich dzieci w lekcjach religii prowadzonych w języku niemieckim i jednocześnie wymagają udzielania lekcji tak jak do tej pory w języku polskim. Ta wiadomość szybko się rozeszła i spowodowała

sprzeciw rozporządzeniu pruskiego zarządu szkolnictwa. Rozporządzenie z 1900 roku stwierdzało, że polskie lekcje religii mogą być na niektórych obszarach zamienione na niemieckie, jeżeli uczniowie wystarczająco rozumieją niemiecki. Niektórzy duchowni i także przełożeni szkół już przed wybuchem strajku w pismach wnioskowali o utrzymanie języka polskiego w nauce religii, lecz Urząd Królewski w Gdańsku, Wydział Kościołów i Szkół, nie mógł wniosków przyjąć. Tak na przykład proboszcz Bukowski z Łęga otrzymał jasną odmowę na wniosek o udzielanie religii w języku polskim w należących do parafii wsiach Zimne Zdroje, Klaniny, Klonowice i Czarna Woda (...). Lecz trwająca agitacja doprowadziła do tego, że na początku listopada 1906 r. wybuchł strajk w szeregu szkołach. (...) Inspektor szkolny okręgu I, radca szkolny Kukat, zwierzył się, że w listopadzie strajkowały dzieci w 11 szkołach, w tym kilkoro w szkołach miejskich, a poza tym w Bytonii, Zimnych Zdrojach, Pinczyńcu i innych miejscowościach”⁴⁵.

W Czarnej Wodzie strajk wybuchł w II poł. listopada 1906 r. Józef Milewski pisze, że strajkującymi dziećmi byli Anna Fleming, Rozalia Glaza, August Ebertowski, Rozalia Narloch, Paweł Prabucki, Damazy Prychła, Florian Reszka, Helena Szlachcikowska, Jan i Franciszek Sztormowscy, Jan Süchmüller, Józef Szengwelski, Józef Wons i inni. Wobec uczniów stosowano kary cielesne, także za wszelkie inne przejawy poparcia strajku, np. uczeń Zygowski z Czarnej Wody został pobity przez nauczyciela za to, że jego ojciec Jakub wysłał list do „Gazety Grudziądzkiej”. Oczywiście władze, nie tylko szkolne, ale także administracyjne zwalczały strajk różnymi sposobami. W Czarnej Wodzie władze pocztowe zagroziły listonoszowi Urbańskiemu przeniesieniem na Pomorze Zachodnie, jeśli nadal będzie posyłał swoje dzieci na naukę religii w języku polskim do kościoła w Łęgu. W tym czasie nauczycielami w Czarnej Wodzie byli Otto Behrendt oraz Böm⁴⁶.

Opis strajku oraz sprawę listu do gazety zamieścił w swojej książce Stanisław Lipski, cytując wspomnienia Anny Słomskiej: „Nauka wszystkich przedmiotów łącznie z religią odbywała się w języku niemieckim. Pamiętam, że w roku 1906 pewnego dnia, gdy nauczyciel Berendt wszedł do klasy, zamiast pozdrowić go w języku niemieckim, pozdrowiliśmy go po polsku: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*. Nauczyciel zdumiał się i zapytał, co to znaczy, a później tych, którzy przyczynili się do pozdrowienia w języku polskim zbił trzcinką. Pozdrowienia te powtarzały się przez kilka dni. Nauczyciel

⁴¹ *Schematismus des Bistums Culm mit dem Bischofsitze in Pelpin 1904*, Pelplin 1904, s. 633–634.

⁴² *Gemeindelexikon für das Königreich Preußen heft II, Provinz Westpreußen*, Berlin 1908, s. 96–97.

⁴³ Tamże, s. 66–67.

⁴⁴ *Verzeichnis sämtlicher Ortschaften in der Provinz Westpreußen*, Danzig 1906.

⁴⁵ L. Schenzel, *Pr. Stargard...*, s. 206–210.

⁴⁶ J. Milewski, *Dzieje wsi powiatu...*, s. 371.

za każdym razem bił za pozdrowienia w języku polskim. Pozdrawiających po polsku było coraz mniej. Po kilku dniach przestaliśmy pozdrawiać po polsku. Pamiętam, że Jakub Żygowski napisał list do «Gazety Grudziądzkiej», do Kulerskiego⁴⁷. Otrzymał odpowiedź. O tym dowiedział się nauczyciel Berendt, zbił Żygowskiego i napisał mu uwagę do dziennika, że pisał do polskiej gazety. Nauka przygotowawcza do pierwszej komunii odbywała się w Łęgu w kościele parafialnym. Prowadził ją ks. Worzała lub Bukowski. Religię prowadzono w języku polskim i niemieckim⁴⁸. Nauczyciel Behrendt za tłumienie strajku szkolnego został pobity przez przebranych mieszkańców Czarnej Wody, gdy wracał przez las z Klonowic, gdzie w zastępstwie nieobecnego nauczyciela również uczył dzieci⁴⁹.

Ostatni przed I wojną spis został sporządzony 1 grudnia 1910 r. Gmina wiejska *Schwarzwasser* zajmowała 684,1 ha, a przeciętny zysk od podatku gruntowego od 1 ha wynosił 0,82 marki. Wieś miała 554 mieszkańców, w tym 270 płci męskiej (nie było wśród nich służących w wojsku) i 284 osoby płci żeńskiej. Wszyscy mieszkali wyłącznie w budynkach mieszkalnych, których było 68. Były w nich 102 lokale zamieszkałe przez dwie i więcej osób oraz 4 pojedynczo mieszkające osoby, prowadzące własne gospodarstwo domowe. Jako ojczysty język niemiecki podawało 54 osoby, spośród których 33 było ewangelikami, a 21 katolikami. Zdecydowana większość mieszkańców Czarnej Wody – 500 osób – podało jako język ojczysty polski i wszyscy oni byli katolikami. Nie zmieniła się przynależność parafialna ani podległość urzędowa⁵⁰.

I wojna światowa, nazywana wówczas Wielką Wojną, przyniosła wiele śmiertelnych ofiar. Wśród nich znaleźli się mieszkańcy parafii Łąg, których łącznie na froncie zginęło 175. Ich zgony, już po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, odnotował w specjalnie założonej księdze ks. Alojzy Bukowski, w latach 1905–1933 proboszcz parafii w Łęgu. W niektórych przypadkach podał tylko rok śmierci, w innych pełną datę, odnotował jedynie kraj, w którym dana osoba zginęła. Także nie wszyscy mieli określony wiek w dniu śmierci oraz status we wsi. Wśród spisanych ofiar było także 17 mieszkańców Czarnej Wody⁵¹. Byli to: Stanisław Hintz – robot-

nik, lat 24, zginął we Francji 17.11.1914; August Osowski – robotnik, lat 25 $\frac{3}{4}$, zginął we Francji 19.11.1914; Józef Reszka – robotnik, lat 20, zginął we Francji 7.12.1914; Jakub Linda – robotnik, lat 37, zginął we Francji 7.01.1915; Ignacy Kaszubowski – gospodarz, lat 26 $\frac{1}{2}$, zginął w Rosji 24.09.1915; Piotr Osowski – robotnik, lat 20, zginął w Rosji 1.11.1915; August Szturmowski – zginął we Francji w 1916; Jan Węsierski – zginął w Rosji w 1916; August Rostankowski – robotnik, lat 23 $\frac{1}{2}$, zginął w Siedmiogrodzie 2.10.1916; Józef Kaszubowski – robotnik, lat 24 $\frac{1}{2}$, zginął w Rumunii 13.12.1916; Maksymilian Miszewski – robotnik, lat 19 $\frac{1}{4}$, zginął we Francji 4.04.1917; Paweł Prabucki – robotnik, lat 20, zginął we Francji 8.06.1917; Józef Reszka – chałupnik, lat 44, zginął we Francji 1.07.1917; Maks Miszewski – zginął we Francji w 1917; Antoni Muszarski – robotnik, lat 18 $\frac{3}{4}$, zginął we Francji 9.03.1918; Jan Godlewski – robotnik, lat 25 $\frac{1}{2}$, zginął we Francji 21.03.1918; Jan Etmański – malarz, lat 29 $\frac{1}{2}$, zginął we Francji 31.10.1918 r.

Ilu mieszkańców Czarnej Wody wróciło do domu jako inwalidzi trudno dziś oszacować. Podobnie nieznana jest liczba zmarłych na skutek odniesionych ran już po powrocie do wsi.

Wielu walczących na wszystkich frontach żołnierzy zostawiło w domach samotne matki z dziećmi, którym ciężko było utrzymać rodzinę. Zbierano na nie datki w całym ówczesnym zaborze pruskim, m.in. za pośrednictwem apeli w prasie kościelnej. Wśród ofiarodawców byli też mieszkańcy Czarnej Wody. Ich nazwiska podaje ks. Henryk Szuman w wydawanej przez siebie gazetce „Nasz Przewodnik”. Ofiarodawcami byli m.in.: Walerian Deja – podarował 30 fenigów, Julian Landowski 2,2 marki, Marta Miszewska i Regina Hartun po 1 marce, Cecylia Wilczewska, która ofiarowała 1 markę i Br. Deja 1 markę⁵².

I wojna światowa zakończyła się 11 listopada 1918 r. i wówczas także odrodziła się wolna Polska, ale Pomorze Gdańskie, a właściwie tylko jego niewielka część, na wolność musiało jeszcze czekać ponad rok. Choć traktat wersalski podpisany 28 czerwca 1919 r. przyznał Polsce Wielkopolskę i część Pomorza Gdańskiego, to dopiero po podpisaniu traktatu pokojowego w Berlinie, w dniu 11 listopada 1919 r., możliwe było podjęcie działań mających na celu odzyskanie przyznanych ziem. Do Czarnej Wody wojska pod dowództwem gen. Józefa Hallera weszły w ostatnich dniach stycznia 1920 r., rozpoczynając okres dwudziestolecia międzywojennego.

⁴⁷ Wiktor Kulerski (1865–1935), polski dziennikarz i wydawca, poseł do parlamentu Rzeszy i senator RP. Wydawca „Gazety Grudziądzkiej”. Zob. więcej *Słownik biograficzny Pomorza...*, s. 536–538.

⁴⁸ S. Lipski, *Strajk szkolny 1906/1907 r. w powiecie starogardzkim*, Gdańsk 2006, s. 28.

⁴⁹ Tamże, s. 16.

⁵⁰ *Gemeindelexikon für die Regierungsbezirke Ullenstein, Ganzig, Marienwerder, Posen, Bromberg und Oppeln*, Berlin 1912, s. 44–45.

⁵¹ Księga zmarłych parafii Łąg 1914–1946.

⁵² *Ofiarki na biedne dzieci*, „Nasz Przewodnik”: 1914, nr 1 (styczeń), nr 5 (maj), nr 7 (lipiec); 1915, nr 11 (listopad); 1916, nr 1 (styczeń).

O NAZWIE MAJEWO

W POPRZEDNIM TEKŚCIE, dotyczącym pochodzenia nazwy wsi Piaseczno koło Gniewa (KMR 2017, nr 97), sygnalizowałem rozpatrzenie etymologii także innych pobliskich toponimów. W niniejszym krótkim artykule zajmę się pochodzeniem nazwy kociewskiej wsi Majewo, położonej w gminie Morzeszczyn, przy głównej linii kolejowej Bydgoszcz – Gdynia. Pochodzenie tego toponimu umknęło jak dotąd uwadze językoznawców opracowujących najnowszy słownik nazw miejscowych Polski¹.

Etymologią nazwy tej wsi zainteresował się ponad sto lat temu ks. Alfons Mańkowski, który twierdził (opierając się głównie na księgach metrykalnych parafii Barłożno), że około 1750 r. osiadł na wolnym sołectwie w Gąsiorkach szlachcic Jakub Majewski, pochodzący z Majewa w parafii zimniewskiej². Według niego Majewscy dzierżyli wspomniane sołectwo jeszcze w 1. poł. XIX w., a pod koniec XVIII w. upowszechniła się (zapewne lokalnie – przyp. aut.) nazwa tego sołectwa pochodząca od jego dziedzica, tj. Majewo³, i funkcjonowała w następnych latach jako nazwa folwarku.

Ustalenia księdza Mańkowskiego przejęła po latach Halina Bugalska, przyjmując, że Majewo jest nazwą dzierżawczą z formantem *-ewo*, utworzoną od nazwiska Majewski z elipsą *-ewski*⁴. Zatem po-

chodzenie tego toponimu nie wzbudza większych trudności. Niemniej w kontekście nazwy Majewo chciałbym zwrócić uwagę na występowanie w XIX i XX w. jeszcze jednego określenia tego folwarku, mianowicie Paulshof, niekiedy występującego w niektórych źródłach dwojako: Paulshof (Majewo) lub odwrotnie⁵. „Słownik Geograficzny” z 1884 r. podawał, że nazwa Majewo nie występowała w oficjalnych pruskich spisach urzędowych⁶, zatem była toponimem lokalnym.

Na pierwszą wzmiankę o Majewie natrafiłem w księgach metrykalnych parafii Barłożno pod r. 1839. Nazwa ta pojawia się w brzmieniu polskim jako Majewo i występuje tamże w takim zapisie do 1875/76 r.⁷ Następnie ulega zmianie na Paulshof i obowiązuje do końca 1918 r.

Niemiecka nazwa Paulshof (po polsku ‘Pawłowy dwór’) pochodzi częściowo od imienia syna ówczesnego właściciela folwarku – Niemca Reinholda Frosta (2. poł. XIX w.)⁸. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, od 1919 do 1939 r. funkcjonowała polska nazwa tego folwarku Majewo⁹. Z nastaniem okupacji hitlerowskiej (lata

¹ Zob. *Nazwy miejscowe Polski. Historia – pochodzenie – zmiany*, red. K. Rymut, t. VI, Kraków 2005, s. 450. W maju 2016 r. zgłosiłem ten fakt do Pracowni Onomastyki PAN w Krakowie (która przygotowuje słownik) i uzyskałem odpowiedź, że brakujące wyjaśnienie pochodzenia nazwy wsi Majewo (w gm. Morzeszczyn) zostanie zawarte w uzupełnieniu słownika.

² Ks. A. Mańkowski, *Imiona i nazwiska rodzinne a nazwy miejscowe. Przyczynek do genezy nazw miejscowych zachodniopruskich od 17. do 19. wieku*, Roczniki TNT, XIX, 1912, s. 256–257 (przyp. 2).

³ Ibidem, s. 256. Na mapie diecezji chełmińskiej Pawłowskiego z 1848 r. pomiędzy Gąsiorkami a Lipą Górą widnieją punkt osadniczy zwany *Freischulzera*, tj. wolne sołectwo (zob. *Nowe – dzieje starego miasta*, red. K. Halicki i Z. Lorkowski, Nowe–Gdynia 2016, s. 83 ryc. 2.5), co może dowodzić, że oficjalnie nazwa Majewo w tym okresie nie występowała.

⁴ H. Bugalska, *Toponimia byłych powiatów gdańskiego i tczewskiego*, Wrocław 1985, s. 63 (Maj/-ewo; Maj/-ewski).

⁵ Zob. np. w Archiwum Diecezji Pelplińskiej (dalej: ADP) księgi metrykalne parafii Barłożno, sygn. W 46 (1875 r. poz. 2; 1901 r. poz. 31); sygn. W 42 (1885 r. poz. 14; 1888 r. poz. 47); sygn. W 44 (1910 r. poz. 13; 1919 r. poz. 28). Por. *Diecezja Chełmińska. Zarys historyczno-statystyczny*, Pelplin 1928, s. 459.

⁶ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* (dalej: SGKP), t. 5, Warszawa 1884, s. 919. Por. przyp. 3.

⁷ Zob. ADP, sygn. W 40; W 41; W 44; W 46. Por. Archiwalne mapy Pomorza Gdańskiego (dalej: AMPG) na www.eksploracja.pl. Mapa agronomiczna Mewe [Gniew], sygn. 2536, skala 1:25 000.

⁸ Reinhold Frost zakupił w 1820 r. majątek Majewo od Polaka Majewskiego, a w późniejszym czasie (ok. 1875 r.?) nazwał swój dwór na cześć syna (dziedzica) Paula, urodzonego w 1859 r., stąd Pauls/-hof. Nazwa objęła również posiadane dobra. O. Korthals, *Chronik des Kreises Dirschau*, Witten 1969, s. 381–383, 496; por. ADP, sygn. W 46 (pod 1875 r.); K. Kowalkowski, *Z dziejów wsi i parafii Barłożno oraz wsi do niej należących*, Gdańsk 2003, s. 130 i 156; H. Bugalska (*Toponimia byłych powiatów...*) nie wyjaśnia pochodzenia nazwy Paulshof.

⁹ ADP, sygn. W 44 (pod 1919 r.). Por. AMPG, Mapa Wojskowego Instytutu Geograficznego, Warszawa 1935, [Jawzi-

1939–1945) nazwę majątku po raz wtóry zgermanizowano na Paulshof¹⁰. Po ustaniu wojennej zawieruchy w 1945 r. wprowadzono na nowo polską nazwę Majewo, która obowiązuje do dziś. Współcześnie w gwarze kociewskiej słyszałem następujące formy nazwy tej wsi: *Maywo; jadżim do Mayewa; do Maywa*, co może być ciekawym materiałem do badań nad gwarą kociewską (dokł. gwarowymi nazwami miejscowości)¹¹.

Podsumowując powyższe rozważania można stwierdzić m.in., że dzierzawcza nazwa Ma-

skaj: P 33 – S 27 I.

¹⁰ Zob. AMPG, Karte des Deutschen Reiches; Großblatt nr 27; Marienburg (Westpr.) – Preußisch Stargard; skala 1:100 000, Berlin 1941.

¹¹ W tym kontekście na myśl ciśnie mi się gwarowa nazwa wsi Dzierżążno w gminie Morzeszczyn, ale jest to już osobny temat.

jewo była w XIX w. (według ks. Mańkowskiego już od końca XVIII w.) toponimem *stricte* lokalnym. Warto dodać, że mapa diecezji chełmińskiej z 1848 r. umieszczała Majewo pod nazwą wolne sołectwo: *Freischulzera* (zob. przyp. 3). W latach 1875/76 zastąpiono ją niemiecką nazwą Paulshof, którą przyjęto jako oficjalną¹². Funkcjonowała ona do końca 1918 r., chociaż zdarzały się w powyższym okresie nieliczne przypadki dwojakiego używania tej nazwy, np. Paulshof (Majewo)¹³. Zdaje się, że oficjalna polska nazwa tego toponimu (Majewo) ustanowiona została dopiero w dwudziestolecium międzywojennym.

¹² Zob. SGKP, t. 7, Warszawa 1886, s. 900; *Gemeindelexikon für die Provinz Westpreußen*, Berlin 1898 (stan na dzień 2.12.1895), s. 31; por. przyp. 8.

¹³ Por. przyp. 5.

RADOSŁAW SPYCHAŁSKI

III KOCIEWSKIE TARGI WYDAWNICZE

W DNIACH 1–2 września w Starogardzie Gdańskim odbyły się III Kociewskie Targi Wydawnicze – kolejna już odsłona wydarzenia skupiającego w jednym miejscu lokalnych wydawców, pisarzy, autorów i twórców.

Pierwszy dzień targowy rozpoczął się na Placu Koszarowym przy Zespole Szkół Zawodowych im. mjr H. Dobrzańskiego „Hubala”. W uroczystości otwarcia targów udział wzięli prezydent Janusz Stankowiak, wiceprezydent Maciej Kalinowski oraz przedstawiciele samorządów i instytucji. Nie zabrakło również rzeszy czytelników.

Na program uroczystości złożył się występ wielokrotnego stypendysty Prezydenta Miasta – wirtuoza akordeonu Pawła Ratajka, skecz przygotowany przez wolontariuszy ze Stowarzyszenia Pozytywni i miejscowych bibliotekarek. O godzinie 12 rozpoczęło się „Narodowe Czytanie” – wolontariusze, bibliotekarki oraz wszystkie chętne osoby czytały fragmenty „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego.

Podczas targów przy stoiskach wydawniczych pojawili się lokalni twórcy i autorzy – trwały dyskusje oraz zakupy. Była to niepowtarzalna okazja do rozmowy z autorami, wydawcami i osobami, dzięki którym Kociewie jest twórcze.

Na zakończenie targów uhonorowano osoby nagrodzone i wyróżnione w konkursie Grand Prix III Kociewskich Targów Wydawniczych. Po wnikliwej ocenie komisja (w składzie Anna Jastrzębska, Danuta Filipek, Bogusława Karankowska, ks. Józef Pick, Krystian Pomierski) postanowiła nagrodzić i wyróżnić najlepsze publikacje. Jednogłośnie nagrodę główną przyznała Krzysztofowi Kordzie za pozycję „Ks. ppłk Józef Wrycza. Biografia historyczna”. W kategorii „Literatura Piękna” (literatura dla dzieci, młodzieży i dorosłych) nagrodzono pozycję „Tczew oczami dziecka. Zeszyt II”, pod red. Przemysława Jodłowskiego. W kategorii „Wydawnictwa Albumowe” nagrodzono Lecha Zdrojewskiego i Tadeusza Jędrzyaka za pozycje „Warszawa – stolica Polski”, „Pelplin – Perła Pomorza”, „Katedra – dużo fotografii i słów sporo o katedrze, opactwie oraz okolicach”, „Oblężenie Malborka”. W kategorii „Literatura Popularnonaukowa” nagrodzono „Zamknięty świat” Tomasza Grabana. Komisja przyznała także wyróżnienia dla: „Jasność przedświt” – autorstwa Mieczysława Soroka-Korczyc oraz „Nieustraszeni. 66. Kaszubski Pułk Piechoty im. Marszałka Józefa Piłsudskiego 1919–1939” – autorstwa Mariana Hirsza. Nagrodę publiczności decyzją czytelników zdobyła nagrodzona wcześniej już pozycja „Tczew oczami dziecka. Zeszyt II”, pod red. Przemysława Jodłowskiego.

WESPA – NAZWISKO ZNACZĄCE

KAŻDE NAZWISKO JEST ważne, zwłaszcza dla właściciela. Ma swoją etymologię i historię. Jeśli ktoś robi „coś ponad”, oczywiście pozytywnego, to dodaje swojemu nazwisku znaczeniowej barwy, blasku. Gdy na Kociewiu przywołamy nazwisko Wespa, to współcześnie kojarzy się z haftem, właściwie wzorami haftu. Stylizowane polne kwiaty (takie ze skraju łąnów zbóż „przeźniwy”) – maki, modraki, rumianki, niezabudki, nawet kąkole... i jeszcze kłosy żyta, nawet owsa.

Na konkursach wiedzy o regionie wymagana jest znajomość szkół haftu kociewskiego – Małgorzaty Garnyszowej i właśnie Marii Wespowej. Miałam okazję poznać twórczynię. Dotarłam do mieszkania Wespów w Tczewie, by zamówić haftowaną serwetę, a nawet więcej niż jedną... Pani Maria obdarowała mnie „przykładem swojego haftu”, ale zamówienie poleciła złożyć u synowej, która prowadziła w Tczewie warsztaty haftu. Trzy duże piękne obrusy trafiły do posagu moich dzieci. Należą do cennych pamiątek.

Dowiedziałam się też wtedy, że Jan Wespa pisze po kociewsku. Zbiór wierszowanych tekstów pt. „Rodzinna moja ziamnio” (wyd. przez ZKP w 1981) trafił na półkę z ważnymi regionaliami. W latach osiemdziesiątych minionego wieku Jan Wespa przekazał mi maszynopis tekstu „Cztery pory roku na Kociewiu”. Tekst wymagał żmudnej korekty, znormalizowania pisowni. Przebrnąwszy przez kilka stron, napisałam do „Kociewskiego Magazynu Regionalnego” (1989, nr 7, s. 97) o walorach tej gwarowej prozy. Redaktor naczelny, Roman Landowski, spodziewał się tekstów literackich, natomiast wartość prozy J. Wespy polegała głównie na użyciu gwary, co ciekawe jest dla dialektologów. Przedstawiona w utworze fabuła była pretekstem do snucia opowieści o różnych obrazach życia na Kociewiu – od wiosny po karnawał następnego roku.

Gwarę we wspomnianych fragmentach tekstu J. Wespy przeanalizował i opisał jeden z moich magistrantów, Kazimierz Nastróżny (1996), który nawiązał kontakt z synem autora, Zbigniewem. Na podstawie przekazanego pamiętnika poznał życiorys J. Wespy. Ważną część pracy magisterskiej sta-

nowi słownik gwarowy (blisko 200 haseł), w którym przykłady użycia pochodzą z utworu „Cztery pory...” Przy okazji kontaktów z rodziną poznałam też zdolności syna – Zbigniewa Wespy. Wyrzeźbiona Madonna do dzisiaj czuwa w naszej przydomowej kapliczce. Wśród cennych dzieł z Kociewia jest obraz – na szkle malowana kapela.

Podsumowując to wspomnienie o rodzinie Wespów, można powiedzieć, że znacząco wpisali się w kulturę naszego regionu. W świetlicowych strojach kociewskich z motywem haftu, coraz częściej obecnych na festynach, festiwalach... i już z daleka rozpoznawalnych – obecne jest przypomnienie – na Pomorzu jest też Kociewie. Załącznikiem do wspomnień niech będzie kipka kociewskich słówek według Jana Wespy

- *bómbóny* – cukierki (*Nie miał Franek wiele psianiandy, tyle że kupił dwa lemóniady ji tutka bómbónów dla Aneczki.*);
- *brumtop* – prosty instrument muzyczny w kształcie beczki (*Jedan miał harmonija ji grał, zaś dwóch miało brumtop...*);
- *czapnik* – taniec z czapką (*Hej, zagrajta czapnika dla naszego przewodnika*);
- *drabka* – drabina (*Aneczka wstała, po cichutku poszła do siani, odstawiła drabka od luki...*);
- *fuchtel/klaper* – wialnia (*Szła ława za ławó, jaż przyszła do fuchtlowania...*);
- *godziały* – pokaźny, znaczny (*Co by to powiedzieli na wsi ludzie, że Łukaszowa jedny jano córce razu wesela gudziałego nie mogła wyprawjić.*);
- *góra* – strych (*Poszedł po drabka ji wlażł na góra*);
- *grapa* – duży garnek żeliwny (*Psierw obejrzał... potem kazał grapa wody zagotować...*);
- *jó/ jo* – tak (*Jó, jó Marcinie, czas lejci...*);
- *kalmus* – tatarak (*Stasiek poszedł z kolegami po kalmus.*).

Bohaterowie opowieści Jana Wespy, Aneczka i Franek, wiedzieli, że na *Zielone Świątki* trzeba przynieść *kalmus na ozdoba*... Dzięki ludowemu twórcy z Kociewia można poznać obrazy dawnego świata...

JÓZEF M. ZIÓLKOWSKI

WACŁAW KORPOLEWSKI – NIEZŁOMNY KUPIEC Z TCZEWA

PANA ZBIGNIEWA KORPOLEWSKIEGO widywałem w czasach PRL-u w telewizji, w programie kabaretowym „Loża”. Po drodze były też festiwale piosenki, przedstawienia estradowe. Wiem, że prowadził pamiętny koncert „The Rolling Stones” w Warszawie w 1967 r. oraz „Animals”. Z Ireną Santor, życiową partnerką, koncertował w Anglii, USA, Australii. Był dyrektorem naczelnym i artystycznym Zakładu Widowisk Estradowych, a także autorem kilkuset tekstów satyrycznych dla Hanki Bielickiej, Kabaretu „Dudek” i „Pod Egidą”.

Pierwszy raz spotkałem Zbigniewa Korpolewskiego w Teatrze Syrena w Warszawie, gdzie wówczas był dyrektorem i kierownikiem artystycznym. Pisałem wtedy cykl dziesięciu rozmów ze znamienitymi tczewianami, wśród nich był Zbigniew Korpolewski, prawnik, aktor, artysta estradowy¹. Wywiady ukazały się w „Dzienniku Bałtyckim”, a potem w książce *Drogi do sukcesu*. Niezapomniane było też spotkanie dziesięciu tczewian, które odbyło się 30 stycznia 1997 r. w Tczewskim Domu Kultury przy ul. Kołłątaja. Wywiad jak wywiad, dotyczył młodości pana Zbigniewa w Tczewie. W książce zamieszczono też jego zdjęcia z Teatru Syrena.

– Ale mi pan fotę strzelił – powiedział do mnie podczas spotkania w Tczewie. – Tylko czapka i głowa, a twarzy jakby mniej widać.

Nie tłumaczę się powiem, że w tamtych czasach edytorstwo nie stało na wysokim poziomie i zdjęcie skopiowano fatalnie. Moja książka po-

wstawała w tak szybkim tempie, a redaktor Roman Landowski przyjął ją poza kolejnością i spieszył się bardzo, bo miał jeszcze na jej podstawie napisać scenariusz widowiska z udziałem dziesięciu bohaterów mojej książki. Jak już wspomniałem do Tczewa przyjechało dziesięciu rozmówców, nie dotarła tylko Teresa Budzisz-Krzyżanowska. Spotkanie oprócz sentymentalnego powrotu do rodzinnego miasta miało też charakter rozrywkowy. A zaczęło się od Tadeusza Abta, który podarował Z. Korpolewskiemu tczewskie szneki „z glancem”. Ten wykorzystał je do miniprogramu rozrywkowego z udziałem prof. Grzegorza Kołodki, ówczesnego wicepremiera i ministra finansów. Tak czy owak tczewskie szneki „z glancem” po spektaklu zostały zawiezione na szczyt ekonomiczny do Davos, na który udawał się prof. Grzegorz Kołodko.

Drugi raz spotkałem się ze Zbigniewem Korpolewskim, kiedy przygotowywałem wystawę w Fabryce Sztuk „Tczew. Znani i zapamiętani”, poświęconą kilkudziesięciu znanym tczewianom. Otworzyliśmy ją 17 czerwca 2016 r. na Bulwarze Nadwiślańskim. Pewnie za rok zostanie rozebrana i trafi do magazynu. Mnie jednak nie daje spokoju kolejne spotkanie z panem Zbigniewem Korpolewskim, tym razem w jego podwarszawskim mieszkaniu. Tuż przed przygotowaniem wystawy poszukiwałem zdjęć z młodości pana Zbigniewa, a także czasów działalności artystycznej. W kilku albumach były też zdjęcia z USA, z Australii, z Ireną Santor i innymi popularnymi artystami. Jednak najbardziej interesowały mnie fotografie rodzinne z Tczewa.

– O jest – powiedział pan Zbigniew, trzymając w rękę kolorową fotografię grobu swojej mamy wykonaną na tczewskim cmentarzu.

– A ojciec? – zapytałem.

– Tu też musi być takie czarno-białe zdjęcie całej rodziny – dodał.

Przewracaliśmy kolejne kartki w albumach. Pan Zbigniew z niecierpliwością poprawiał okulary.

– Ojciec musi gdzieś tu być – powiedział. – O! Jest nasze rodzinne zdjęcie.

¹ Źródła: Postanowienie Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku, Wydział 4 Karny, z dnia 19 czerwca 1992 r. Kwestionariusz osobowy na pomocnika nielegalnej organizacji „Znicz”, Gdańsk 20 czerwca 1973 r., Wydział „C” KWMO w Gdańsku; Kwestionariusz osobowy na pomocnika nielegalnej organizacji „Znicz”, Gdańsk 11 kwietnia 1988, Wydział „C” WUSW w Gdańsku; Relacja pisemna Zbigniewa Korpolewskiego (zbiory autora). J. Ziółkowski, *Drogi do sukcesu*, Kociewski Kantor Edytorski, Tczew 1997, s. 89–100; *Powrót do Wronek*, Towarzystwo Miłośników Ziemi Wronieckiej, red. K. Stróżyński, Wronki 2013, s. 28–31; W. Bielecki, *Przemijają lata, pozostają ślady*, Kociewski Kantor Edytorski, Tczew 1997.



Rodzina Korpolewskich – państwo Irena i Wacław Korpolewscy z synami Zbigniewem i Andrzejem

Na tle muru stoją państwo Korpolewscy – Irena i Wacław. Przed nimi synowie Andrzej i Zbigniew.

Usiedliśmy w fotelach naprzeciw siebie.

– Mój ojciec umarł we Wronkach – zaczął rodziną opowieść pan Zbigniew. – Tuż przed pójściem na studia moja mama załatwiła mi widzenie z ojcem, w więziennym pomieszczeniu. Widziałem go jak teraz pana, chociaż okienko było zakratowane, a pomiędzy nim a nami przechadzał się strażnik. Było to ostatnie spotkanie z moim ojcem. Kiedy dostałem się na studia i rozpocząłem naukę, mój ojciec zmarł. Podczas widzenia powiedział matce, że go okradziono, bo nie otrzymał paczki. Słyszący to strażnik skrócił widzenie, a ojciec trafił do karceru, mimo że był chory na serce. Ostatni raz zobaczyłem go w kostnicy więziennej. Nie pozwolono zabrać ciała, ułożono je do trumny i zawieziono na cmentarz parafialny do sektora więziennego. Po bardzo wielu latach niektóre rodziny zabierały z wroneckiego cmentarza szczątki zmarłych. Ja uznałem, że to nonsens przenosić kości ojca na inny cmentarz. Zwłaszcza, że we Wronkach jest stowarzyszenie, które dba o groby więźniów politycznych.

W 1950 r. przed Sądem Wojskowym Marynarki Wojennej w Gdańsku stanął tczewianin Wacław Korpolewski, oskarżony o to, że działał w nielegalnej organizacji „Znicz”. Rodzina Korpolewskich zamieszkiwała przy ul. Dąbrowskiego 2 w Tczewie. W kwestionariuszu osobowym napisano, że Wacław był bezpartyjny i nie należał do organizacji politycznych w czasie okupacji. Pod koniec października i na początku listopada 1949 r. udzielił pomocy finansowej nielegalnej organizacji w wysokości 100 tys. zł na cele organizacyjne. Aresztował go Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego 14 kwietnia 1950 r. Miesiąc później, 26 maja 1950 r., został skazany przez sąd na 8 lat pozbawienia wolności i utratę praw publicznych na 2 lata oraz całkowity przepadek mienia na rzecz Państwa. „Ojciec był zamożnym człowiekiem i przed wojną, jak i po wojnie, prowadził sklep”



Zbigniew Korpolewski

– napisał w liście do mnie pan Zbigniew Korpolewski.

– Do dokumentów ubeckich i sądowych, znajdujących się w IPN wkraść się błąd, czy raczej przekłamanie – mówił w wywiadzie udzielonym mi do książki „Drogi do sukcesu”. – Mój ojciec śp. Wacław był kupcem ze średnim wykształceniem zawodowym, które otrzymał w Berlinie w czasie I wojny światowej. Przed wojną był właścicielem „Domu Sukna Bielskiego” w Tczewie, przy ul. Piłsudskiego 2 (po wojnie Jarosława Dąbrowskiego). Tam też mieszkaliśmy do czasu wysiedlenia przez Niemców w 1939 r. a potem po wojnie od 1945 r. Gdy na Tczew w 1939 r. spadły pierwsze bomby, uciekaliśmy z całą rodziną w kierunku Świecia. Bardzo mnie dzisiaj zdumiewa, gdy czytam, że armia „Pomorze” była najwspanialszą w 1939 r. Pamiętam jak jechaliśmy taborem, którym powoził żołnierz. Gdy samoloty niemieckie, strzelając do nas, pikowały nad taborem, on strzelał do nich z karabinu. Chwaliliśmy się do rowów pełnych rannych i zabitych. Przeżyłem wojnę, powstanie warszawskie i nie widziałem takiego dramatu, jak na początku wojny. Wkrótce wróciliśmy do miasta, ale 2 października Niemcy wyrzucili nas z mieszkania. Pamiętam, że zabrałem tylko moje ołowiane wojsko. Mama dała mi kankę z mlekiem. Gdy wychodziliśmy, nasza sąsiadka, pani Drosdowa, zabrała mi zabawki i dała koc. Wsadzono nas do ciężarówki i zawieziono do obozu w Gniewie, który mieścił się w zruj-

nowanej kaplicy zamkowej. Było nas tam około osiemset osób. Spałem zawsze u boku doktora Cymbrowskiego, mojego dalekiego krewnego, który był lekarzem w Tczewie. Miał skórzany płaszcz, w który zawsze przed snem mnie zawijał. Siedzieliśmy tam kilka tygodni, do momentu, gdy wybuchła epidemia wśród dzieci. Wtedy pozwolono je wywieźć do rodziny. Mnie zabrano do dziadków, do Mroczy pod Nakłem. Młodszy brat, Andrzej, został z rodzicami i trafił do obozu w Prabutach. Przebywali tam kilka miesięcy. Gdy zachorował Andrzej i ojciec, zostali zwolnieni i pojechali do Gdyni, do siostry mojego ojca. Ojciec codziennie musiał się meldować na policji, pracował jako robotnik w Gdańsku. Poszedłem do szkoły niemieckiej, do klasy kaszubskiej (innej nie było). Znalazłem się tam z zerową znajomością języka niemieckiego. Odzywając się po polsku, dostawałem w łeb, a gdy w domu rozmawialiśmy głośniejszo po polsku, to pukano nam w drzwi. Tak więc mówiliśmy po polsku szeptem. Myślę, że fakty te stanowią ogromną lukę w literaturze polskiej. Nikt już nie pamięta, jaki terror w czasie wojny był na Pomorzu i w Poznańskim. Podczas pracy w Gdańsku ojca poznał jego kolega, który był gdańszczaninem i przed I wojną światową przebywał na praktyce handlowej w Berlinie. Nazywał się Kurowski. W 1941 r. pomógł ojcu znaleźć pracę w Warszawie, do której przenieśliśmy się z mamą i bratem kilka miesięcy później. Dziesięć miesięcy przed wybuchem powstania warszawskiego Niemcy aresztowali mojego ojca, trafił na Pawiak, a potem do więzienia przy ul. Rakowieckiej. Po wybuchu powstania i rozbiciu więzienia uciekł do Częstochowy do mojego stryja, Czesława Korpolewskiego, lekarza z Poznania. Dotarliśmy tam z mamą i bratem w czasie powstania. Żona stryja załatwiła ojcu lewe dokumenty i posadę telefonisty w straży pożarnej. Potem otrzymaliśmy niewielkie mieszkanie służbowe. W Częstochowie zastała nas Armia Czerwona, która dwukrotnie zdobywała miasto. U stryja przebywał też ks. prof. Grochoczek, rektor Seminarium Duchownego w Pelplinie, ukrywający się w Częstochowie. Służyłem mu do Mszy św. Po raz drugi w tym mieście zacząłem chodzić do szkoły, już do czwartej klasy polskiej szkoły powszechnej.

„Po wojnie rozpocząłem naukę w Szkole Podstawowej nr 5, która początkowo mieściła się w dawnej Szkole Morskiej, a potem przy placu św. Grzegorza. Kierownikiem szkoły był pan Motylewski. Należałem do harcerstwa, założyliśmy klub sportowy „Victoria”, do którego należał Marian Stojalowski. Wielu moich kolegów z tych organizacji zostało aresztowanych za działalność konspiracyjną. Po wojnie mieliśmy „Dom Bławatów” przy ul. Mickiewicza, *vis-à-vis* sklepu państwa Struczyńskich. Pod

koniec lat 40. mój ojciec nękany, jak większość ówczesnych kupców, niekończącymi się domiarami, doprowadzony do ostateczności, udał się do urzędu skarbowego, rzucił im klucze, mówiąc: – Przestańcie mnie męczyć. Zabierzcie to wszystko. I wyszedł z urzędu. Podobno był to jeden z powodów, dla których inwigilowała go „bezpieka”, odkrywając, że dał pieniądze na organizację „Znicz”.

„Po zamknięciu sklepu mój ojciec pracował w Stoczni Gdańskiej jako rachmistrz” – napisał do mnie w liście pan Zbigniew. „Dzięki temu, że w ubeckie dokumenty wpisano ojca jako robotnika dostałem zaświadczenie o pochodzeniu społecznym i robotniczym, które potrzebne mi było na studia w Poznaniu. Ukończyłem je jako magister prawa. Wcześniej zdałem maturę w prywatnym Liceum Księża Salezjanów w Aleksandrowie Kujawskim. Trafiłem do salezjanów, kiedy moja mama znalazła w moim biurku w Tczewie pistolet. W Tczewie założyłem też drużynę piłki nożnej *Victoria*, która potem przemieniła się w organizację podziemną. Moich kolegów aresztowano i skazano na wieloletnie wyroki więzienne, które spędzili pracując w kopalniach węgla. Mnie już w tym czasie nie było w Tczewie. Wiem, że o organizacjach podziemnych pisał mój kolega Witold Bielecki. Były to obszerniejsze relacje z tamtego okresu”.

W 1992 r. Sąd Wojewódzki w Gdańsku, Wydział IV Karny, wydał postanowienie o unieważnieniu wyroku Sądu Wojskowego w Gdańsku wobec Waclawa Korpolewskiego. Postanowienie dotyczyło uznania za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego (PRL).

Organizacja „Znicz” działała w latach 1949–1950. Założycielem i dowódcą był Czesław Szweda – pseudonim „Wyżeł”. Zgodnie z założeniem miała to być organizacja o charakterze wojskowym, walcząca z rusyfikacją, o Polskę sprawiedliwą i chrześcijańską, a także wspomagająca działania Kościoła w walce z ateizmem. Do organizacji należało około pięćdziesięciu członków, m.in. Waclaw Panowicz (pseud. „Śmigły”) i Jan Kycler („Sambor”), Lucjan Kukliński („Żóbr”), Kazimierz Hajdasz („Piorun”), Brunon Kleinsmidt („Chrobry”), Bernard Ossowski („Grom”), Anna Pawłowska („Halszka”), Helena Tomaszewska („porucznik Irka”), z organizacją związany był także Kurt Gwizdalski. Organizację wspierali finansowo kupcy i rzemieślnicy, a wśród nich Waclaw Korpolewski. Wszystkim wymierzono kary więzienia od roku do 10 lat. Skazani odbywali wyroki w Gdańsku, Sztumie, Strzelcach Opolskich, Wronkach i Nowogrodzie.

8 stycznia 1953 r. w więzieniu w Nowogrodzie zmarł Jan Kycler (pseud. „Sambor”).

BOGDAN WIŚNIEWSKI

JUBILEUSZ PELPLIŃSKICH „MODRAKÓW”



Zespół „Modraki” w plenerze. Fot. Jacek Kaszowicz

JESIENNY WIECZÓR 1997 r. W sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 1 w Pelplinie (w ówczesnej siedzibie przy ul. Bpa Dominika, dzisiaj mieści się tu Biblioteka Diecezjalna) swój pierwszy popis – głównie przed rodzicami – daje grupa kilkunastu uczennic i uczniów z koła kociewskiego, założonego na początku roku szkolnego przez nauczycielkę tej szkoły Alicję Watkowską, którą wspiera jej koleżanka Izabela Janeczek, a życzliwością otacza dyrektor Józef Wasiuk. Dzieci występują w strojach pożyczonych z Domu Pomocy Społecznej w Bielawkach, więc na zakończenie występu widzowie są proszeni o wolne datki na ten cel. Zebrano 74 zł. – Co można z tak niewielką sumą zrobić? – wspomina Alicja Watkowska. – Kupiliśmy materiał, aby uszyć pierwsze stroje. Najtańszy był niebieski, czyli modry. A więc od razu była nazwa dla zespołu – „Modraki”! Pierwszych dwadzieścia strojów (po dziesięć dla dziewcząt i chłopców) uszyły panie z Domu Pomocy Społecznej w Pelplinie.

– Jak zespół powstał? Co było inspiracją? Pierwsza iskra przyszła od mamy Alicji Watkowskiej. Emilia Rulińska to znana na Kociewiu regionalistka i poetka. Pochodzi z Mazowsza, ale kiedy w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia przybyła z nakazem pracy do gniewskiego szpitala, pokochała tę ziemię i stała się niestrudzoną propagatorką i promotorką wszystkiego co kociewskie. W 1995 r. zakłada z Wojciechem Górskim zespół folklorystyczny „Burczybas”, który miał pewnie iść w ślady istniejących już wtedy „Piaseckich Kociewiaków” Jana Ejankowskiego. Emilia Rulińska namawia swoją córkę do założenia zespołu kociewskiego w Pelplinie. Pelplin ma być gorszy od Gniewu? Alicja Watkowska podejmuje ten pomysł, tym bardziej, że mama obiecuje jej pomoc w wyszukiwaniu i pisaniu tekstów. Tak zresztą jest do dzisiaj.

I zaczęła się ciężka praca... Należało rekrutować zdolne (tańczące, śpiewające i mówiące teksty w gwara kociewskiej) dzieci. Przekonać (szczególnie

chłopców!), że członkostwo w takim zespole to nie żaden obciach, ale duma i wyróżnienie. Potem mozolna praca nad układami choreograficznymi, próby chóru, nauka posługiwania się kociewszczyzną, pisanie tekstów. Wertowanie „Słownictwa kociewskiego na tle kultury ludowej” niezastąpionego ks. Bernarda Sychty. To tam znajdują się słowa i całe frazy, które potem przemyca się do scenariuszy. Inne teksty Bernarda Sychty (niezastąpione „Wesele kociewskie”!), zbiory pieśni kociewskich Władysława Kirsteina, gadki Antoniego Górskiego, wiersze Emilii Rulińskiej – to podstawa repertuaru. W końcu – co nie mniej istotne – zdobywanie funduszy na stroje, buty, elementy scenografii i wiele innych rzeczy, które są niezbędne do realizacji folklorystycznych widowisk. Jest pomocny wspomniany już dyrektor Józef Wasiuk. Pojawia się (w miejsce Izabeli Janeczek) nauczycielka muzyki Aleksandra Szynalewska. Jest z zespołem do dzisiaj. Razem z Alicją Watkowską stanowią nierozdzielny i niezastąpiony tandem. Wspomaga je obecna dyrektor Zespołu Kształcenia i Wychowania nr 1 Lucyna Bielińska, która wie doskonale, że „Modraki” to jeden z najważniejszych emblematów szkoły, którą kieruje. Pomagają – obecne i poprzednie – władze miasta, które z kolei zdają sobie sprawę, że „Modraki” promują Pelplin i Kociewie daleko od jego granic. Obecny burmistrz Patryk Demski przeznaczają 100 tysięcy na zespoły folklorystyczne. W budżecie niebogatego miasta to kwota niebagatelna. Co prawda pieniądze te przeznaczone są nie tylko dla „Modraków”. Bo w mieście i gminie Pelplin w ostatnich kilku latach powstały zupełnie nowe zespoły, które gadają, tańczą i śpiewają „po naszemu” („Gzuby z pelplińskiej Dwójki”, „Kulickie sztafsiranty”, „Lignowskie gzuby”, „Janiszewskie szprichy i dwa knapki”, „Janiszewskie lulki”, „Oj-to-to”, a i w przedszkolach intensywnie prowadzą regionalną edukację). Śmiem twierdzić, że ten swoisty wysyp kociewskich zespołów to też jedna z zasług „Modraków”, którym w mieście i gminie należy się palma pierwszeństwa.

Wszyscy z rozrzewnieniem wspominają trudne początki. Zespół rozrastał się, jedni odchodzili, nowi przybywali. Tak było też z akordeonistami (dawniej akompaniowali Maria Skotnicka, Jan Kułynycz, Henryk Glock, Stanisław Lewandowski, obecnie Antoni Jabłoński i Jakub Szynalewski). Pierwsze konkursy i pierwsze sukcesy, m.in. na Przeglądzie Kociewskich Zespołów Folklorystycznych w Piasecznie i Festiwalu Kultury Kociewskiej w Pelplinie. Sporo też różnych nagród, chociażby solennie fetowane w lutym 2016 r. w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku prestiżowe „Skry Ormuzdowe”, przyznane przez kolegium redakcyjne

„Pomeranii”. Publiczność nie mogła wyjść z podziwu, patrząc i słuchając, jak tańczą i śpiewają młodzi pelplinianie. Doceniono ich także w rodzinnym mieście. W 2012 r. zostali wyróżnieni prestiżowym Medalem Mestwina. Dwukrotnie nominowani byli także do liczącej się w regionie nagrody, czyli „Kociewskiego Pióra”

Nikt pewnie nie zliczy wszystkich występów, chociaż o wielu z nich mówią kroniki zespołu, liczne zdjęcia, filmy czy foldery. „Modraki” uświetniały wiele uroczystości nie tylko szkolnych i miejskich (dożynki, uroczystości religijne, obowiązkowo Światowy Dzień Kociewia). Wyjeżdżały daleko poza granice Pelplina i Kociewia (Warszawa, Poznań, Gdańsk, Gdynia, Elbląg, Sopot, Malbork). Sporo było wyjazdów zagranicznych. Koncertowały w Niemczech, Irlandii, Włoszech, Belgii, Francji, Szwecji, na Ukrainie i Litwie. W niektórych z tych państw wielokrotnie. Wiele wyjazdów (nie tylko tych zagranicznych) wynikało ze współpracy z prężnie kiedyś działającym w Pelplinie kołem Polskiego Związku Esperantystów. „Modraki” przygotowywały specjalne programy, częściowo w języku esperanto, z okazji zjazdów i konferencji Światowej Organizacji Esperantystów (w 2004 r. w Warszawie, w 2005 r. w Wilnie). Specjalną aurę miały spotkania z Polonią: tą dawniejszą we Lwowie, Złoczowie i Krzemieńcu (2010), a także w Wilnie (2005), czy współczesną w irlandzkim mieście Limerick (2012). Sporo było występów spektakularnych. Do takich należy zaliczyć ten improwizowany na Polach Marsowych czy przed wieżą Eiffla w Paryżu (2006), czy też przed siedzibą Parlamentu Europejskiego w Brukseli (2006). A i te krajowe występy też przynosiły wiele emocji, choćby ten w Ogrodzie Saskim, kiedy to wielu warszawiaków po raz pierwszy usłyszało o krainie, która graniczy ze znanymi powszechnie Kaszubami.

Zresztą współpraca z zespołami kaszubskimi jest stale obecna w działalności „Modraków”. Po raz pierwszy spotkali się w miejscu i czasie szczególnym. 6 czerwca 1999 r. przybył do Pelplina Ojciec Święty Jan Paweł II. To historyczne wydarzenie miało i artystyczną oprawę. Przed mszą św. i w jej trakcie śpiewały połączone chóry zespołów ludowych z Kaszub i Kociewia. To wtedy „Modraki” (jak i inne zespoły) miały największą publiczność, bo przecież uroczystości były transmitowane na cały świat. I była niepowtarzalna możliwość, aby pokazać naszą małą ojczyznę.

Potem były kolejne spotkania z zespołami kaszubskimi. I tak w 2009 r. pelpliński Oddział Kociewski Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego obchodził srebrny jubileusz istnienia. Organizatorzy zaprosili do części artystycznej obchodów obok



„Modraki” w Paryżu, pod wieżą Eiffla. Fot. Jacek Kaszowicz

„Modraków” zespół „Słonuszka” z Kartuz, nota bene współprowadzony wtedy przez Henryka Klimka – rodowitego Kociewiaka – byłego dyrektora Szkoły Podstawowej nr 1 w Pelplinie, który po przejściu na emeryturę przeprowadził się z żoną w jej rodzinne strony, czyli... na Kaszuby. Kilka lat temu zaproszono na Kaszuby dwadzieścioro dzieci z dwóch zespołów działających przy pelplińskich szkołach („Modraki” i „Gzuby z pelplińskiej Dwójki”). I to był początek znacznie ściślejszej współpracy, zainspirowany przez Katarzynę Cichosz z Kościerzyny, autorkę integracyjnego, kaszubsko-kociewskiego projektu, zatytułowanego „Na pograniczu Kaszub i Kociewia”. Z tej współpracy narodził się również pomysł na fetowanie jubileuszu 20-lecia działalności. Wszyscy wiedzieli, że musi być oryginalny, niepowtarzalny. Przyzwyczajano już widzów do takich niebanalnych pomysłów. Podobnie było z jubileuszem 15-lecia. Przygotowano wtedy – w 2012 r. – niezwykłą inscenizację „Wesela kociewskiego” ks. Bernarda Sychty. Przestrzeń sali gimnastycznej wystylizowana została na kociewską chatę. Przy stołach zasiadło do weselnego obiadu ok. 300 osób:

członków zespołu (także byłych), ich rodziców, wóldarzy miasta, darczyńców i sympatyków. Goście stali się weselnikami, a nie tylko widzami. Były także prezenty. To wtedy zespół – dzięki unijnym dotacjom – otrzymał spore dofinansowanie, dzięki któremu można było kupić nowe stroje i buty. Beneficjentem kilku projektów finansowanych przez fundację i samorządy był zresztą wielokrotnie.

„Modraki” zawsze wzbudzały zainteresowanie. W 2004 r. na łamach „Dziennika Bałtyckiego” po jednym z ich występów entuzjastycznie wypowiedziała się siostrzenica autora słownika kociewskiego Stefania Sychta: „Wracanie do korzeni jest zawsze twórcze. Byliście świetni, wręcz fantastyczni. Ks. Sychta, mój wuj, zawsze mawiał: *żeby rozpałać innych, musisz najpierw sam płonąć*. Wy na pewno płoniecie”. A ówczesny poseł na Sejm, pelplinianin, Andrzej Liss powiedział: „Przypomniało mi się moje dzieciństwo, Pelplin, majątek Maciejewo. To, co dziś usłyszałem, przed laty towarzyszyło mi na co dzień, w rodzinnym domu. Przez moment zapachniał mi domowy kuch z krostami, czyli popularna drożdżówka, zsmurowana kapusta i te krowy

pędzone przez Pelplin środkiem drogi... To wszystko miało swój urok”.

Na to dobre imię zasłużyli sobie trwającą wiele lat pracą. Dzięki niestrudżonym i systematycznym działaniom Alicji Watkowskiej i Aleksandry Szynalewskiej „Modraki” są zespołem co prawda amatorskim, ale coraz bardziej profesjonalnym. Widoczne to jest chociażby w trosce o dobór repertuaru, staranność choreografii i scenografii, a także autentyzm i estetykę strojów. Wielką wagę przywiązuje się do oprawy muzycznej. Systematycznie organizowane są warsztaty i wyjazdy szkoleniowe. Skutkuje to nabywaniem i kształtowaniem umiejętności oraz – co nie mniej ważne – cementuje i jednoczy zespół. „Modraki” dbają też o swój wizerunek. Starannie prowadzą kronikę, są obecni w Internecie (mają swojego fanpage’a, na Youtube znajdziemy kilka filmów z ich udziałem). Gdańska TVP wiele razy pokazywała ich w różnych programach. Wydała dwie płyty (z kolędami w 2010 r. oraz z muzyką i gwarą kociewską w 2012 r.).

Przygotowania do jubileuszu 20-lecia trwały długo. Można powiedzieć, że zaczęły się już w r. 2016, kiedy to Alicja Watkowska przy pomocy Marzeny Modrzejewskiej z Fundacji Jedynka Dzieciom napisała projekt „Kociewiaci dla Kaszubów”. Fundusze pozyskane z tego projektu przeznaczone zostały na twórcze spotkanie „Modraków” i członków zespołu „Młoda Kościerzyna”. Łącznie ok. 90 osób uczestniczyło w warsztatach w Szteklinie, w czasie których prezentowano kulturę Kociewia. Młodzi Kaszubi uczyli się, jak należy tańczyć słynnego korkarza, jak się śpiewa kociewski hymn, jakie są wzory kociewskich haftów i co jada się na Kociewiu. Odkryli pewnie, że wiele te regiony łączy. To była wspiana przygoda, nie tylko dla młodych uczestników, ale i dla pań, które nabrały do siebie zaufania i na tyle się polubiły, że postanowiły przygotować kolejny projekt, zatytułowany „20 lat minęło...”, ściśle związany z obchodami jubileuszowymi. W czasie warsztatów, które odbyły się tym razem w Gołubiu, przygotowano wspiane widowisko z mądrym przesłaniem. Scenariusz Alicji Watkowskiej pomogła napisać – jak zwykle – jej mama. Kwestie dla aktorów z „Młodej Kościerzyny” tłumaczyła na kaszubski Alicja Prądkońska, opiekunka tego zespołu.

20 października 2017 r. w auli Biblioteki Diecezjalnej (czyli w miejscu, w którym w 1997 r. była sala gimnastyczna i gdzie odbył się inauguracyjny występ w pożyczonych strojach) spotkali się wszyscy ci, dla których „Modraki” to istotna część biografii. Z różnych stron Polski i z zagranicy przybyło sporo dawnych, dzisiaj już bar-

dzo dorosłych „modraków”. Zjawili się rodzice, dziadkowie, rodzeństwo, a także wszyscy ci, którzy w różny sposób sympatyzują z zespołem i go wspierają, z władzami miasta na czele. Byli w końcu Kaszubi z zespołu „Młoda Kościerzyna” ze swoimi opiekunami. A w pierwszym rządzie zasiedli burmistrzowie: Pelplina – Patryk Demski i Kościerzyny – Michał Majewski. Wszyscy radośni, uśmiechnięci.

A na jubileuszowej scenie akcja jakby żywcem wzięta z „Romea i Julii” Williama Szekspira. Oto młoda Kociewianka informuje swoją matkę, że pokochała chłopaka z Kaszub i chce wyjść za niego. Matka absolutnie się nie zgadza. Jak to zięć nie stąd? Jakiś Kaszub? Nie może być. Historia ma jednak szczęśliwe zakończenie (inne niż u Szekspira). Młodzi przekonują rodziców, aby porzucili stereotypy. Pobierają się ku radości wszystkich. Stają na ślubnym kobiercu i odbywa się kaszubsko-kociewskie wesele. To rzecz o mocy miłości i znaczeniu tolerancji. Mądre przesłanie wpisane zostało w tytuł widowiska „Jam Kociewiak, ty Kaszëba – my dzieci jednygo nieba”. Ponad stu aktorów, tancerzy, śpiewaków opanowało scenę. Feeria barw, dźwięków, tańców. Widać, że tym młodym ludziom występ przed publicznością przynosi autentyczną radość. Opowiadała mi Alicja Watkowska, ile serdecznych znajomości czy nawet przyjaźni zawiązało się w czasie realizacji tych kaszubsko-kociewskich projektów. A prof. Maria Pająkowska-Kensik w kularach, już po zakończeniu uroczystości, mówiła, że byliśmy świadkami historycznego wydarzenia. Można więc bez przesady powiedzieć, że „Modraki” należą do jednych z najlepszych zespołów folklorystycznych na Kociewiu. W sposób skuteczny promują folklor naszego regionu w kraju i zagranicą. Stwarzają warunki rozwoju amatorskiej twórczości ludowej, troszcząc się o jakość wykonania. „Modraki” są jedną z istotnych wizytówek Kociewia i Pelplina.

Rocznicowe uroczystości i ten spektakl stanowią symboliczne podsumowanie dwudziestu lat ciężkiej pracy, która zawsze przynosi dobre owoce. To te owoce pokazują, że warto przekonywać dzieci i młodzież do aktywności, szczególnie tej artystycznej – tak ważnej w zdehumanizowanym i stechnicyzowanym świecie. Aktywności na rzecz małych ojczyzn, które – jak pisze poeta i eseista ks. Janusz St. Pasierb – „uczą żyć w ojczyźnie wielkiej, w wielkiej ojczyźnie ludzi”. „Modraki” pokazują, że trzeba przyznawać się do swoich korzeni, do własnej tożsamości, być dumnym ze swojej małej ojczyzny, pamiętając jednocześnie, by – znowu przywołajmy ks. Janusza St. Pasierba – nie popadać w kompleksy wyższości czy niższości.

CZESŁAW GLINKOWSKI

WYPRAWA GRZBIETEM WAŁÓW PRZECIWPOWODZIOWYCH WISŁY

W pejzaż naszego regionu wpięły się na trwałe wały przeciwpowodziowe wzdłuż Wisły. Przypomnę, że wały te w granicach powiatu tczewskiego chronią Nizinę Opaleńską, Nizinę Walichnowską, a za Tczewem fragment większej Niziny Żuław Gdańskich, który nazwałem „Niziną Tczewską”.

Z wysokości wałów przeciwpowodziowych doskonale widać na zachodzie urwisty brzeg Wisły, a niżej dolinę, zwaną Terasem Zalewowym, z naniesioną warstwą wyjątkowo urodzajnej ziemi. To tu powstawały pierwsze siedliska, które rozrosły się we wsie, a na wzgórzach w miasta: Gniew i Tczew. Mieszkańców nizin spotykały przykre, a nawet tragiczne doświadczenia, gdy wody wezbranej Wisły niszczyły ich dobytek. Zaczęli więc na terenach zalewowych tworzyć przegrody, zwane obecnie wałami przeciwpowodziowymi, wykonane z gliny, którą zwożono z oddalonej o kilka kilometrów wysoczyzny. Na przestrzeni wieków wały wielokrotnie modyfikowano, zmieniano ich wysokość, kąt nachylenia ze strony łądu, jak i wody, szerokość podstawy i korpusu.

Wybrałem się na wyprawę grzbietem wałów po pięciu latach od wydania w 2012 r. mojej książki „Związki Ziemi Tczewskiej z Wisłą”. Chciałem wrócić do tematyki wiślanej, przypomnieć niektóre fakty związane z wałami przeciwpowodziowymi. Trasę przemierzyłem latem, w trzech etapach – obwałowanie rzeki Wisły: 1. na Nizinie Opaleńskiej, 2. na Nizinie Walichnowskiej, 3. na Nizinie Tczewskiej. Podzieliłem ją na następujące odcinki: I. Opalenie–Aplinki (1,0 km), Aplinki–Jaźwiska (1,5), Jaźwiska–Tymawa (1,8), Tymawa–Nicponia (1,6), Nicponia–Gniew (1,2), Gniew–Cieple (1,3), II. Cieple–Polskie Gronowo (2,0), Polskie Gronowo–Kuchnia (0,8), Kuchnia–Rozgarty (1,3), Rozgarty–Wlk. Walichnowy (1,4), Wlk. Walichnowy–Małe Walichnowy (0,8), Małe Walichnowy–Międzyłęż (1,2), Międzyłęż–Rybaki (2,5), Rybaki–Mała Słońca (1,6), Mała Słońca–Gorzędziej (1,6), Gorzędziej–Tczew (3,8), Tczew–Czatkowy (2,4 km).

Etap 1. Obwałowanie Wisły na Nizinie Opaleńskiej (dł. wału 6,5 km, szer. 4–6 m, wys. 4–6 m).

Wyruszyłem wałem we wsi Widlice, gdzie rozpoczyna się 6,5-kilometrowa Nizina Opaleńska. Płynąca tu Wisła stanowi jej wschodnią granicę. Od południa i zachodu nizinę otaczają lasy i wzgórza, osiągające wysokość powyżej 100 m npm, oddalone od koryta rzeki do 1500 m. Z zachodnich



Początek trasy w Widlicach, wały przez Nizinę Opaleńską otoczoną lasami i wzgórzami. Fot. autor



Stacja pomp Opalenie na Terasie wsi Jaźwiska. Fot. autor

wzgórz, w okolicy Jażwisk, uchodzi do Wisły Struga Młyńska, wzmiankowana już w 1855 r., zabezpieczona przed wylewami wałem przeciwpowodziowym.

Zanim powstały tu wały w 1829 r. powódź zmyła znajdującą się pośrodku niziny wieś Dębowy Las. Po kolejnej powodzi w 1855 r. podjęto starania o budowę obwałowań, które rozpoczęto od niskiego wału Strugi Młyńskiej. Budowę właściwego wału w Widlicach rozpoczęto w 1875 r., a ukończono 18 marca 1896 r.

Obserwowałem nizinę po półtorakilometrowym marszu wałem, w miejscu kończącego się nasypu byłej linii kolejowej Smętowo–Kwidzyn, po której w nurtach Wisły pozostały filary mostu. Stąd jest doskonały widok na panoramę Kwidzyna z zamkiem i katedrą, zakłady celulozy i nowe blokowisko. Według Marka Kordowskiego Nizinę Opaleńską można porównać do Bieszczad północy (zob. *Opalenie – zarys dziejów wsi kociewskiej*, s. 13). Marsz kończę przy stacji pomp Opalenie na Terasie wsi Jażwiska.



Obszar „Natura 2000”, w oddali Most Kwidzyna przez Wisłę. Fot. autor.

Etap 2. Obwałowanie rzeki Wisły na Nizinie Walichnowskiej (dł. 16,5 km, szer. korony 4–6 m, wys. wału 7–8 m)

Drugi dzień. Trasę 16,5 km rozpocząłem we wsi Ciepłe. Towarzyszyło mi opowiadanie badacza tych terenów, Mariusza Śledzia. Dziedzictwo kulturowe Niziny Walichnowskiej przedstawia głównie w oparciu o dobrze zachowany i interesujący system hydrotechniczny.

Budowę obwałowań i sieci kanałów rozpoczęto tu na przeł. XIII/XIV w., system przepompowni powstawał od pocz. XIX w. Pompownie zapewniające bezpieczeństwo powodziowe Nizinie Walichnowskiej pochodzą z początku XX w. Całość systemu dopełniają tzw. rowy szczegółowe, strażnice wałowe oraz Śluza Międzyłęska w Rybakach zbudowana w II poł. XIX w. Równie interesująca jest historia osadnictwa i zrzeszania się ludności w organizacjach budujących ów system, tj. we Wspólnocie Wałowej

Niziny Walichnowskiej (1690–1854) i Związku Wałowym Niziny Walichnowskiej (1854–1945). Aspekt historyczny i hydrotechniczny został opisany przez starostę Związku Wałowego Petera Rudolfa Dirkse na w Kronice Związku Wałowego Niziny Walichnowskiej. W ostatnich latach ukazały się opracowania dotyczące opisów powodzi, które wydarzyły się w latach 1786–1816. Opisy zachowały się w walichnowskich księgach chrztów i stanowią cenne źródło wiedzy o życiu mieszkańców w tamtym okresie.



Wał na Nizinie Walichnowskiej. Fot. autor

Etap 3. Obwałowanie rzeki Wisły na Nizinie Tczewskiej (dł. 5,8 km, szer. korony 4,2–6 m, wys. wału 7–8 m)

Trzeciego dnia ruszyłem z wału okalającego basen portowy byłej Stoczni Rzecznej, po czym przeszedłem na wał czatkowski. Od strony Wisły odprowadziłem wzrokiem historyczne mosty przez Wisłę, a w oddali piękną panoramę Starego Miasta. Za Wisłą – dachy i wieże kościoła w Lisewie. Z lewej strony wału widać część produkcyjną Stoczni Rzecznej, Zakład Usług Komunalnych. Minąłem kościół na osiedlu Staszica, który otwiera mieszkalną część osiedla ze szkołą, następnie ogród działkowy, Zakład Wodociągów i Kanalizacji z oczyszczalnią ścieków aż dotarłem do wsi Czatkowy, gdzie kończy się granica powiatu tczewskiego. Tu skończyłem trzydniową wędrówkę ciągiem wałów przeciwpowodziowych na ziemi powiatu tczewskiego.

Przypomnijmy, że zadania związane z utrzymaniem wałów przeciwpowodziowych realizuje Zarząd Melioracji i Urzędzeń Rolnych Województwa Pomorskiego w Gdańsku. Terenowy Oddział w Tczewie w ramach przetargu zleca roboty konserwacyjne na wałach (dwukrotnie koszenie skarp i korony wałów o długości 28,8 km). W latach 2012–2014 wykonano uszczelnianie korpusu i podłoża wału na całej długości Niziny Walichnowskiej, a w planach inwestycyjnych jest wał opaleński, wał tczewski był uszczelniany jako pierwszy. Wały są na bieżąco kontrolowane przez strażników wałowych.

BEATA GRABAN

PIĘKNO PELPLIŃSKIEJ KATEDRY

OSTATNIO CORAZ WIĘKSZĄ popularność zyskuje aktywny wypoczynek w formie wędrówek i poszukiwań ciekawych miejsc. Bywa, że wcale nie trzeba organizować kosztownych wypraw, by zobaczyć coś wyjątkowego. Wystarczy wyrzeć za próg, żeby zetknąć się z czymś unikatowym w skali kraju czy kontynentu. Taką perełką jest jeden z najbardziej rozpoznawalnych obiektów architektonicznych na Kociewiu, czyli Katedra Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Pelplinie. Budowana przez cystersów przez 262 lata, jest obecnie drugim co do wielkości kościołem z cegły w Polsce (po Bazylice Mariackiej w Gdańsku). Współcześni architekci uważają ją za najlepiej zbudowany kościół cysterski w Europie.

Oko turysty czy pielgrzyma przyciąga monumentalna uroda kompleksu pocysterskich budowli, ale w prawdziwy zachwyt i oniesmielenie wprawia wnętrze kościoła. Bogactwo detali architektonicznych, zdobień oraz wyrafinowane piękno dekoracji mogą olśnić, ale i wprawić w zakłopotanie przygodnego wędrowca. Warto więc przygotować się na to spotkanie, w czym mogą być pomocne albumy i przewodniki. Szczególne walory merytoryczne ma książka ks. Wincentego Pytlika i Katarzyny Szroeder-Dowjat, *Pelplin. Przewodnik ilustrowany*.

Jednak jeśli do Pelplina trafimy przypadkiem, to nawet bez wcześniejszego przygotowania znajdziemy wskazówki i informacje związane z katedrą i jej okolicami. Wystarczy skierować swe kroki ku cieniistym kruzgankom, okalającym czworokątny wirydarz. Tuż za progiem umieszczono cztery tablice, na których ciekawie opisano pelplińskie związki z Hymnem Polski, historię tego terenu podczas walk napoleońskich na Pomorzu oraz legendę o wizycie Napoleona i gen. Dąbrowskiego w Pelplinie. Nieco dalej można obejrzeć plansze przedstawiające techniki budownictwa średniowiecznego, takie jak np. sposoby konstruowania sklepień. W ostatnim skrzydle znajdują się tablice ukazujące fragmenty najnowszego przewodnika po katedrze pt. *Pelplin – dużo fotografii i słów sporo o katedrze, opactwie oraz okolicach*. Jego autorem jest Lech J. Zdrojewski, artysta plastyk i fotograf oraz prezes Fundacji OKO-LICE KULTURY, która m.in. poprzez działalność wydaw-

niczą dąży do ochrony i zachowania dziedzictwa kulturowego w szczególności na Pomorzu.

Ta wyjątkowa pozycja, o której sam autor napisał, że nie jest ani typowym przewodnikiem, ani klasycznym albumem na temat – jest *zaproszeniem do poznania historii i piękna katedry*. A zwraca uwagę już samym oryginalnie miniaturowym formatem 100x70 mm, zamkniętym w sztywnej okładce, który trzyma się w dłoni jak kieszonkowy modlitewnik. Na 352 stronach książki znajduje się 338 fotografii wykonanych w większości przez Lecha J. Zdrojewskiego, który fascynuje się tym miejscem od wielu lat. Zostały one wybrane ze zbioru ponad 5 tysięcy zdjęć wykonanych na przestrzeni prawie 10 lat. Autor poprzez obrazy zatrzymane w kadrze wiedzie odbiorcę tropem własnych przeżyć i olśnień związanych ze świątynią i jej otoczeniem. Przybliży również to, co dla zdezorientowanego przybysza może utonąć w bogactwie katedry, a zatem: detale ołtarzy, szczególnie urokliwe fragmenty miejsc słabo widocznych z poziomu posadzki czy niedostępnych dla zwiedzających i wiernych, takich jak więźba dachowa czy sklepienia od strony dachu.

Jak zaznaczono w tytule, książka ukazuje też inne obiekty, m.in. kościółek Bożego Ciała, Pałac Biskupi, Muzeum Diecezjalne i Bibliotekę oraz Górę Jana Pawła II. Fotografiom towarzyszą opisy i komentarze autora i Ryszarda Rogaczewskiego. Dodatkowym ułatwieniem dla czytelników jest dołączony na końcu słowniczek pojęć z dziedziny architektury i sztuki. Został stworzony na podstawie *Skarbów Pelplina* ks. Romana Ciecholewskiego.

Zetknięcie z Katedrą Pelplińską – czy to na kartach książek, czy w rzeczywistości – może stać się niezwykłym przeżyciem, zwłaszcza o tej porze roku, kiedy świątynia wita nas przyjemnym chłodem i atmosferą sprzyjającą kontemplacji oraz wyciszeniu. Najlepiej wyraził to proboszcz parafii katedralnej Wniebowzięcia NMP w Pelplinie, ks. infułat Tadeusz Brzeziński: „O katedrze pelplińskiej można wiele czytać, oglądać ją na fotografiach w różnych albumach w Polsce i za granicą. Dopiero kiedy stanie się w tym miejscu osobiście i doświadczy się jej piękna jako naoczny świadek dzieła stworzonego na chwałę Stwórcy, dopełni się lekcja historii”.

JACEK CHEREK

ZBRODNI SZPĘGAWSKA

29 września 2017 r. w sali widowiskowej Kina „Sokół” w Starogardzie Gdańskim odbyła się panelowa dyskusja na temat zbrodni w Szpęgawsku w świetle niemieckiego planu eksterminacji ludności na Pomorzu. Inicjatorem spotkania była Regionalna Grupa Popularyzacji Mikrohistorii. Celem powstałego w maju 2017 r. stowarzyszenia jest utworzenie Wirtualnego Muzeum Zbrodni Szpęgawskiej, które dokumentowałoby historię ofiar.

W dyskusji panelowej udział wzięli: dr hab. Grzegorz Berendt, prof. Uniwersytetu Gdańskiego, wicedyrektor Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, do niedawna naczelnik Biura Badań Historycznych przy Gdańskim Oddziale Instytutu Pamięci Narodowej, ks. dr hab. Anastazy Nadolny – historyk Kościoła, były wieloletni dyrektor Archiwum Diecezjalnego w Pelplinie, od 2001 r. prof. Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, dr Mateusz Ignatowicz – doktor nauk humanistycznych, historyk dziejów najnowszych Polski, od 2016 r. specjalista ds. naukowych i edukacji w Muzeum Piaśnickim w Wejherowie Oddział Muzeum Stutthof w Sztutowie oraz dr Jacek Pudliszewski – doktor nauk humanistycznych, od 2017 r. główny specjalista ds. zbiorów w Muzeum Piaśnickim w Wejherowie Oddział Muzeum Stutthof w Sztutowie, wykładowca Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Pucku. Dyskusję poprowadził Ryszard Szwoch – polonista, historyk, znawca dziejów Kociewia i Starogardu Gdańskiego.

Spotkanie otworzył Joachim Choina, prezes Stowarzyszenia Regionalna Grupa Popularyzacji Mikrohistorii. Zaczął od stwierdzenia, że zbrodnia w lesie szpęgawskim jest wciąż mało znana, a przez to bagatelizowana, mimo że statystyka tej eksterminacji jest ogromna. Zaapelował także o zgromadzenie (przekazanie) kopii dokumentów i zdjęć ofiar, co pomoże podnieść świadomość społeczną na temat rozmiaru zbrodni i zaliczenia jej do wielkich masowych eksterminacji nazistowskich ludności polskiej podczas II wojny światowej.



Paneliści dyskusji wokół zbrodni w lesie szpęgawskim

Przypomniał, że za dwa lata przypada 80. rocznica Zbrodni Szpęgawskiej i chciałby, aby poprzedziła ją konferencja naukowa, której owocem będzie wydanie monografii zbiorowej z okazji 80-lecia.

Ryszard Szwoch, otwierając dyskusję panelową, powiedział, że jesteśmy pokoleniem, które na ziemi kociewskiej ma obowiązek kultywowania historii tej martyrologii, uczenia o niej młodszego pokolenia, by mogło ono przejąć rolę kustoszy Szpęgawska, testament opieki nie tylko nad grobami ofiar, ale również pamięci o gehennie, ludobójstwie, niszczeniu polskich patriotów i inteligencji. Ofiary eksterminacji spoczywające w lesie szpęgawskim to przedstawiciele pomorskich elit społecznych, wyłapani przez Niemców w pierwszych dniach wojny na podstawie list stworzonych przez miejscowych członków i zwolenników organizacji nazistowskich.

Ks. prof. Anastazy Nadolny poświęcił swoje wystąpienie heroicznej postawie duchowieństwa dawnej diecezji chełmińskiej, a obecnie pelplińskiej. Wierni niejednokrotnie ostrzegali swoich kapłanów przed groźbą aresztowań, namawiali do ukrywania się lub ucieczki przed okupantem. Jednak wielu księży pozostawało na swoich parafiach, by nie porzucać wiernych. Zapłacili za to aresztowaniami, wywózką do obozów koncentracyjnych, ogromnym cierpieniem, a większość z nich – śmiercią. Byli wśród nich także kapłani kapituły diecezji chełmiń-

skiej oraz profesorowie pelplińskiego Wyższego Seminarium Duchownego i Collegium Marianum, zabici podczas tzw. krwawej pelplińskiej jesieni, którzy zostali zamordowani 20 października 1939 r. na terenie koszar wojskowych w Tczewie. Za heroiczną postawę część księży doczekała się procesów beatyfikacyjnych. Obecnie toczy się proces grupy kapłanów, której przewodzi sługa Boży ks. Antoni Henryk Szuman, budowniczy i pierwszy administrator parafii pw. św. Wojciecha w Starogardzie Gdańskim.

Prof. Grzegorz Berendt podkreślił, że żadna inna diecezja na terenie okupowanej Polski nie doznała procentowo tak ogromnych strat, jak diecezja chełmińska. Z około 800 kapłanów przed wojną po jej zakończeniu zostało tylko 350 księży. Stało się tak przez zacięłość gauleitera NSDAP Alberta Forstera, który miał wrogi stosunek do chrześcijaństwa.

W czasie dyskusji poruszono sprawę liczby ofiar eksterminacji nazistowskiej na Pomorzu, a raczej rozbieżności w tej sprawie. W przypadku Szpęgawska dane szacunkowe mówią o liczbie 5 lub 7 tys. ofiar. Dr Jacek Pudliszewski stwierdził, że rozbieżności te wynikają m.in. z braku dokumentacji. Niemcy, kiedy kończyła się wojna, przystąpili do likwidacji wszelkich śladów materialnych swoich zbrodni – nie tylko dokumentacji, ale nawet likwidacji ciał. Bywało, że rozkopywali mogiły zbiorowe i palili szczątki, by w ten sposób usunąć obciążające ich dowody.

O tym, że Niemcy szczegółowo dokumentowali liczbę ofiar jest przekonany prof. Berendt. Wiadomo, że do grudnia 1944 r. trwał proces niszczenia szczątków ofiar zbrodni szpęgawskiej. Według relacji świadków, esesmani – zlecając w 1943 i 1944 r. w różnych miejscach Polski likwidację szczątków ofiar – podawali, ile w danym grobie spoczywa ciał, co pokazuje, że posiadali dokumentację. Papierowe

dowody zbrodni naziści niszczyli w latach 1944–1945. Dlatego można szacować minimalną liczbę ofiar, a odtworzenie dokładnych danych jest po prostu niemożliwe.

Na szczęście w przypadku zbrodni w Szpęgawsku dokumentacja w dużej mierze ocalała przed zniszczeniem. Zachowała się lista wymordowanych, są nazwiska i wiele danych ofiar zbrodni szpęgawskiej. Nie ma takiej listy w przypadku zbrodni w Piaśnicy.

Jeśli chodzi o osądzenie sprawców zbrodni, to jeśli taka osoba wpadła w ręce polskiego wymiaru sprawiedliwości, to wyrok mógł być tylko jeden – kara śmierci. Natomiast zbrodniarze, którym udało się uciec przed polskim lub sowieckim wymiarem sprawiedliwości, w większości uniknęli odpowiedzialności.

Podsumowując dyskusję, Ryszard Szwoch zapelował, aby kontynuować dalsze prace, przede wszystkim poszukiwawcze. Sporo pracy wymaga identyfikowanie ofiar na fotografiach, weryfikowanie list, które nie są pozbawione błędów, często wymagają uzupełnienia czy też sprostowania. Apelował, by poszukiwać dalszych kontaktów z rodzinami ofiar, które mogą posiadać cenną dokumentację, spisywać zeznania żyjących jeszcze świadków zbrodni, znających to wydarzenie z bezpośrednich relacji oraz na nowo opracować popularnonaukową monografię historii zbrodni w Szpęgawsku.

Dyskusji towarzyszyła wystawa gdańskiego Instytutu Pamięi Narodowej, pt. „Okupacja niemiecka na Kaszubach i Kociewiu w 1939 roku”. Ekspozycja ukazała wybrane aspekty polityki okupacyjnej: aresztowania, wysiedlenia, wywłaszczenia, roboty przymusowe, eksterminacja elit, obóz Stutthof oraz to, czego dotyczyło omawiane spotkanie w Starogardzie – egzekucje w Piaśnicy i Szpęgawsku.



Krajobraz nadwiślański. Fot. J. Cherek

MICHAŁ KARGUL

XI NADWIŚLAŃSKIE SPOTKANIA REGIONALNE 2017

W dniach 6–7 października miały miejsce dwa kolejne wydarzenia XI Nadwiślańskich Spotkań Regionalnych.

6 października, w piątkowy wieczór, w tczewskiej Bibliotece Głównej MBP odbyło się spotkanie ze znanym historykiem wojskowości nowożytnej dr. Radosławem Sikorą. Autor monografii na temat bitwy pod Lubiszewem w 1577 r. przybliżył zebrany historię husarii oraz najważniejsze starcia z jej udziałem, jakie miały miejsce w XVI i XVII w. Jego obecność była też okazją do dyskusji na ten temat, tym bardziej, że 2017 r. obchodzimy 390. rocznicę polsko-szwedzkiej bitwy pod Tczewem z 1627 r. Notabene autora książki na jej temat, Jakuba Pokojkiego, gościliśmy na Nadwiślańskich Spotkaniach Regionalnych kilka lat temu.

7 października Nadwiślańskie Spotkania przeniosły się do Opalenia, gdzie w tamtejszym Domu Kultury, przy współpracy z miejscowym Kołem ZKP, przygotowaliśmy debatę na temat dziejów krain Pomorza Nadwiślańskiego w kontekście obchodzonego aktualnie Roku Wisły. W debacie głos zabrało czterech panelistów. Dr Michał Kargul przedstawił ogólny zarys roli „Królowej polskich rzek” w dziejach Pomorza Gdańskiego, Marek Kordowski omówił związki z rzeką ziem wokół Opalenia, Tomasz Jagielski skoncentrował się na podobnym aspekcie w kontekście Żuław, zaś Leszek Muszczyński zwrócił uwagę na przełomowy dla znaczenia gospodarczego Wisły rozwój w XIX i XX w. kolei. Głosy te były inspiracją do dyskusji na temat dawnego znaczenia Wisły, jak i rozważań



Uczestnicy Nadwiślańskich Spotkań. Fot. T. Jagielski nad jej rolę w przyszłości, zwłaszcza w kontekście odbudowy jej znaczenia komunikacyjnego.

14 października odbyła się kolejna odsłona XI NSR. W tczewskiej Bibliotece Głównej MBP zorganizowano konferencję „Wisła w kulturze Kociewia i Żuław”. Organizatorzy – tczewski oddział MBP, przy współpracy z Miejską Biblioteką Publiczną w Tczewie – do wygłoszenia referatów zaprosili czterech prelegentów. Spotkanie rozpoczęła

XI NADWIŚLAŃSKIE SPOTKANIA REGIONALNE odbywają się przy wsparciu Województwa Pomorskiego, Miasta Tczew oraz Zarządu Głównego ZKP w Gdańsku. Partnerem w organizacji spotkania z dr. Radosławem Sikorą oraz konferencji „Wisła w historii Kociewia i Żuław” była Miejska Biblioteka Publiczna w Tczewie, zaś debatę w Opaleniu wsparła organizacyjnie Gmina Gniew.

wypowiedź Przemysława Kiliana, historyka i etnologa z Uniwersytetu Gdańskiego, prezesa Trójmiejskiego Klubu Kociewiaków z Gdańska, który przybliżył zebranym kulturę ludową Kociewia, a dokładniej kulturę kociewską, bo jak stwierdził w swoim referacie, takie określenie wydaje się dziś być bardziej adekwatne.

Następnie głos zabrała Anna Łucarz – doktorantka z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, która omówiła charakterystykę gwary kociewskiej i jej aktualny stan. Niezwykle ciekawe było przedstawienie wyników badań autorki na temat dzisiejszej sytuacji mowy kociewskiej, w kontekście historycznych, słownikowych opisów sprzed dziesięcioleci. Otwarte pozostało pytanie, co z mową Kociewiaków na przyszłość, bo wnioski wynikające z badań Anny Łucarz nie są wcale tak jednoznaczne, jakby mogło się wydawać.

Trzecim prelegentem był Jerzy Kornacki, pasjonat historii i kultury żuławskiej, który na przykładzie domów podcieniowych niezwykle ciekawie przedstawił kulturę materialną Żuław. Jego wystąpienie, okraszone bogatym materiałem zdjęciowym, bardzo plastycznie przybliżyło tak historię samych domów podcieniowych, jak i obecny ich stan. Ciekawe były też refleksje prelegenta na temat możliwości zachowania historycznego dziedzictwa Żuław, z rzeczonymi domami podcieniowymi na czele.

Podczas spotkania jako ostatni głos zabrał Michał Kargul, historyk i regionalista z Tczewa, który przedstawił zebranym wpływ Wisły na rozwój kultury Kociewia i Żuław. Tczewski historyk zwracał

uwagę na niezwykle istotny wpływ istnienia rzeki na rozwój osadnictwa na tym terenie, przybliżył wątki związane z historią nadwiślańskich miejscowości oraz wpływ na kształtowanie się miejscowej kultury. Zwracał zwłaszcza uwagę na komunikacyjną rolę rzeki, nie tylko w aspekcie gospodarczym, ale także kulturowym oraz na głęboką zmianę, jaką wywołało zamarcie żeglugi w II poł. XX w.

Ostatnie spotkanie w ramach XI Nadwiślańskich Spotkań Regionalnych odbyło się 20 października w Sztumie. W tamtejszym Centrum Kultury Oddział Kociewski ZKP w Tczewie wraz z Towarzystwem Miłośników Ziemi Tczewskiej zorganizowali sesję popularnonaukową „Wisła w historii i kulturze Powiśla”. Spotkanie otworzył i poprowadził prezes TMSZ Andrzej Lubiński. Jako pierwszy wystąpił Krystian Zdziennicki, który wygłosił prelekcję pt. „Wojna o ujście Wisły na ziemi sztumskiej”. Przedstawił w niej wydarzenia, jakie miały miejsce w czasie wojny polsko-szwedzkiej w latach 1626–1629, zwłaszcza szeroko omawiając bitwę pod Trzcianem w czerwcu 1629 r.

Drugą prelekcję wygłosiła Aleksandra Paprot-Wielopolska, która opowiadała o dziedzictwie kultury ludowej Powiśla przed i po 1945 r. Prelegentka skoncentrowała się zwłaszcza na pokazaniu dzisiejszych działań kultywujących kulturę regionu oraz odwołujących się do tradycji Powiśla. Ostatnim elementem sesji była prezentacja dziesiątego zeszytu „Tek Kociewskich”, której dokonał Michał Kargul. Wszyscy uczestnicy spotkania otrzymali także bezpłatnie najnowszy tom „Tek”.

TOMASZ JAGIELSKI

NAD MOGIŁAMI JEŃCÓW AUSTRIACKICH

9 listopada 2017 r. Konsul Honorowy Republiki Austrii, władze miasta i powiatu oraz przedstawiciele lokalnych stowarzyszeń spotkali się na cmentarzu żołnierzy austriackich leżącym na skraju Suchostrzyg w Tczewie. Data nie była przypadkowa. Uroczystości odbyły się w bliskim kontekście obchodzonego pod koniec października austriackiego święta narodowego oraz polskich, listopadowych obchodów zaduszych. Pomnik w Tczewie upamiętnia jeńców wojennych, którzy w 1866 r. zmarli w obozie położonym na terenie Tczewa. Ofiarą epidemii cholery i tyfusu padło wówczas m.in. dwudziestu sześciu jeńców, wśród których byli Austriacy, Czesi, Polacy, Włosi, Ukraińcy i Węgrzy. Nazwiska zmarłych więźniów wojennych zapisał wikariusz parafii farnej, ks. Robert Sawicki, późniejszy wieloletni proboszcz.

Klub Krajoznawczy „Trsov” w 1994 r. doprowadził do renowacji cmentarza oraz wpisania go na listę zabytków. Od tego czasu dość regularnie organizowane są uroczystości ku czci pochowanych tam żołnierzy, przez lata odbywające się pod egidą Czesława Skonki (z Towarzystwa Polsko-Austriackiego) oraz pod patronatem Konsula Honorowego Republiki Austriackiej.

Uroczystości poprowadził dr Krzysztof Korda, historyk, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej. Przybyli m.in.: Marek Kacprzak, Konsul Honorowy Republiki Austrii, a także Adam Urban, zastępca prezydenta Tczewa, wicestarosta powiatu tczewskiego Zbigniew Zgoda oraz przedstawiciele uczniów i młodzieży z tczewskich szkół: Podstawowej nr 8 oraz II Liceum Ogólnokształcącego, a także Tadeusz Magdziarz, Prezes Nadwiślańskiego Klubu Krajoznawczego „Trsov”.

TCZEWSKIE ELIMINACJE REJONOWE X FESTIWALU TWÓRCZOŚCI KOCIEWSKIEJ

27 września br., przy ławeczce Romana Landowskiego, odbyła się prezentacja programu X Festiwalu Twórczości Kociewskiej im. R. Landowskiego. Wydarzenie uświetniły występy uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 2 oraz 10 w Tczewie, a także przedszkolaków z Przedszkola Publicznego nr 8 w Tczewie. Zebrani licznie goście wysłuchali m.in. piosenek i wierszy o tematyce regionalnej – w tym hymnu kociewskiego. Dodatkową atrakcją były występy taneczne dzieci w strojach stylizowanych na ludowe z wymienionych placówek.

Tegoroczny Festiwal Twórczości Kociewskiej im. R. Landowskiego został zainaugurowany recytatorskimi eliminacjami rejonowymi. Tczewskie eliminacje zostały przeprowadzone 25 października w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Tczewie.

Z grupy 54 uczestników wyłoniono 24 zwycięzców w pięciu kategoriach wiekowych, z zaproszeniem do udziału w eliminacjach finałowych 22 listopada br. w MBP w Tczewie (relacja z finału konkursu zostanie zamieszczona w kolejnym KMR). W tym dniu uczestnicy tczewskich eliminacji spotkają się z laureatami eliminacji powiatowych ze Starogardu Gdańskiego i Świecia.

Trzydziestu sześciu uczestników eliminacji rejonowych w Tczewie, w grupie przedszkola i szkoły podstawowe, oceniali jurorzy: Florian Staniewski, Hanna Molesztak i Katarzyna Piernicka.

W kategorii proza i poezja, w grupie przedszkola i klasy 0, I miejsce zajęła Lena Tomaszewska, II – Martyna Gorlikowska i Amelia Weroniecka, III miejsce – Daria Chmielecka, Antonina Śliwa oraz Piotr Szramka. Jurorzy wyróżnili również: 1. Ninę Pokorską, 2. Zuzannę Golińską. W grupie klas 1–3 szkół podstawowych I miejsce zajęła Wiktoria Szyżkowska, II – Agata Wysocka, III – Szymon Podjaski. Wyróżnienie przyznano: 1. Julii Szulc, 2. Marii Stolarskiej. W grupie klas 4–6 I miejsce zajęła Zuzanna Pionk, II – Martyna Bronowicka, III – Dominika Tworek, wyróżnienia zaś: 1. Julia Madeja, 2. Mateusz Zblewski.

Z kolei 18 uczestników eliminacji w grupie szkoły podstawowe kl. 7 i gimnazja oraz szkoły ponadgimnazjalne oceniali jurorzy: Monika Janeczek-Toporowska, Bogdan Wiśniewski i Marek Biedrzycki.



Od góry: zwycięzcy i wyróżnieni tczewskich eliminacji w kategorii przedszkola i szkoły podstawowe wraz z jurorami. Fot. J. Cherek

W grupie kl. 7 szkół podstawowych i gimnazjów, w kategorii poezja i proza, I miejsce jurorzy przyznali Aleksandrze Jaczyńskiej, II – Janowi Wiśniewskiemu, III miejsce – Wiktorii Jaśkowiak.



W grupie szkół ponadgimnazjalnych I miejsce zajęła Natalia Kosmala, II – Joanna Cąblik, III – Weronika Bąber. Wyróżnienia przyznano 1. Jesice Perlik, 2. Dominikowi Narraway. (TMZT)



Od góry: zwycięzcy i wyróżnieni uczestnicy konkursu w grupie kl. 7 szkół podstawowych i gimnazjów oraz szkół ponadgimnazjalnych wraz z jurorami. Fot. J. Cherek

27 września br. początek X Festiwalu Twórczości Kociewskiej im. R. Landowskiego przy ławeczce Romana Landowskiego na tczewskim Starym Mieście. Fot. J. Cherek



IDEA FESTIWALU

CIELEM TEJ REGIONALNEJ imprezy jest m.in. poznawanie twórców kociewskich i ich utworów oraz pielęgnowanie lokalnej tożsamości.

GŁÓWNYM ORGANIZATOREM I KOORDYNATOREM konkursu jest Towarzystwo Miłośników Ziemi Tczewskiej, a współpracują z nim tczewskie placówki: Miejska Biblioteka Publiczna im. A. Skulteta, Fabryka Sztuk, Centrum Kultury i Sztuki oraz Ognisko Pracy Pozaszkolnej w Starogardzie Gd.

FESTIWAL ADRESOWANY JEST do mieszkańców Kociewia, a w części warsztatowej i konkursowej do dzieci i młodzieży w wieku przedszkolnym i szkolnym, w tym do placówek oświatowych wszystkich poziomów edukacyjnych, domów kultury i placówek wychowania pozaszkolnego.

UCZESTNICY MAJĄ MOŻLIWOŚĆ rywalizowania w pięciu kategoriach: recytacje poezji i prozy, inscenizacje, programy słowno-muzyczne, juvenilia literackie oraz prace plastyczne.

POWIATOWY KONKURS RECYTATORSKI „POECI Z KOCIEWIA” W ŚWIECIU



MOTYW WISŁY ZDOMI-
NOWAŁ VIII Powiatowy Konkurs Recytatorski „Poeci z Kociewia”.

W eliminacjach, które odbyły się 19 października 2017 r. w Katolickiej Szkole Podstawowej w Świeciu, udział wzięło 21 uczniów ze Świecia, Brzezina, Czapel i Lniana.

Konkurs został wpisany w obchody Roku Rzeki Wisły 2017, dlatego Magdalena Kaczmarek, zielony edukator z Zespołu Parków Krajobrazowych Chełmińskiego i Nadwiślańskiego, wygłosiła prelekcję „A to Wisła właśnie”. Uczestnicy obejrzeli wystawę edukacyjną o Królowej Polskich Rzek, wypożyczoną przez Izbę Regionalną w Świeciu.

W oczekiwaniu na werdykt jury konkursowego uczestnicy konkursu wysłuchali krakowiaka „Płyńcie Wisła, płynię...” oraz kociewskiej piosenki „Stoji baba” w wykonaniu zespołu „Katol Band”.

Dwunastu laureatów będzie reprezentować powiat świecki podczas finału X Festiwalu Twórczości Kociewskiej im. Romana Landowskiego, który odbędzie się 22 listopada 2017 r. w Tczewie.

Wśród laureatów w kategorii szkoły podstawowe, kl. 1–3 znaleźli się: I miejsce – Karol Knapik, II – Karolina Kończyńska, III miejsce (oraz wyróż-



nienie w kategorii wiersz o Wiśle) – Patrycja Wika. W kategorii szkoły podstawowe, kl. 4–6 zwyciężyli: Martyna Durawa (I miejsce), III miejsce (*ex aequo*) – Mikołaj Kończyński i Oliwia Dudkowska. W kategorii gimnazja i klasa 7 do laureatów należy: I miejsce Oliwia Raniszewska, II – Hubert Graczyk, III miejsce otrzymał Kacper Ratkowski. W kategorii szkoły ponadgimnazjalne II miejsce (*ex aequo*) zajęli Paulina Wamka i Mateusz Lipecki, III miejsce natomiast zajęła Emilia Walendziak.

Współorganizatorami imprezy byli: Powiat Świecki, Gmina Świecie, Miejska Biblioteka Publiczna w Świeciu, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie oddziały w Bydgoszczy i Pelplinie.

JOANNA BINIECKA – POLONIS

JAN KULAS

TCZEWSKIE ZADUSZKI 2017 KU CZCI URSZULI GIEŁDON

Piękną i edukacyjną tradycją Tczewa jest organizowanie w przededniu Uroczystości Wszystkich Świętych „Tczewskich Zaduszek”. Ta wieloletnia tradycja Towarzystwa Miłośników Ziemi Tczewskiej ma na celu nie tyle samo wspomnianie, ile bardziej promowanie zasłużonych mieszkańców Tczewa.

Tegoroczne Tczewskie Zaduszki zostały poświęcone w całości śp. Urszuli Giełdon (1941–2016), podkreślmy – wybitnej społeczniczki, wielokrotnej radnej i osoby niezwykle szlachetnej.

NIEWĄTPLIWIE TCZEWSKIE ZADUSZKI są oryginalną i twórczą tradycją lokalnych środowisk. Nie przypadkiem od wielu lat pilotuje je Towarzystwo Miłośników Ziemi Tczewskiej (TMZT). Zazwyczaj wybór „bohatera” Zaduszek poprzedza głęboki namysł i konsultacje w Towarzystwie. Tegoroczną sylwetkę Urszuli Giełdon zaproponował i temat konsekwentnie pilotował wyżej podpisany. Inicjatywa ta spotkała się z pełnym poparciem i wsparciem TMZT.

Tegoroczne Tczewskie Zaduszki 2017 zostały zorganizowane 27 października w Fabryce Sztuk. Spotkały się z bardzo dużym zainteresowaniem. Całość uroczystości zaduszkowej poprowadził prezes TMZT Jarosław Bartoszewski. Przed oficjalnym powitaniem wysłuchano utworu Orkiestry Terapii WZT PSONI w Tczewie. Było to sympatyczne nawiązanie do tradycji artystycznej Ośrodka Terapii Osób Niepełnosprawnych. Podczas powitań J. Bartoszewski ciepło i zwięźle wyekspozował obecność rodziny i wychowanków U. Giełdon. Następnie wyżej podpisany zaprezentował zarys biografii U. Giełdon (1941–2016), eksponując m.in.: jej nauczycielską pasję, umiłowanie harcerstwa (była harcmistrzem), pracę w tczewskich szkołach (w Szkole Podstawowej nr 4 i Zbiorczej Szkole Gminnej w Tczewie), „dyrektorowanie” Państwowemu



Urszula Giełdon, nauczycielka, wieloletnia radna, społeczniczka zaangażowana na rzecz środowiska osób niepełnosprawnych. Fot. A. Mocny

500-LECIE REFORMACJI

Katolicy i luteranie zaczęliśmy podążać razem drogą pojednania. (...). Również my musimy spojrzeć z miłością i szczerością na naszą przeszłość i uznać błąd oraz prosić o przebaczenie: sam Bóg jest sędzią. Z taką samą szczerością i miłością trzeba uznać, że nasz podział oddalał się od pierwotnej intuicji ludu Bożego, który w sposób naturalny dąży do trwania w jedności, a historycznie został utrwalony bardziej przez ludzi władzy tego świata, niż ze względu na wolę wiernego ludu, którzy zawsze i wszędzie potrzebuje bezpiecznego i czułego prowadzenia swego Dobrego Pasterza. (...)

Jezus przypomina nam: „Beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15,5). On jest tym, który nas podtrzymuje i zachęca do poszukiwania sposobów, aby uczynić jedność coraz bardziej widoczną. Niewątpliwie podział był ogromnym źródłem cierpienia i nieporozumień; ale jednocześnie doprowadził nas do szczerego uświadomienia sobie, że *bez Niego nic nie możemy uczynić*, umożliwiając nam lepsze zrozumienie pewnych aspektów naszej wiary.

Fragment homilii papieża Franciszka wygłoszonej podczas ekumenicznego nabożeństwa w katedrze luterskiej w Lund (Szwecja), 31 października 2016 r.

► Domowi Dziecka w Tczewie (1982–1989), dorobek radnej czterech kadencji (1990–2016), zorganizowanie Ośrodka Terapii Osób Niepełnosprawnych, bezinteresowne rozwijanie Warsztatów Terapii Zajęciowej (WTZ) oraz dwukrotne wyróżnienia regionalne „Bursztynowym Mieczykiem”. Cennym i niezwykle interesującym uzupełnieniem biografii U. Giełdon była prezentacja jej dorobku, autorstwa Koła PSOUU (Polskie Stowarzyszenie Osób z Upośledzeniem Umysłowym) w Tczewie przy ul. Wigury 84 i Aleksandry Mocny (siostry Pani Urszuli).

W kolejnej części Tczewskich Zaduszek 2017 poproszono o wspomnienia i relacje osób, które znały i blisko współpracowały z śp. U. Giełdon. W pierwszej kolejności wspominali ją Joachim Fliśkowski, Iwona Malmur, Zenon Ody, Kazimierz Ickiewicz (pisemne wspomnienie odczytała Eleonora Lewandowska) i Ryszard Brucki. Autorzy wspomnień zwrócili głównie uwagę na tczewski rodowód U. Giełdon i jej zaangażowanie samorządowe na rzecz osób niepełnosprawnych. Z wygłoszonych informacji wynikało, że właściwie cała działalność publiczna radnej U. Giełdon (przez pewien czas także członka Zarządu Miejskiego pod przewodnictwem Prezydenta Tczewa Ferdynanda Motasa) poświęcona była temu szczególnemu środowisku. W opiece, rozwijaniu samodzielności niepełnosprawnych, a nade wszystko w wydobywaniu z ich indywidualności uzdolnień artystycznych, osiągnęła U. Giełdon fenomenalne sukcesy. Zainteresowała się nimi m.in. wiceminister polityki społecznej w rządzie premiera Jerzego Buzka, Joanna Staręga-Piasek,

W trakcie uroczystości zaduszkowej AD 2017, poproszono również o podzielenie się wspomnieniami osób obecnych w Sali Konferencyjnej Fabryki Sztuk. W tej części ciepło i przyjaźnie wspominał U. Giełdon ks. prałat Stanisław Cieniewicz.

Dodajmy, że ks. S. Cieniewicz był wieloletnim kapłanem tczewskiego środowiska osób niepełnosprawnych i osobą zaprzyjaźnioną z Urszulą. Na uwagę zasłużył także głos Ludwika Kiedrowskiego, prezesa Tczewskiego Towarzystwa Kulturalnego „BRAMA”. Pan Ludwik zaproponował, aby Ośrodkowi Terapii Osób Niepełnosprawnych w Tczewie przy ul. Wigury 84 nadać imię Urszuli Giełdon. To interesująca propozycja, godna dalszych konsultacji. Część oficjalną Tczewskich Zaduszek 2017 zakończyła Orkiestra Terapii WZT PSONI. Potem prezes TMZT J. Bartoszewski zaprosił zebranych do dalszych rozmów przy kawie. Odbływały się one w bardzo przyjaznej i sympatycznej atmosferze.

Z Tczewskich Zaduszek AD 2017 nasuwa się kilka dodatkowych spostrzeżeń, refleksji. Po pierwsze, Tczew ma szczęście do wybitnych indywidualności, dlatego warto opracowywać ich biografie oraz promować, szczególnie wśród młodszego pokolenia. Po drugie, formuła Tczewskich Zaduszek jest znakomitą okazją do współpracy różnorodnych środowisk lokalnych. Po trzecie, biografia U. Giełdon okazała się niezwykle interesująca i bogata w treść. Rzadko też spotyka się tak oddanych społeczników, jak Pani Urszula, podkreślmy, na rzecz osób tej pomocy najbardziej potrzebujących (niepełnosprawni). Po czwarte, niewątpliwie Urszula Giełdon zasługuje na rzetelnie opracowaną biografię. Dodajmy, że wciąż zbierane są relacje i wspomnienia jej poświęcone. Warto włączyć się w tą inicjatywę. Po piąte, warto również z dotychczasowym dorobkiem Tczewskich Zaduszek podzielić się, m.in. za pośrednictwem mediów, z sąsiednimi gminami i powiatami.

Na zakończenie warto przywołać już tylko jedną myśl. Ktoś, kiedyś powiedział, że „trzeba żyć dla innych, ażeby żyć dla siebie”. I niewątpliwie Urszula Giełdon, swoim sercem i pasją, żyła dla innych.

OBCHODY 500-LECIA REFORMACJI W TCZEWIE

31 PAŹDZIERNIKA 1517 r., augustiański zakonnik, doktor teologii oraz profesor uniwersytetu w Wittenberdze, Marcin Luter opublikował listę 95 tez. Miały one być jedynie podstawą akademickiej dyskusji, lecz stały się impulsem Reformacji, ruchu religijno-polityczno-społecznego, który zmienił oblicze chrześcijaństwa i kształt ówczesnego świata.

Światowe obchody 500-lecia Reformacji zainaugurowane zostały 31 października 2016 r. w szwedzkim Lund, z udziałem papieża Franciszka i bpa Muniba Younana, prezydenta Światowej Federacji Luterńskiej. Polskę reprezentował bp Jerzy Samiec, zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Krajowe obchody tego święta zaszczylił swoją obecnością prezydent RP Andrzej Duda, który w trakcie uroczystej sesji na Zamku Królewskim w Warszawie stwierdził, że: „W rodzinie, wśród bliskich świętuje się z radością i świętuje się razem. Dlatego chciałem być tutaj dzisiaj z Państwem i bardzo zależy mi na tym, aby moja obecność była właśnie świadectwem wspólnoty, świadectwem bliskości i braterstwa. Braterstwa, które łączy wszystkich Polaków”.

Echa wystąpienia Lutra dotarły do Tczewa bardzo wcześnie. Już w 1525 r. tutejsza gmina ewangelicka była tak liczna, że przejęła w swoje użytkowanie farę św. Krzyża. Kilkadziesiąt lat później w mieście i jego najbliższych okolicach pojawili się pierwsi mennonici. W poł. XIX w. powstał zbor baptystów. Mimo iż z biegiem lat sytuacja ludnościowa i wyznaniowa zmieniła się, protestanci obecni są w Tczewie do dziś. Ewangelicy spotykają się w kaplicy przy ul. 30 Stycznia 61, baptyści w domu przy ul. Sobieskiego 18. Największą grupę stanowią jednak wierni Kościoła Zielonoświątkowego. Zbor powstały w 1989 r., mający obecnie siedzibę przy ul. Chopina 35, stara się aktywnie uczestniczyć w życiu społecznym miasta. Utożsamiając się z ideami Reformacji i pragnąc włączyć się w nurt obchodów jej 500-lecia, zorganizował w 2017 r. cykl ośmiu wydarzeń mających na celu upamiętnienie wkładu protestantów w rozwój naszego kraju, regionu i miasta. Wstęp na nie był wolny, a swoim patronatem objął je Prezydent Tczewa.



Prezbiter Janusz Meisser podczas kazania zatytułowanego „Co to znaczy być protestantem?”. Fot. R. Rząd

Pierwszym spotkaniem w ramach wspomnianych obchodów była projekcja 1 kwietnia 2017 r., w sali Tczewskiego Centrum Kultury i Sztuki, amerykańsko-niemieckiego filmu fabularnego „Luter”, w reżyserii Erica Tilla. Film opowiadał o Marcinie Lutrze, który poprzez osobiste spotkanie z Bogiem i lekturę Pisma Świętego doświadczył wewnętrznej przemiany. Widząc błędy w ówczesnym nauczaniu Kościoła zaproponował ich naprawę i odnowę życia duchowego. Wskazał, że prawdziwym źródłem chrześcijaństwa jest Dobra Nowina o odpuszczeniu grzechów dzięki wierze w Bożą łaskę, a nie uczynki, a także zwiastowanie wolności i nowego życia w Jezusie Chrystusie.

29 kwietnia br. w kaplicy zborowej przy ul. Chopina odbył się koncert „Ewangelia bluesem pisana” w wykonaniu zespołu „Yadah”. Grupa zaprezentowała swoje autorskie utwory, z których większość skomponował jeden z jej gitarzystów, znany tczewski bard Zbigniew Flisikowski. Słowo „Yadah” po hebrajsku oznacza uwielbianie Boga z podniesionymi w zachwycie rękoma. Zespół istnieje od 1992 r. i zapewnia oprawę muzyczną nabożeństw Kościoła Zielonoświątkowego w Tczewie. Koncertuje również w takich miejscach jak zakłady karne, domy kultury, a także festiwal „Przystanek Woodstock”.



Uczestnicy wycieczki rowerowej (m.in. cykliści z „Rowerowego Tczewa”) śladami kultury protestanckiej na Żuławach.
Fot. R. Rząd

Warto przypomnieć, że wokalistka grupy, Joanna Lewandowska, w 2006 r. wygrała telewizyjną „Szansę na sukces” z Mieczysławem Szczeciakiem.

Mottem niedzielnego wieczoru 28 maja w sali Tczewskiego Centrum Kultury i Sztuki stały się znamienne słowa Marcina Lutra: „Muzyce wyznaczam najwyższe miejsce i najwyższe zaszczyty – tuż za teologią. Nie zmieniłbym tej odrobiny wiedzy o muzyce na żadne wspaniałości”. Tego dnia obchody rocznicy Reformacji uświetniła tczewska Orkiestra Kameralna „Progress”, pod batutą Szymona Morusa. Po mistrzowsku wykonała ona trzy dzieła muzyczne. Na początek fragmenty 35. kantaty Johanna Sebastiana Bacha – najdoskonalszego muzyka wśród teologów i największego teologa wśród muzyków. Jego kantaty były elementem liturgii protestanckiej. Komponowane na każdy tydzień roku, zawierały fragmenty odpowiednich czytań biblijnych. „Progress” wykonał fragmenty kantaty zatytułowanej „Umysł i dusza uzupełniają się”. Po niej zabrzmiała „IV Symfonia c-moll” Feliksa Mendelssohna-Bartholdiego, niemieckiego kompozytora doby romantyzmu, podobnie jak Bach, gorliwego protestanta. Finałowym punktem wieczoru było premierowe wykonanie „Sinfonietty per archi „Reformation” Macieja Zakrzewskiego, wykładowcy gdańskiej Akademii Muzycznej. Swoje dzieło oparł on na ewangelickich chorałach, w tym na znanym hymnie Marcina Lutra „Warownym grodem jest nasz Bóg”.

Niespełna dwa tygodnie po wspomnianym koncercie, 10 czerwca, w tczewskiej Fabryce Sztuk, dr hab. Wojciech Gajewski, kierownik Pracowni Religioznawstwa Wydziału Historycznego Uniwersytetu Gdańskiego, wygłosił wykład na temat dziedzictwa Reformacji na Pomorzu. Z zainteresowaniem wysłuchano opowieści o genezie protestantyzmu i jego rozwoju na przestrzeni dziejów,

o Kościele Reformowanym i stale się reformującym (*Ecclesia Reformata et Semper Reformanda*). Nie zabrakło też oczywiście ciekawych informacji na temat historii wspólnoty luteranckiej w Tczewie.

W sobotę 24 czerwca, mimo niezbyt zachęcającej pogody, około 30 osób (w tym cykliści z „Rowerowego Tczewa”) wsiadło na rowery i ruszyło na Żuławki szukać śladów kultury protestanckiej. Przewodnikiem grupy był Ryszard Rząd, historyk z Muzeum Zamkowego w Malborku. Pokonano około 50 km, przekonując się o dawnej wielokulturowości i bogactwie tego regionu. Dzięki pracowitości i sumienności jego byłych, m.in. protestanckich mieszkańców, był to „kraj mlekiem i miodem płynący”. Uczestnicy wycieczki podziwiali ich dawne gospodarstwa (w tym domy podcieniowe i ostatni żuławski wiatrak), kościoły, w których modlili się kiedyś (m.in. jedyny na Żuławach kościółek drewniany w Palczewie) i cmentarze, na których spoczywają (także największą mennonicką nekropolię w Stogach Malborskich).

16 września w Miejskiej Bibliotece Publicznej Paweł Manikowski wygłosił odczyt pod tytułem „Ruch reformacyjny a rozwój polskiej kultury narodowej”. Autor, na co dzień polonista w Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Skłodowskiej-Curie, naświetlił ten temat w przystępny i bardzo interesujący sposób. Słuchacze byli niepomniernie zdziwieni wpływem, jaki Reformacja wywarła na rozwój języka polskiego. Dzięki niej mieliśmy jedno z pierwszych na świecie tłumaczeń Biblii na język narodowy (*Biblia brzeska*), nastąpił znaczący rozwój piśmiennictwa, w tym literatury pięknej, politycznej i polemicznej. Ożywił się też ruch wydawniczy i podniósł poziom szkolnictwa w kraju. Jej działaczami było wielu wybitnych pisarzy, teologów i naukowców. Gościnne progi Biblioteki opuszczano z refleksją „co by było gdyby” Refor-



Dziedzictwo Reformacji na Pomorzu”
– wykład dr hab. Wojciecha Gajewskiego. Fot. R. Rząd

macja w Polsce rozwinęła się w pełni i jak wyglądałby nasz kraj dzisiaj.

W dniach od 2 do 7 października siedziba Kościoła Zielonoświątkowego przekształciła się w „Labirynt”. Tak bowiem nazywała się prezentowana tam instalacja multimedialna. Organizatorzy tej nietypowej wystawy, wędrującej po Polsce i świecie już od siedmiu lat, zapewniali że: „Przechodząc z komnaty do komnaty bez towarzystwa innych widzów, sam będziesz tworzyć swoją historię. Wejdiesz tam z pustymi rękami, sam zadecydujesz o wyborze”. I tak rzeczywiście było. Uczestnicy wydarzenia, z mptrójką na uszach i niewielkim lampionem w dłoni, przemierzali jedenaście komnat, zastanawiając się nad własnym życiem i dokonując ważnych wyborów.

Obchody 500-lecia Reformacji zakończyło uroczyste nabożeństwo w sali Tczewskiego Centrum Kultury i Sztuki w niedzielę 29 października. Poprowadził je pastor pomocniczy, prezbiter Cezary Rybski. Wśród gości był m.in. jeden z miejskich radnych, Kazimierz Mokwa. Oprawę muzyczną zapewniła wspomniana już grupa „Yadah”. W krótkim, ilustrowanym slajdami wystąpieniu podsumowano wszystkie opisane wyżej wydarzenia. Kazanie zatytułowane „Co to znaczy być protestantem” wygłosił pierwszy pastor zboru, prezbiter Janusz Meisser. Omówił w nim podstawowe idee Reformacji, w tym pięć zasad: Sola scriptura („Tylko Pismo”), Sola fide („Tylko wiara”), Sola gratia („Tylko łaska”), Solus Christus („Tylko Chrystus”), Soli Deo gloria („Tylko Bogu chwała”). Na zakończenie jedna z osób podzieliła się świadectwem na temat Bożego działania w jej życiu.

Protestantyzm obecny w Polsce od pięciu wieków odcisnął niezatarte ślady w dziejach naszego kraju. Pozostaje żywić nadzieję, że będzie tak dalej, bowiem Rzeczpospolita, która była i jest wspólnym dobrem Polaków wszystkich wyznań, zapewnia im wolność sumienia i religii. Dzięki temu Kościół Zielonoświątkowy w Tczewie ma możliwość aktywnie działać na rzecz miejscowej społeczności.

TOMASZ JAGIELSKI

RODZINNY RAJD ROWEROWY

25 WRZEŚNIA br. odbył się VI Rodzinny Rajd Rowerowy po Żuławach Gdańskich. Jego uczestnikami byli uczniowie Szkoły Podstawowej w Suchym Dębnie, którzy wraz z rodzicami, rodzeństwem lub dziadkami poznawali uroki swojej małej ojczyzny. Przybyła również grupa rowerzystów z Tczewa i okolic. Najmłodsza uczestniczka, mająca trzy lata, podróżowała w koszyku rowerowym swojej mamy, najstarszy uczestnik przekroczył 70 lat.

Celem tegorocznej wyprawy było Ostrowite, gdzie na rowerzystów czekało ognisko i ciepły posiłek, przygotowany przez Radę Sołecką i sołtysa wsi Grzegorza Krajewskiego wraz z małżonką. Tam też odbyło się losowanie nagrody głównej rajdu. Nowy rower wylosował gimnazjalista Szymon Podbielski, uczestnik wszystkich dotychczasowych rajdów. Wśród rajdowców rozlosowano również talony na zakupy w sieci sklepów rowerowych. Talon trafił do najmłodszych uczestników rajdu: Michaliny Allaut i Filipa Komorowskiego; pana Andrzeja z Tczewa – najstarszego uczestnika; Mateusza Liszewskiego z SP Suchy Dąb; Michała Gracka z Koźlin oraz Igora z Ostrowitego. Pozostali uczestnicy zostali nagrodzeni upominkami, sprzętem sportowym albo akcesoriami rowerowymi. Na zakończenie rajdu Aleksandra Lewandowska, dyrektor Szkoły Podstawowej w Suchym Dębnie, wyraziła radość z dużego zainteresowania tą formą spędzania wolnego czasu wśród uczniów.

Organizatorami rajdu byli: Szkoła Podstawowa w Suchym Dębnie; Sołtys i Rada Sołecka wsi Ostrowite; Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Oddział Kociewski w Tczewie; Zespół ds. polityki młodzieżowej ZKP. Koordynatorem przygotowań Rodzinnego Rajdu Rowerowego był Michał Albiński. Rolę opiekunów spełniali: Michał Albiński, Lucyna Borodzicz, Agnieszka Gantner, Marzena Gracek, Tomasz Jagielski, Aleksandra Lewandowska, Beata Traczyk, Mariola Twardowska. Talony na zakup sprzętu sportowego zostały ufundowane przez Lucynę Borodzicz, radną Gminy Suchy Dąb, Przemysława Dymarkowskiego, radnego Gminy Suchy Dąb oraz Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Oddział Kociewski w Tczewie.

720. ROCZNICA NADANIA PRAW MIEJSKICH MIASTU GNIEW

CHOĆ ŚWIĘTO MIASTA Gniew w tym roku obchodziliśmy w czerwcu, w dzień imienin Jana Sobieskiego Starosty Gniewskiego, to właśnie 25 września Gniew obchodził swoje urodziny. Dokładnie 720 lat temu, 25 września 1297 r., gród Gniew otrzymał bowiem prawa miejskie. Tradycyjnie z tej okazji w samo południe, z balkonu gniewskiego urzędu, rozbrzmiał hejnał miasta.

Przypomnijmy, że na Pomorzu Gdańskim, przy ujściu Wierzycy do Wisły, leży stara pomorska osada Gniew. Jej nazwa pojawiła się w źródłach pisanych w I poł. XII w., a dotyczyła osady i ziemi *ordinis terram Gymeu cum tota Wansca (1229 r.), Gmewam, terram Gimem, villa Gymeu, Gymew, de Gmev.*

Historia ziemi położonej nad Wierzycą wiąże się z najdawniejszymi dziejami Pomorza. Wykopaliska potwierdzają istnienie licznych grodzisk i osad oraz przebieg szlaku bursztynowego, którym wędrowali kupcy z dawnego Rzymu nad Bałtyk.

Od X do XII w. nastąpił rozwój osadnictwa na terenie i w okolicy obecnego Gniewu.

Okres rozbitcia dzielnicowego sprawił, że na Pomorzu powstało kilka małych księstw – Gniew w XIII w. należał do księstwa lubiszewsko-tczewskiego. Sambor II, książę tej dzielnicy, przekazał Gniew cystersom z Oliwy, a potem zmienił swoją decyzję na rzecz krzyżaków. Po długim sporze pomiędzy zakonem krzyżackim a księciem pomorskim Mściwojem II, na mocy ugody w Miliczu w 1282 r., osadę Gniew wraz z ziemią przekazano krzyżakom. Zakonnicy szybko przystąpili do tworzenia warownego miejsca, by panować nad doliną Wisły i ujściem Wierzycy. Rozpoczęli budowę okazałego zamku i warownej osady, której w 1297 r. nadali chełmińskie prawa miejskie.

Na sąsiedniej stronie prezentujemy tłumaczenie aktu nadania praw miejskich naszemu miastu.

MUZEUM PIASECZNO

WYSTAWA W 155. ROCZNICĘ KÓŁEK ROLNICZYCH

Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego Warszawa Oddział Piaseczno zorganizowało wystawę poświęconą 155. rocznicy założenia pierwszego w Polsce Kółka Rolniczego w Piasecznie na Pomorzu Gdańskim oraz 188. rocznicy urodzin jego twórcy i przewodnika, Juliusza Kraziewicza (1829– 1895).

Juliusz Kraziewicz należy do ludzi wybitnych, a zarazem zapomnianych, którzy nie tylko w dziejach Pomorza, ale także Polski zapisali swoje imię złotymi zgłoskami. Stworzył wzór organizacji chłopskiej o charakterze społeczno-gospodarczym i oświatowym, która, zapuściwszy korzenie najpierw na ziemi pomorskiej, następnie wielkopolskiej, a później w innych dzielnicach kraju, wytrzymała próbę czasu i przetrwała, mimo zmiany zakresu działania, do naszych czasów. Pionierska i płodna w skutkach działalność Kraziewicza rozślawiła ongiś Piaseczno w całej Polsce jako „gwiazdę z nadbałtyckiej krainy”. Przyjeżdżali tu delegaci z Pomorza, Wielkopolski i Galicji, ażeby z bliska przypatrzeć się i zapoznać z organizacją oraz pracą Kółka. W epoce zaborów, szczególnie na ziemiach zaboru pruskiego, gdzie ludność systematycznie germanizowano, wydzierając jej ziemię i mowę ojczystą, Kółka spełniały doniosłą rolę dźwigni postępu gospodarczego, jak również ognisk budzenia i umacniania uczuć narodowo-patriotycznych, oporu przeciwko akcji wynaradawiania Polaków. Choćby z tego powodu dzieło Kraziewicza oraz ruch ludowy przez niego zainicjowany i kierowany zasługują na najwyższe uznanie, zapisały się bowiem na trwałe w dziejach ekonomicznego i kulturalnego rozwoju wsi polskiej.

Wystawa w Piasecznie, w Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego Warszawa Oddział Piaseczno, będzie czynna od 2 października 2017 do 1 marca 2018.

DOKUMENT MEINHARDA VON QUERFURT, LANDMISTRZA PRUSKIEGO DLA KONRADA Z RADZYŃIA NADAJĄCY MIASTO GIMEA NA PRAWIE CHEŁMIŃSKIM

Wszystkich i każdego z osobna wierzącego w Chrystusa powiadamy, że brat Meinhard z Querfurtu serdecznie pozdrawia i z życzeniami zdrowia błogosławi.

Ponieważ wszelakie czyny ludzi na skutek zmian i przemijania czasu a co za tym idzie przepadania w niepamięć, jaka te czyny, które zdarzyć się powinny i przez chrześcijan świadectwo wieczności zostaną wcielone. Dlatego wszystkim i każdemu z osobna oznajmia się, że po zasięgnięciu rady i za zezwoleniem naszego brata Konrada z Radzyńia spadkobiercą, obrońcą i sędzią naszego miasta Gimea jego dziedziców ustanawiamy sołtysiem według prawa chełmińskiego dobra albo łany, które wspomnianemu miastu pod wyznaczonymi granicami daliśmy pod warunkami niżej wypisanymi. Jeżeli wspomniany sołtys i jego następcy urząd sołtecki w tym mieście na prawie chełmińskim wiecznie będą posiadać, wyłączwszy Prusów i innych jakichkolwiek słowiańskiego języka przybyszów, których naszemu sądownictwu poddajemy. Z opłat sądowych wspomniany sołtys trzecią część bierze, a nasz dom pozostałe dwie części. Także z racji lokacji wspomnianemu sołtysowi i jego dziedzicom dziesięć łanów wolnych wyznaczamy, oprócz czterech innych położonych w granicach kościołowi parafialnemu przez nas wolno wyznaczonych, z których z racji wspomnianej lokacji nic brać nie będziemy. Także z ław sukienniczych i z ław rzeźniczych trzecią część na użytek sołtysa, dwie części naszemu miastu nadajemy, łąźnię zaś w tym mieście przez braci naszych od wspomnianego sołtysa kupioną do naszego domu chcemy przydzielić. Także wspomnianemu miastu dajemy trzy lata wolnizny od święta błogosławionego Marcina najbliższego teraz mającego nadejść, po których zakończeniu będą płacić roczny czynsz z jakiegokolwiek ładu czynszowego jeden maldrat czworakiego zboża mianowicie: pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa proporcjonalnie, którego to trzy miary na święto już wspomniane i na święto przyszłe błogosławionej Walpurgii jeden wiadrunek denarów z jakiegokolwiek ładu dawać będą.

Oprócz tego, jeśli coś z lasu albo nieuprawianej ziemi, którą nazywają Damerow, a znajdującej

się we wcześniej oznaczonych granicach, z której przyzwalamy im na dwanaście lat wolnizny, po których skończeniu roczny czynsz będą dawać, tak w denarach jak i w zbożu jak z innych wspomnianych wyżej posiadłości, włączywszy ów region, który do wspólnego użytku wspomnianemu miastu wolno dajemy. Także wyspę poniżej grodu do wspólnego użytku wspomnianemu miastu wolno dajemy. Także przywilej łowienia ryb małymi narzędziami w Wiśle w górę aż do granic biskupich i w dół aż do tamy, którą nazywają tamą brata Vantkona wspomnianym obywatelom użyczamy. Także umocnić przyrzekamy miasto skoro bracia rozstrzygnęliby i zobaczyliby, że coś dla nich okazałoby się potrzebne, a także ziemi. Także miejsca młynów z ogrodami przylegającymi i dwa pola oraz miejsca okopane dla potrzeb naszego domu zastrzegamy sobie. Także z jakiegokolwiek placu we wspomnianym dawać będą naszemu domowi sześć denarów chełmińskich rocznie. W końcu dodajemy mieszkańcom wspomnianego miasta ze wszystkimi wolnościami łąkę ich, która jest pod miastem i przy rzece Wierzycy, według tego jak zostało im to przyznane pod oznaczonymi granicami. Dajemy im także przestrzeń od kanału w pobliżu młynów aż do strumienia, który kolwasser nazywany jest, i od rzeki Wierzycy aż do pół mieszczanek do wspólnych pastwisk i użytku wspólnego. Ponadto dodajemy im przestrzeń od strumienia (kanału), w końcu łąki, która Mocker nazywana jest, do Wisły wpływającego, aż do granic pana biskupa i od Wisły w poprzek aż do granic przez braci im pokazanych. Oprócz tego dodajemy im przestrzeń między grodem a miastem, jak to im zostało oznaczone pokazanymi granicami. Na zawsze to czynimy, upamiętniając to pieczęć Komturstwa Gniewskiego przywieszamy. Świadcami są: Fryderyk von Esbeg komtur gniewski, jego pieczęcią jest potwierdzony, brat Luter syn księcia Bruszwiku, Herman kapelan nasz, brat Erbardus von Vrynburg kompan nasz, brat Hainrych von Dubina, brat Henryk von Wadert, Brat Werner Sextaferia, brat Henryk Cliber i inni bracia z naszego zakonu.

*Datum in Gimea anno domini 1297
w siódme Kalendy Octobrisa*

KRYSTYNA GERSZEWSKA

KOCIEWSKA BANIA BOHATERKĄ SYMPOZJUM „O JEŚCIU NA KOCIEWIU”

7 PAŹDZIERNIKA 2017 r. w Domu Kultury w Subkowach odbyła się dyniowa uczta, połączona z kuchnią myśliwską – VIII Sympozjum Kulinarne „O jeściu na Kociewiu”. Wydarzenie to zorganizowało Kociewskie Forum Kobiet, we współpracy z Gminą Subkowy, Domem Kultury w Subkowach, Powiatem Tczewskim, Lokalną Organizacją Turystyczną w Tczewie, Zespołem Szkół Ekonomicznych w Tczewie, Polskim Związkiem Łowieckim Zarząd Okręgowy w Gdańsku, Kołem Łowieckim Szarak w Tczewie, Wojewódzkim Związkiem Rolników Kółek i Organizacji Rolniczych w Gdańsku, Kołem Gospodyń Wiejskich z Brzuśc. Organizację imprezy dofinansował Powiat Tczewski, a patronatem honorowym objął Mirosław Murzydło, Wójt Gminy Subkowy

Co roku październikowej imprezie towarzyszą inne kociewskie potrawy. W tym roku ster dzierżyła „kociewska bania”. Teren przed Domem Kultury w Subkowach dekorowały pomarańczowe, małe i bardzo wielkie dynie. Obok, pod specjalnym namiotem, panie z Koła Gospodyń z Brzuśc tarty dynię i smażyły chrupiące placuszki dyniowe dla wszystkich przybywających gości. Gorący placuszek z dyni był więc jakby biletem wstępu do sali widowiskowej na imprezę.

Prowadząca sympozjum Magdalena Olszewska powitała obecnych, a wśród nich wicestarostę Zbigniewa Zgodę, członka Zarządu Powiatu Tczewskiego Stanisława Smolińskiego, radnych powiatowych, radnych Gminy Subkowy, wiceburmistrza Miasta i Gminy Pelplin Dariusza Górskiego, przewodniczącego Rady Miasta i Gminy Pelplin Mirosława Chylę i radnych Gminy Pelplin, prof. Marię Pająkowską-Kensik, dyrektora Zespołu Szkół Ekonomicznych w Tczewie Jerzego Cisewskiego, prezesa Wojewódzkiego Związku Rolników Kółek i Organizacji Rolniczych w Gdańsku Piotra Ha-



Prezentacja książki „Kociewska bania – potrawy wyczarowane z dyni”

łuszczaka, przewodniczącego Komisji Hodowlanej ds. Zwierzyzny Drobnej przy Polskim Związku Łowieckim Zarząd Okręgowy w Gdańsku Zdzisława Kamienieckiego, Jana Mazurowskiego i członków Koła Łowieckiego Szarak, członkinie KGW z całego Kociewia, media tradycyjne i elektroniczne.

Po oficjalnym otwarciu sympozjum przez wójta Gminy Subkowy Mirosława Murzydło i zaśpiewaniu hymnu kociewskiego z głosem prowadzącym Agaty Skok zebrani obejrzeni inscenizację bajki Braci Grimm „Kopciuszek”, w wykonaniu grupy teatralnej z Domu Kultury w Subkowach. Aktorzy nowatorską techniką sceniczną, zwaną czarnym teatrem, oczarowali widownię, a muzyka i całkowita ciemność stworzyły magiczny klimat bajkowych przeżyć Kopciuszka. Gromkie brawa dla wykonawców tego wspaniałego teatru wypełniły sale widowiskową.

Tradycją październikowego święta są publikacje. Inicjatorka Sympozjum i prezesa Kociewskiego Forum Kobiet – Krystyna Gierszewska opracowała nową publikację „Kociewska bania – potrawy wyczarowane z dyni”. Zachęcała do korzystania z przepisów na potrawy z dyni, które udostępniły gospodynie z Kociewia oraz sama autorka. W książce jest także historia subkowskiego sympozjum ku-



Panie z Koła Gospodyń z Brzuśc smażą placuszki z dyni

linarnego, tematy i daty minionych imprez, fotografia statuetki, opis Gminy Subkowy i Kociewskiego Forum Kobiet.

Wiele zainteresowania wzbudził referat popularnonaukowy prof. Marii Pająkowskiej-Kensik, pod metaforycznym tytułem „Wszystko do bani...” Następnie wystąpił ponad dwudziestoosobowy kurpiowski Zespół Artystyczny KGW z gminy Łyse (woj. mazowieckie). Panie w pięknych regionalnych strojach zaprezentowały swój repertuar, śpiewając znane piosenki, a utwór „Pod polskim niebem” wraz z zespołem nucili goście na widowni z widoczną nutką nostalgii. Gorące oklaski były wyrazem uznania dla zespołu, a kulturalowe rozmowy dotyczyły dalszej wymiany międzyregionalnej.

Następnie przystąpiono do ogłoszenia wyników konkursu rodzinnego „Rzeźba w dyni”. W konkursie wzięło udział 12 rodzinnych zespołów. Jury w składzie: Dorota Nawój, Justyna Dziel i Joanna Nawój dokonało oceny. Oto laureaci: I miejsce – Lech, Magdalena, Anna i Marianna Makowscy; I miejsce – Anna i Agata Drzewuckie oraz Anna Sawczuk; II – Julia Gadek i Katarzyna Baran, Emilia Zwiernik oraz Dorota i Stanisław Szczucy; III – Anna i Kinga Pustkowskie oraz Magdalena i Weronika Mokwa; IV miejsce – Anna i Marysia Mokwa z Zofią Lis oraz Bernadeta Gajewska i Michalina Bycka; V miejsce – Joanna, Weronika i Wiktoria Rzeszotek. Wyróżnienia przyznano: 1. Małgorzacie, Aleksandrze, Julii i Dawidowi

Pęską; 2. Magdalenie, Dominice i Julii Rzepczyk; 3. Katarzynie i Karolowi Sikora.

Wszystkie prace wykonano w Domu Kultury w Subkowach, 4 października 2017 r. Z przebiegu i atmosfery panującej podczas warsztatów oraz zaangażowania mam, ojców, sióstr, kuzynek itp. można wnioskować, że taka forma rodzinnego rzeźbienia przypadła uczestnikom do gustu.

Kolejny punkt programu to ogłoszenie wyników konkursu kulinarnego „Zupa z dyni”, do którego zaproszono dorosłych mieszkańców Kociewia. Jury pod przewodnictwem Artura Michny – krytyka kulinarnego, Kingi Gawrońskiej – restauratorki Zajązdu „Gniewko” i Danuty Mikołajczak – kucharz z Pensjonatu „Brzozowy Park: oceniało dyniowe zupy. Nagrodzono na I miejscu – Annę Pustkowską z gminy Subkowy; na II miejscu – Irenę Stopa z gminy Kaliska oraz również na II – Aleksandrę Mikołajczak z gminy Pelplin.

Po wręczeniu nagród wręczono „Hit Sympozjum Kulinarnego” za najciekawszą i najsmaczniejszą zupę z dyni. Statuetkę otrzymała Anna Pustkowska.

Dzięki partnerskiej współpracy podczas Sympozjum Kulinarnego wręczono nagrody w:

1. konkursie kulinarnym „Najlepsze danie z wykorzystaniem lokalnych owoców, którego organizatorem było Centrum Aktywnych Gniew. Konkurs był częścią projektu „Dawne odmiany drzew owocowych w północnej części Kociewia. Rezerwuar przyrodniczy, genetyczny i kulturowy Doliny Dolnej

Wisły”; 2. w konkursie Piękna Wieś Pomorska – eliminacje powiatowe. Po gratulacjach i wręczeniu nagród zaproszono wszystkich gości do degustacji myśliwskiej zupy forszmak, zupy dyniowej, naleśników z dynią, ciasteczek w kształcie dyni. Można było skosztować dyni marynowanej i innych marynat od Krystyny i Mariusza Śledź z Małych Walichnów – producentów przetworów pochodzących z ich własnej, przydomowej uprawy.

Dużym zainteresowaniem cieszył się ostatni punkt programu, czyli wykład z widowiskowym pokazem kulinarnym „Od lasu do stołu”. Przeprowadził go dr Józef Sadkiewicz z Zakładu Badawczego Przemysłu Piekarskiego Sp. z o.o. w Bydgoszczy. Prelegent jest adiunktem na Uniwersytecie Technologiczno-Przyrodniczym w Bydgoszczy na Wydziale Technologii i Inżynierii Chemicznej w Zakładzie Technologii Żywności, wieloletnim praktykiem i ekspertem w branży zbożowo-młynarsko-piekarskiej oraz kulinarniej, prezesem i współwłaścicielem Zakładu Badawczego Przemysłu Piekarskiego Sp. z o.o. w Bydgoszczy, pomysłodawcą i organizatorem zajęć interaktywnych, edukacyjno-szkoleniowych realizowanych we własnym Instytucie Sadkiewicza CPKZ – niepublicznej szkole, podnoszącej kwalifikacje technologów żywności, kucharzy, myśliwych, piekarzy i nauczycieli. Dzięki tym wszystkim działaniom Instytut pod marką Sadkiewicza z biegiem lat stał się bezpieczną przystanią dla wszelkiego rodzaju działań promujących rynki żywności opartych na lokalnych zasobach surowców w branży piekarskiej i kulinarniej.

W pokazie asystowała młodzież z ZSE z Tczewa (Sandra Gątarek, Paulina Gątarek, Daniela Wildman, Julia Mogilska, Julia Grabowska, Jakub Ulenberg), pod opieką pani Karoliny Sarach. Doktor Sadkiewicz wraz z młodzieżą przygotowywał przed publicznością następujące potrawy:

- pierś z kaczki gotowaną metodą *sous-vide*, marynowaną w Porto, podaną z buraczkami karmelizowanymi w miodzie lipowym i imbirze;
- pierś z kaczki gotowaną metodą *sous-vide*, marynowaną w rozmarynie, tymianku i soku z pomarańczy, podaną z sosem żurawinowym na gruszcze i rukli;
- pierś z kaczki pieczoną, marynowaną w ziołach, flambrowaną koniakiem;
- comber z jelenia w sosie winnym z podgrzybkami i puree z dyni;
- klopsiki z szynki z dzika w sosie ziołowym.

Polska kuchnia myśliwska, choć znana od setek lat, wciąż dla wielu smakoszy stanowi zagad-



Pokaz „Od lasu do stołu” w wyk. dr. Józefa Sadkiewicza z Bydgoszczy, asystuje młodzież z tczewskiego „Ekonomika”

kę. Problem z dostępem do surowca, niewiedza o tym, jak go przygotować oraz jakimi ziołami i przyprawami podkreślić jego smak, powoduje, że rezygnujemy z tej wykwintnej kuchni. Dr Sadkiewicz przedstawił wciąż nieodkryte walory dziczyzny. Odpowiadał, w jaki sposób przyrządzić ją smacznie i nietuzinkowo, np. w połączeniu z dynią, burakiem czy grzybami. Zachęcał, by smak i zapach potraw kuchni myśliwskiej częściej zagóścił na naszych stołach. Podczas wykładu poruszył takie zagadnienia jak: historia i charakterystyka polskiej kuchni myśliwskiej; biologia zwierzyzny łownej w relacji do jakości dziczyzny; kalendarz polowań a jakość surowca; rodzaje polowań, miejsce i czas pozyskania w relacji do jakości dziczyzny; postępowanie z upolowaną zwierzyzną w łowisku; dojrzewanie dziczyzny w skórach; bielenie dziczyzny; obróbka wstępna surowca na elementy kulinarne w zależności od przeznaczenia w kuchni; rosoly z bażanta, jeleniny, sarniny, daniela, buliony, ekstrakty, galarety, auszpiki; farsze do pierogów, krokietów i naleśników oraz paszety; marynaty, solanki, bejce i zalewy. Szpikowanie i barowanie; sosy w kuchni myśliwskiej; potrawy z mięsa: dzika, jelenia, sarny, daniela i zwierzyzny drobnej oraz polska kultura tradycyjnego stołu myśliwskiego. Prelegent odpowiadał również na liczne pytania obecnych.

Wykład wzbudził wielkie zainteresowanie zebranych, mimo że znacznie przekroczył ramy czasowe.

Nie zabrakło też innych elementów kultury kociewskiej. Przed wejściem na salę, do stoiska z haftem kociewskim i rękodziełem zapraszała Maria Leszman, Mirosława Kasprzycka i Marlena Wojtan z Pracowni Haftu i Szydełkowania działającej przy Miejskim Ośrodku Kultury w Pelplinie.

Na zakończenie tegorocznej niezwykle udanej imprezy podano, że tematem kolejnego IX Sympozjum Kulinarnego „O jeściu na Kociewiu” w 2018 r. będzie burak.

CZYTELNICZY EKSPRES



MONIKA JABŁOŃSKA

MOC ATRAKCJI NA POŻEGNANIE PROJEKTU

STALO SIĘ! CZYTELNICZY EKSPRES, po wielu miesiącach pasjonującej, nierzadko zapierającej dech w piersiach, niekiedy przerażającej, innym z kolei razem pouczającej podróży dotarł wreszcie do celu. A działa się naprawdę wiele... Nie tylko dla tczewskiej księżnicy, ale przede wszystkim dla osób korzystających z bogatej oferty bibliotecznego projektu był to czas wyjątkowy, wypełniony spotkaniami autorskimi, wystawami tematycznymi, przedsięwzięciami z zakresu szeroko rozumianej kultury oraz promocjami zróżnicowanych gatunkowo nowości wydawniczych. Były warsztaty umożliwiające szlifowanie oraz rozwijanie umiejętności pisarskich, porady z dziedziny psychologii, niesamowite opowieści o krajach odległych i miejscach niedostępnych dla przeciętnego turysty. Były wreszcie literackie podróże w czasie i przestrzeni, a wśród nich między innymi emocjonujące spotkania z mieszkańcami odległych, istniejących jedynie w sferze wyobraźni, światów oraz wyprawy do owianych złą sławą dzielnic, w których niepodzielnie króluje występki, i w których nikt nie może czuć się bezpiecznie. Nie zabrakło również atrakcji dla najmłodszych czytelników. Gry, zabawy, spotkania z pisarzami, warsztaty detektywistyczne, występy miejscowych zespołów dziecięcych, nocne zwiedzanie biblioteki – to tylko niektóre z przedsięwzięć znajdujących się w ofercie bibliotecznego projektu.

A co w ramach „Czytelniczego Ekspresu” zorganizowano w Miejskiej Bibliotece Publicznej w ostatnim czasie?

Przystanek pierwszy, czyli kto ukraść diamenty? No właśnie kto je ukraść? Na to pytanie wspólnie odpowiedzieli uczniowie tczewskich szkół podstawowych, którzy 21 września 2017 r. wzięli udział w warsztatach detektywistycznych, inspirowanych popularną serią książek o przygodach Lassego i Mai. Spotkanie prowadzili przedstawiciele Wydawnictwa Zakamarki, nakładem którego wydane zostały kolejne części cyklu powieściowego autorstwa Martina Widmarka. Było coś dla ucha, było coś dla oka, było też coś dla umysłu. Uczestnicy spotkania kolejno wysłuchali fragmentów pierwszej części przygód Lassego i Mai, pt. „Tajemnica diamentów”, następnie obejrzelili specjalnie przygotowany pokaz multimedialny, po czym z zapalem przystąpili do rozwiązywania, niekiedy bardzo skomplikowanych, zagadek detektywistycznych.

Przystanek drugi, czyli kryminalnie i nie zawsze fikcyjnie. We wrześniu gościem Miejskiej Biblioteki Publicznej była Jolanta Knitter-Zakrzewska – autorka książek „Diabeł tasmański”, „Asmodeusz. Portrety”, „Niebieskie cienie na śniegu”, „Deszczowa kołysanka” oraz okrzykniętego „Najlepszą Książką Roku 2016 w kategorii proza polska” zbioru opowiadań „Kobieta na końcu peronu”. Tajemnicze, rzadko uczęszczane miejsca naznaczone zbrodnią, skomplikowane śledztwa, mroczne zakamarki duszy ludzkiej, wielowątkowe historie dopracowane w każdym szczególe, gwałtowne namiętności, odrobina miłosnych uniesień, połączenie wątków detektywistycznych z motywami charakterystycznymi



Od góry: Celem projektu „Czytelniczy Ekspres” była popularyzacja czytelnictwa i wielokrotnie mogliśmy obserwować zainteresowanie, jakie budziła książka u „pasażerów” naszego kolejarskiego pomysłu. Spotkanie z „królem kryminału” Markiem Krajewskim poprowadził Prezydent Miasta Tczewa Mirosław Poblócki, włączając się tym samym w popularyzację czytelnictwa. Sam „mistrz kryminału” był pod wrażeniem, że spotkaniu z autorem wokół książki nadaje się taką rangę. BookStop zgromadził aż 360 mieszkańców, którzy przynieśli własne przeczytane książki, by wymienić je na cudze, dzięki czemu książki ponownie trafiły w obieg.

dla powieści obyczajowo-psychologicznych – wszystko to zaserwowano pasjonatom historii kryminalnych podczas zorganizowanego 22 września 2017 r. spotkania bibliotecznego. Goszcząca w tczewskiej księżnicy Jolanta Knitter-Zakrzewska dzieliła się z zebranymi informacjami dotyczącymi własnych upodobań pisarskich, wyjaśniała jaki jest preferowany przez nią gatunek literacki oraz skąd czerpie pomysły na tworzone przez siebie fabuły. Miłośnicy powieści kryminalnych mogli dowiedzieć się tego wieczora, jak ważne dla autora są emocje, kierujące ludzkimi poczynaniami oraz jak istotną rolę w tworzeniu powieści odgrywają tak zwane historie z życia wzięte. Było też co nieco na temat najchętniej wykorzystywanych w ostatnim czasie technik kryminalistycznych.

Przystanek trzeci, czyli kryminalne jądro ciemności z domieszką smaków i zapachów epoki. 29 września 2017 r., zgodnie ze swoim rozkładem, „Ekspres”, kursujący nieprzerwanie od marca, dotarł do kolejnej stacji docelowej. Tym razem miłośnicy literackich wojaży mogli wyruszyć w pasjonującą podróż do świata owianych złą sławą dzielnic, brodzących w moralnym brudzie zaułków oraz wielkomięjskich zakamarków naznaczonych piętnem zbrodni. A wszystko za sprawą zaproszonego do tczewskiej biblioteki Marka Krajewskiego – mistrza kryminału w wydaniu retro, specjalisty w dziedzinie językoznawstwa łacińskiego, laureata Nagrody Wielkiego Kalibru oraz Paszportu Polityki, autora kilkunastu popularnych pozycji książkowych, m.in. „Śmierci w Breslau”, „Areny szczurów”, „Rzek Hadesu”. Było mrocznie, było niebezpiecznie, ale bywało także... smacznie. Powieściopisarz chętnie opowiadał bowiem zebranym o swoim zamiłowaniu do kulinariów, które ochoczo przelewa na papier, nęcąc czytelników, działającymi na zmysły i wyobraźnię, skrupulatnymi opisami serwowanych w międzywojniu frykasów. Zorganizowane w ramach projektu „Czytelniczy Ekspres” wrześniowe spotkanie z Markiem Krajewskim było dodatkowo okazją do zaprezentowania zebra-



BookStop, czyli wymiennia książek cieszy się w naszym mieście wciąż rosnącym zainteresowaniem

nym najnowszej powieści autora „Mock. Ludzkie zoo”, stanowiącej kontynuację serii o popularnym śledczym, pracowniku wrocławskiego Prezydium Policji. Spotkanie profesjonalnie poprowadził Prezydent Miasta Tczewa Mirosław Pobłocki, co było wydarzeniem samo w sobie.

Przystanek czwarty, czyli fantastycznie i humorystycznie. W bogatej ofercie bibliotecznego projektu znalazło się również coś dla wielbicieli powieści fantastycznych. Właściwie nie coś, a ktoś, i to przez duże „K”. W tajniki powstawania historii z gatunku fantastyki humorystycznej wprowadził uczestników spotkania, zorganizowanego 3 października 2017 r., Andrzej Pilipiuk – pisarz-rekordzista, kolekcjoner nagród literackich, autor między innymi cyklu opowiadań o przygodach Jakuba Wędrowycza – rdzennie polskiego superbohatera. Wspólnie z uwielbianym powieściopisarzem, fani gatunku wyruszyć mogli w pasjonującą, a zarazem „ekspresową” podróż po świecie wyobraźni, świecie zdominowanym przez egzorcystów, nadprzyrodzone moce oraz długowieczne, niekiedy bardzo niebezpieczne istoty. Było też co nieco na temat warsztatu pisarskiego. Pilipiuk opowiadał zebranym o tak ważnej dla autora samodyscyplinie, umiejętności skupienia się nad tekstem, jak również o warunkach sprzyjających pisaniu. Mówił o tym, co go inspiruje i co wpływa korzystnie na proces twórczy. Żywa dyskusja, dziesiątki pytań, niezwykle historie okraszone anegdotami, niekończąca się kolejka po autografy i mnóstwo zdjęć. Jednym słowem udane spotkanie z fantastycznym powieściopisarzem.

Przystanek piąty, czyli tym razem nie dla pań a dla dzieci. W ramach jesiennej edycji „Czytelniczego Ekspresu” we wtorek, 14 listopada 2017 r., w Filii nr 3 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tczewie, odbyło się również spotkanie z Magdaleną Wit-

kiewicz – popularną powieściopisarką, autorką prozy kobiecej, znaną między innymi z powieści „Milaczek”, „Szkola żon”, „Czerśnie zawsze muszą być dwie”. Dorosłe wielbicielki twórczości pani Magdaleny musiały tym razem ustąpić miejsca jej młodszemu fanom. A wszystko za sprawą Lilki – rezolutnej, spragnionej wiedzy ośmiolatki, bohaterki dwóch książek Magdaleny Witkiewicz: „Lilka i spółka” oraz „Lilka i wielka afera”, wznowionych nakładem wydawnictwa Od Deski Do Deski. Stacja BookStop, czyli podaruj książkę drugie życie. No i do-

tarliśmy do stacji docelowej, czyli cieszącej się nie słabnącym zainteresowaniem Wymiennia książek, której kolejną odsłonę Miejska Biblioteka Publiczna w Tczewie zorganizowała w sobotę, 18 listopada 2017 r. Podobnie jak w poprzednich edycjach, i tym razem kolekcjonerzy oraz miłośnicy literatury mieli możliwość odświeżenia prywatnych zbiorów, uzupełnienia niekompletnych serii książkowych oraz wzbogacenia domowych biblioteczek o nowe, wartościowe pozycje. Na rekordową liczbę – jak się okazało – 360 uczestników wydarzenia czekało tego dnia ponad 2000 specjalnie wyselekcjonowanych publikacji, wśród których każdy mógł znaleźć coś dla siebie.

Projekt został dofinansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

W założeniu celem, zainicjowanego w marcu bieżącego roku projektu, nawiązującego do bogatej historii Tczewa – miasta kolejarzy, miało być popularyzowanie zróżnicowanej gatunkowo literatury, jak również promocja samej idei czytelnictwa. Sądząc po liczbie uczestników oraz po pozytywnych opiniach osób biorących udział w projekcie, oba cele zostały zrealizowane. Łącznie w ramach projektu Biblioteka przeprowadziła czterdzieści spotkań, lekcji, innych akcji bibliotecznych, gościła dwunastu autorów książek, a z „Czytelniczego Ekspresu” skorzystało trzy tysiące dziesięć osób.

I tak oto lokomotywa, ciągnąca cztery literackie wagony, zatrzymuje się... Kończy się ta niesamowita przygoda, pasażerowie opuszczają biblioteczny skład... Czas wrócić do szarej rzeczywistości, słysząc jeszcze ostatni gwizd i „Czytelniczy Ekspres” odjeżdża, opuszczając stację docelową... Koniec projektu oznacza... początek nowego, bo sukces projektu przekonał Miejską Bibliotekę Publiczną do kontynuowania tego pomysłu w 2018 roku. Do zobaczenia!

EDWARD ODYA

BYRNAŚ

WSZYTKE LUDZIE CO GÓ zneli, to jano Byrnaś na niygo wołeli. Mniaskał se z mamkó w Psiesianicy, w budynku kolejowym. Sóm zaś robjył na koleji. W latach powojannych ból łuź starszym kawalyram. Byrnaś ból człowiekam spokojnym, zawdy galanto łobuty ji wygolóny. Mniał tyż fach w ranku, bo ból wyłuczwały balwyrz, a to uż beło cós. Tak sia jakoś złożeło, że mniał jeno jedna fela, to pocióng do czarciygo rosólu. Jak trocha wiancy wypsiył, to sia jano kolybał, jak laz do dóm. Czasam to se ji zaśpsiywał. Co beło ciykawe, to w robocie niy psiył.

Jednygo razu Byrnaś niychcóny wysztafsiyrował starygo chłopca. Tak gó wystraszył, że wnetki wew choroba by wpad. Tan chłop ból przybyszam z lubelskygo. Kupsiył se gospodarka wew Karólewie. Jedno razó, tak pod wieczór polaz do Pisianicy, do szołtysa płaciyc podatek. Tedy eszcze Byrnasia niy znał. Beło to jysianió, a mokro tedy beło ji łuź robjiło sia szarko. Jak laz nazad zez wioski na dól do mujna i ból łuź za pałacam z dołu chtoś krzyknął: „Stój!”. Stanył. Myślał se co tera bandzie? Nie wiedział chto gó zatrzymał. Za chwsiyłka ruszył dali. Ji znowu łusłyszal: „Jano ty sia rusz, to Byrnaś ci pokaże!”. Stary se pomyślał co jestaj tera, co za chojrak mnia zatrzymywa? Co chce? Jak puda dali to moga dostać po puklu. Chdzie tu łuciykać? Po jedny strónie ji po drugi duży biszóng. Tedy próbowwał jiść małami kroczkami, powolutku ji pocichutku. A tan z dołu znowu krzyknął: „Jano ty sia rusz, to Byrnaś ci pokaże!”. Tak beło para razy. Tedy stary chłop łuź niy czykał. Zara za biszóngam skrónciył zez bruku na pole. Pole beło załorane ji mokre. Całe szczańście, że mniał kropówki. Jak wlaz na łorónka, to zara ból po kostki w breji. Chciał sia cofnyć, jano tan znowu krzyknął: „Jano ty sia rusz! Stój!”. Chłop pomyślał se, że gó eszczy wjidzi. Co fać ni ma sia co. Jak przelyzie kele niygo? Trza gó łobeńść wiankszym kołam. Tedy laz dali po łorónce, pomalutku ji pocichutku. Zamanówszy wlejciał w breja, ledwo sztyfle móg wycióngnec. A co rusz

potykał sia ło skyby, bo słabo wjidział. Takym szykam dolaz jaż na dól do mostu. Tedy mniał znowu kłopot, jak wylyść po dość wysoky bórcie na bruk. Bórta beła mokra ji ślyzga. Niy beło jinszy rady, jano na czworakach skrobać sia do góry. Naryszcie łudało mu sia wylyźć na bruk. Tedy tan stary chłop wyglóndał! Całki ufyfrany w tym dreku. Pozałowania ból godny. Mocko zmarachowany z duszó na ramnianiu dolaz do dóm. Tak Byrnaś gó wystraszył. Późni łokazło sia, że Byrnaś laz łod stróny mujna ji ból napsity. Drzywo przy drodze wlazło mu w droga. Tedy Byrnaś przy niym stojał ji gó adukował. Cały czas przy niym trampał, a przelyźć niy móg. Co rusz wykrzykywał: „Stój! Jano ty sia rusz, to Byrnaś ci pokaże!”. Starygo chłopca Byrnaś wcale niy wjidział. To ból jano czysty przypadek, że oba lyźli w tym samym czasie. Stary słabo wjidział, choc mniał grube bryle ji tak Byrnasia niy wjidział. Jano co strachu wyżył, to mniał.

Byrnaś jak mniał czas, to lubjył lyźć do wioski. Ludziom ból zamanówszy przydatny, bo tygo ostrzyg, a innygo łogolył, tak że ludzie gó szanoweli, bo dobrze z niym mnieli. Zapłaty za usługa niy brał. Tedy deli mu kylicha, wypsiył ji laz nazad do dóm. Czasam wlaz do panny. Mamka mu zabraniała tak łazyć, bo znała jygo nyky. Razu pewnygo mamka wjidziała jak chciał lyźć do wioski. Zaczana mocko krzeczyć na niygo, żeby niy laz. Tedy nawróciył sia ji przylaz do mamki, co w szurku drywka brała. Pytał sia „Mamkó czamu sia tak drzesz? Ludzie słuchajó”. A łona eszczy na niygo barzy sia derła. Tedy wzión zamknył dźwyrze ji zarygłował. Mamce tedy gadał „Tera posiydź se tu, jak przynda to Cia wypuszcza”. Ji polaz do wioski. Tedy dopsiyru mamka sia derła, że jaż drywutnia sia podnosiyla. Sómśiadki to wjidzieli ji zara jó wypuścili.

Byrnaś mniał panna Anna, co mniaskała w pałacu. Jak se wypsiył, to szed do ni. Cały czas łobjycał ji, że sia z nió łozani, jano jak ból trzyżwy, to łuź niy ból skory do žaniaczki. Czas mniyał, a Byrnaś do panny zachodziył, jednak wesela niy dało.

W tamte lata w pałacu była jeszcze ładna zala. Tam dość czasto łuzóndzeli zabawy ji rómle. Muzykanty ładnie greli, to niy co tera, jano walanie w bamban, a muzyki prawie nic. Na zaly se tancowali, a w przerwach se pogadeli. Zara przy zaly ból park. Tam se czarciygó rosołu popróboweli, a tedy se pośsiyweli. Zawdy tedy głośno gadeli, a echo wszystko niysło. Czasam to sia trocha podrapeli, ale zawdy było co wspomninać. W latach sześćdziysióntych do łokolicznych wiosków sprowadzeli sia przybysze zes warszawskygo ji inszych strónów. Zaczani tyż przylazyć na muzyka. Tedy zara sia pogorszeło, biletów wstampu niy chcieli płacyć, szprachroweli ło cygaryty ji sznaps. Jano jak mniejscowe odmówieli, to zaczani zaczypiać, popychać ji wyzywać. Wydawało jim sia, że só na dzikym zachodzie. Pomnimo upómniań, żeby sia ustatkoweli, zaczani na nowo wszczynać awantury. Z czasam doszło do bójki ji tedy łobaczyli jak Kociywiaki se z niami poradziyli. Lanie dosteli, jakygo sia niy spodziyweli. Tedy dopsiyro sia ustatkoweli. W Kośminie na awanturników lepszy sposób mnieli, zara jych łapeli ji do murowanygo sklepu wsadzeli, a dopsiyru rano wypuszczeli. Tedy chojraki beli głodne ji zmarzniane i zara prosto do dóm żgeli.

Byrnaś czasam na muzyka tyż zachodziył, jano mu to sia różnie łukładało. Jak dolaz na muzyka, a gó łobaczyli, to zara mu czarciygo rosołu deli. Byrnaś niy łumniał sia wykróciyc, to wypsiył. Tak wzión jednygo, potam drugygo ji trzeciyo, tedy sia jano kolybał. Zara laz nazad do dóm. Panna Anna sia tedy martwsiyla, że tak jó wrychtował. Potam Byrnaś ji tłumaczył, że to był czysty przypadek. Jano tych przypadków było wiewa wiancy. Zdarzyło sia, że przyszed na muzyka z pannó Annó. Jano co z tygo, zatańcował z nió jano ze dwa abo trzy razy, a tu znajómki podtykeli mu sznaps ze wszytych strón. Jak se wypsiył, to było łuz po muzyce. Jile wstydu przeżywała tedy panna Anna!

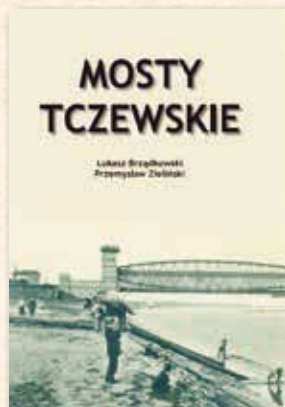
Pamnantóm dobrze jak pan Dionizy łopowiadał ło Byrnasiu. Gbur tan mniaszkał dwa chałupy łod pałacu. Jak była muzyka to polaz do brómy, żeby posłuchać jak ładnie grajó. Tym razam było tak ciamno, że łod brómy bruku łuz niy wjidział. W pałacu ładnie greli ji tańcoweli, a w parku se popsijeli. Póznym wieczoram w parku było coraz głośni. Słyszał jak chtoś zawołał: „Byrnaś jano łuważaj, żebyś niy wlaz kómu w droga!”. Byrnaś na to wykrzykiwał: „Byrnaś nikómu w droga niy włazi, Byrnaś jidzie prosto do dóm!”. Tak wykrzykiwał co rusz. Po tam wykrzykiwaniu Byrnasia Dionizy wiedział chdzie łon je. Słyszał tyż, jak łod stróny dworca chtoś

jachał ło ciamku na redle, jano szósbalchy klekoteli. Jak tan na redle ji Byrnaś beli przy jygo bramnie, tedy jano czuł, jak tan na tym redle wybaraniył sia na bruk. Byrnaś tyż walnył na bruk. Słyszał tedy jano stankanie ji sapanie, a potam jano klap, klap... Wszytko działo sia bez żadnygo słowa. Chto kogo klepał, tygo niy wjidział, choc było to tak blisko. Jano wydawało mu sia, że to Byrnaś łoberwał. Tedy tan pozbjyrał swoje redło ji włók go w stróna pałacu. Coś mu mocko terło. Potam Byrnaś sia pozbjyrał z bruku ji lamantował se tak: „Jezus Maria co sia stanyło? Ja łuz ida prosto do dóm”. Tak ubolewał para razy. Tedy jano stankał ji laz łuz cicho do dóm. Łuz niy wykrzykiwał, że „Byrnaś nikómu w droga niy włazi”. Czamu przódzi nie laz prosto do dóm, a wlaz chdzie ni mniał, abo niy wylaz z drogy na czas – myślał se Dionizy. Tedy Dionizy tyż laz do dóm spać. Po tam zdarzaniu Dionizy eszczy długo medytował se chto kómu w droga wlaz. Czy tan co jachał na redle wjechał na Byrnasia, czy Byrnaś mu w droga wlaz? Czy tan ból tyż psijany? Czy jano przypadkam na Byrnasia wjechał? Tygo sia Dionizy łuz niy dowiedział, bo skónd. Ludzie we wiosce eszczy długo tan przypadek Byrnasia wspomninel. Mocko gó żalowali, że tak mu sia przytrafsiyło, bo Byrnaś z natury ból dobrym człowiekam.

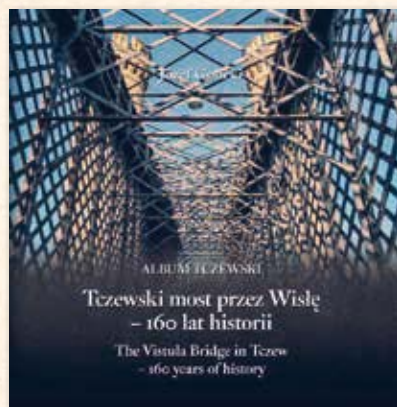
SŁOWNICZEK GWARY

- Adukować – uczyć kogoś
- Breja – błoto
- Cygaryty – papierowy
- Drek – brud, błoto
- Fach – zawód
- Fela – słabość
- Galanto łobuty –ładnie ubrany
- Klekotać – pukać
- Kropówki – długie buty do kolan
- Redło – stary rower
- Szarko – zaczynał się mrok
- Sznaps – wódka
- Szósbalchy – błotniki
- Szprachrować – prosić, chodzić po prośbie
- Sztyfle – buty
- Ufyfrany – ubrudzony
- Trampał deptał w miejscu
- Wysztafsiyrował – wyszykował
- Zamanówszy – od czasu do czasu, czasami
- Zala – sala
- Żgeli – biegli

NOWOŚCI WYDAWNICZE



**Łukasz Brządkowski,
Przemysław Zieliński,
*Mosty tczewskie, Tczew 2017***



**Józef Golicki, *Tczewski most
przez Wisłę – 160 lat historii,
Tczew 2017***



**Zofia Daniel,
*Na krawędzi nieba, 2017***

„...Postawiliśmy sobie za cel napisać książkę, w której udałoby się zebrać całą dostępną wiedzę o tczewskich mostach. Tak, aby publikacja przez co najmniej kilka kolejnych lat broniła się zawartością, zarówno w sferze tekstowej, jak i ilustracyjnej, wykorzystując zdjęcia i pocztówki w większości dotąd niepublikowane.

Moment na wydanie książki wypadł idealny. Po wielu latach starań realnych kształtów nabrały bowiem marzenia o odbudowie Mostu Tczewskiego i przywróceniu mu wyglądu z dnia, w którym przejechał po nim pierwszy pociąg. Dawny blask odzyskały już cztery ocalałe wieżyczki oraz trzy najstarsze przęsła przeprawy zaprojektowanej przez Carla Lentze. Lada dzień może ruszyć kolejny etap prac. Nie mamy wątpliwości, że ostatnie lata, oraz te nadchodzące, stanowią jeden z przełomowych okresów w dziejach zabytku. Na naszych oczach dzieje się historia, którą należy udokumentować. Czy udało nam się wyzwaniu? Niech ocenią to Czytelnicy!”

(fragm. *Słowa wstępnego*)

Kolejną publikacją z cyklu «Album Tczewski». Wykorzystano w niej „wiele nowych, dotąd niepublikowanych, szkiców i zdjęć, m.in. ze zbiorów Instytutu Herdera w Marburgu w Niemczech i Narodowego Archiwum Cyfrowego. Po raz kolejny sięgnięto również do rysunków i fotografii pozyskanych z Archiwum Państwowego w Gdańsku, Biblioteki Gdańskiej PAN i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tczewie. W publikacji znajdują się również zdjęcia archiwalne od mieszkańców Tczewa i stare grafiki oraz fotografie użyczone przez profesora Wielanda Ramma. Współczesne fotografie są autorstwa Józefa Golickiego i Reginy Jeszke-Golickiej lub pochodzą ze zbiorów Starostwa Powiatowego w Tczewie. Swój wkład w powstanie książki ma Aleksander Jeszke-Zillmer, wiceprzewodnicząca Towarzystwa Niemiecko-Polskiego w Hamburgu, której zaangażowanie i pomoc w pozyskanie nowych dokumentów i fotografii było bezcenne”.

(fragm. *Słowa wstępnego*)

Miłość do świata, zachwyt przyrodą i ogromna wrażliwość – tak w kilku słowach można opisać twórczość Zofii Daniel. „Na krawędzi nieba” to drugi tomik wierszy opublikowany przez tczewską autorkę. Rok temu w ręce czytelników trafiła książka zatytułowana „Między szepczeniem a ciszą” (2017).

„Na krawędzi nieba” to zbiór wierszy, które opowiadają głównie o naturze, miłości czy rodzinie. Pojawia się tak także kilka poważniejszych tematów, takich jak pożegnania czy samotność. Jednak to, co jest najbardziej charakterystyczne dla tczewskiej poetki, czyli zachwyt nad najmniejszymi rzeczami, drobnostkami każdego dnia wychodzą na pierwszy plan jej twórczości.

Autorka jest tczewianką od bardzo wielu lat, ukończyła Technikum Kolejowe w Tczewie. Zadebiutowała w 2007 r. na łamach miesięcznika „Echo Tczewa”. Później jej wiersze publikowane były m.in. w KMR, „Angorze” czy „Kurierze Tczewskim”.





KOCIEWSKIE
MIASTA I GMINY

CZARNA WODA
GNIEW
NOWE
PELPLIN
SKARSZEWY
SKÓRCZ
STAROGARD GD.
ŚWIECIE
TCZEW

BOBOWO
DRAGACZ
DRZYCIM
JEŻEWO
KALISKA
LUBICHOWO
MORZESZCZYN
OSIE
OSIECZNA
OSIEK
SMĘTOWO
SUBKOWY
WARLUBIE
ZBLEWO

GMINY POGRANICZNE

BUKOWIEC
CZERSK
LINIEWO
LNIANO
STARA KISZEWA
ŚLIWICE
TRĄBKI WIELKIE

W NASTĘPNYM NUMERZE MIĘDZY INNYMI:

- ▶ DROGA KOCIEWIA DO NIEPODLEGŁEJ – KRZYSZTOF KORDA
- ▶ RĘKODZIELNICY Z KOCIEWIA (CZ. 1) – EDMUND ZIELIŃSKI
- ▶ FUNDACJA KLASZTORU DOMINIKANÓW W TCZEWIE... – ADRIAN BAZA
- ▶ OPOWIADANIA Z LAT II WOJNY ŚWIATOWEJ – GRZEGORZ WOLIŃSKI

